

JOANNA RYBAK
KLAN NIEŚMIERTELNYCH
PROLOG

Śmiertelni w najmniejszym stopniu nie zdają sobie sprawy z otaczającej ich rzeczywistości. Nie wierzą w nic, co mogłoby wydawać się dla nich odmienne. Odmienne od ich tępej monotonii, która kompletnie nie zdominowała ich krótkie i prawdę mówiąc, bezsensowne życie.

A ten, kto uwierzy? Zostanie wyszydzony, potępiony bądź nazwany szaleńcem. Przeciętni ludzie nie potrafią choć trochę uwierzyć legendom, albo po prostu nie chcą im uwierzyć.

„Bo po cóż zaprzętać sobie głowę takimi bredniami?”

Dlaczego nie spojrzą chociaż w przestrzeń otaczającą ich układ słoneczny?

„A na cóż nam kosmos skoro mamy własne problemy na ziemi?”

Czy człek naprawdę jest aż tak arogancki, aby myśleć, że jest jedyną rozumną rasą na świecie?

„A niby dlaczego miałyby być inaczej?”

A może po prostu boi się o swój status społeczny?

„A o cóż by innego?”

Większość ludzi potrafi jedynie liczyć swoje pieniądze, bez których nie przeżyliby nawet miesiąca. Całe ich życie opiera się na pieniądzach i na karierze zawodowej.

„No i cóż z tego? Czy jest na świecie coś ważniejszego od pieniędzy?”

Większość nie potrafi nawet spojrzeć na to najdrobniejsze piękno, jakie ich otacza. Na magię (która ponoć nie istnieje) sprawiającą, że na świecie rodzi się życie, że każdy człowiek jest inny, posiada własną niepowtarzalną duszę, sprawiającą, że świat mimo tak wielu wad to... to i tak jest piękny.

I ostatnia magia - kres naszych dni. Czy jakkolwiek naukowiec potrafi to wyjaśnić?

Czy jakkolwiek naukowiec potrafi wyjaśnić pojęcia: dusza, śmierć czy miłość?

„Nie”.

Bo czym tak naprawdę jest życie?

Ile istnień na Ziemi, tyle odpowiedzi...

(J. Rybak 09.2008)

ROZDZIAŁ 1

15 marca 2008 (sobota)

Życie Sophie Evans już nigdy nie będzie takie same. Już nigdy, ale to przenigdy nie spojrzy na świat z perspektywy zwykłego śmiertelnika. Jej przełom zaczął się w najzwyklejszy deszczowy, ponury dzień na południu Wielkiej Brytanii.

- Cudownie! Znowu się spóźnię! - Sophie spojrzała ukradkiem na zegarek i mocnym pociągnięciem szczotki przeczesała długie, falowane kasztanowe włosy. Ostatni raz przejrzała się w lustrze. Mimo iż naprawdę była ładną dziewczyną, to miała o sobie niską samoocenę.

Ludzie zbyt często mówią jej, że jest urocza jak mała dziewczynka.

I to wcale nie za sprawą wzrostu, a ogromnych piwnych oczu, małego noska i odrobiny dziecięcej buzi. To trochę uporczywe, zwłaszcza gdy ma się dziewiętnaście lat. Co do wzrostu to nie ma co narzekać - 170 cm. To naprawdę idealny wzrost dla „dziewczyny”.

Sophie na jednej nodze wybiegła z domu prosto na deszcz. Krople bębniły w markizę zawieszoną nad sklepem warzywnym wybudowanym naprzeciwko domu jej rodziców. Przez ulicę przejechała taksówka, o mało co nie chlapiąc ją wodą z kałuży.

- Tylko nie to! - dziewczyna szybko wróciła się do środka po parasol. Biegając, ze zdenerwowaniem spoglądała na zegarek.

- Świetnie. Już pięć po szóstej! - przyśpieszyła.

Sophie Evans mknęła przez angielskie deszczowe ulice Harlow.

W mieście, w którym się urodziła, chodziła do szkoły oraz z którego nie ma zamiaru się ruszyć.

Teraz pędziła na spotkanie z chłopakiem, który najprawdopodobniej siedzi na deszczu już jakieś pół godziny.

W końcu dostrzegła zmoknięte „biedaczysko” stojące pod drzewem, rozglądające się na boki. Nawet jakby miał tak stać przez godzinę, nie ruszyłby się stamtąd.

- Billy. Wybacz... Długo czekałeś? - wydyszała.

Wysoki brunet z krótko przystrzyżonymi włosami, wątłej postury, mimo iż był kompletnie przemoknięty uśmiechał się szeroko, mrużąc przy tym zielone jak liście dębu, oczy.

- Ależ skąd, dopiero przyszedłem - skłamał, nie chcąc martwić swojej dziewczyny.

„Mój kochany Billy” - pomyślała. - No to gdzie możemy pójść? - zapytała.

Deszcz przestał padać. Przez chmury, powolutku przebijały się promienie słoneczne.

Pojedyncze krople zsuwały się z liści drzew. Na chodniku lśniły kałuże, a w powietrzu unosił się miły zapach.

- A może po prostu się przejdziemy? Akurat przestało lać. - Billy nabrał głęboko w płuca powietrze. - Ach. Uwielbiam ten zapach po deszczu. A ty?

Sophie kiwnęła głową. Ujęła jego rękę. Oboje ruszyli przez uliczki miasta.

Przechodząc niedaleko parku, zauważyli ambulans oraz dwóch funkcjonariuszy pogotowia ratunkowego.

Jeden z nich był mężczyzną z długimi, kruczoczarnymi włosami sięgającymi poniżej ramion. Drugim funkcjonariuszem była kobieta. Miała znudzony wyraz twarzy i krótkie włosy w tym samym kolorze co jej kolega z pracy. Na ramionach mieli białe przepaski z czerwonym krzyżem. Gdy mężczyzna zorientował się, że jest obserwowany, podszedł do pary.

- Dzień dobry - mężczyzna wykrzywił usta w uśmiechu, widać było, iż zmusza się do uprzejmości. Wyglądał na dwudziestolatka, miał wąskie, czarne oczy i idealne rysy twarzy, był naprawdę bardzo przystojnym mężczyzną.

- Ja i moja partnerka organizujemy akcję krwiodawczą na rzecz chorych i umierających ludzi - jego głos był kompletnie znudzony.

Mówił tak, jakby czytał z kartki. - Jeżeli mają państwo dobre serce i odrobinę współczucia, moglibyśmy pobrać od państwa krew. Zabieg jest krótki i niebolesny, a dzięki temu uratujecie życie wielu ludziom.

Sophie pracowała rok temu jako wolontariuszka w szpitalu, uwielbiała pomagać ludziom, a w przyszłości miała zamiar zostać lekarzem.

Zawsze wszystkim współczuła. Dlatego myśl o oddaniu swojej krwi zachęciła ją.

- Ja bym chętnie się zgłosiła - odpowiedziała ożywiona. - Hej, no, Billy, nie daj się prosić - dziewczyna zauważyła zielony odcień skóry chłopaka. Widać było, iż panicznie boi się igły.

- N - no do - dobrze... - wyjąkał w końcu.

- To wspaniale - odparł mężczyzna. Klasnął w dłonie, po czym potarł tak, jakby chciał je ogrzać. - Mam na imię George i jestem wolontariuszem - ujął dłoń Sophie, potem Billy'ego.

„Rany, jemu rzeczywiście musi być zimno w ręce” - pomyślała Sophie. „Jego ręce są kompletnie skostniałe z zimna, tak jakby były z lodu”.

A tam stoi moja współniczka Anne - ciągnął George. - Jest tylko mały problem...

Eee... Właśnie w karetce popsuł się nam sprzęt, więc bezpieczniej będzie zawieźć państwa do szpitala. Dojazd potrwa tylko 5 minut i możemy potem tutaj z powrotem was odwiedzić. No i proszę pamiętać, że właśnie ratują państwo ludzkie istnienie. To cudowne widzieć ludzi, którzy z chęcią oddają krew tym... którzy jej potrzebują.

Możemy jechać, a co nam szkodzi - odparła Sophie. Spojrzała na Billy'ego, który

westchnął zrezygnowany.

Doskonale. Pani może usiąść z przodu, a pana prosimy do tyłu, gdzie siedzi już Anne.

Z przodu nie ma raczej miejsca.

Wolontariusz George po raz kolejny wymusił uśmiech, po czym wsiadł do samochodu. Sophie usiadła po lewej stronie i zapięła pasy.

Wolontariusz nawet na nie nie spojrział. Od razu ruszył na pełnym gazie. Evans po paru minutach jazdy miała ochotę upomnieć mężczyznę za to, że jeździ za szybko i krótko mówiąc, tak jakby wczoraj pierwszy raz odebrał prawo jazdy. Jednak wolała skupić się na tym, aby nie zwrócić własnego obiadu. Było jej tak niedobrze, że nawet nie zauważyła, iż jakieś pięć minut temu minęli szpital. Jechali teraz asfaltową drogą w lesie. Sophie miała coraz gorsze przeczucia.

- Proszę pana, ale my przecież już dawno minęliśmy szpital!

Mężczyzna nawet się nie odezwał. Kierował dalej furgonetką, która co chwila przechylała się na każdym ostrym zakręcie. Sophie poczuła, jak oblewa ją zimny pot. Wiele razy widziała takie sytuacje na filmach.

Młode kobiety porywane przez chorych zbrojców. Ta karetka musi być kradziona!

Dyskretnie próbowała otworzyć drzwi pędzącego pojazdu, jednak klamka była zablokowana.

- PROSZĘ NATYCHMIAST SIĘ ZATRZYMAĆ! - krzyknęła.

George ani drgnął.

- Ty łajdaku! ZBOCZENCU! - Evans miała już tego dość, podkurczyła pod siebie nogi. Zamachnęła się jedną i z całej siły kopnęła go w szczękę. Poczula ostry ból w stopie. Poczula się tak, jakby kopnęła w betonowy słup. Kierowca nawet nie drgnął.

„Co tu się dzieje?! Dlaczego on jest taki twardy?! Czy to jakiś robot?” - Sophie przeraziła się. To nawet nie jest człowiek!

Wolontariusz prychnął i spojrział w lusterko. Miał teraz wściekły wyraz twarzy, wcześniej był rozluźniony. To raczej niepodobne do porywaczy. Jednak teraz jego czarne włosy przykleiły się do spoconego czoła. Nerwowo spoglądał na lusterko i wyraźnie przyspieszył furgonetkę.

Sophie również sprawdziła, czy ktoś za nim jedzie. Może to policja? Ku jej rozczarowaniu za karetką pędził czarny sportowy samochód, wyprzedził ją i jechał teraz tuż przed nią. Najwyraźniej było to BMW.

George zaczął plugawie kląć pod nosem. Spróbował wyprzedzić auto, ten jednak zajechał mu drogę na prawym pasie. Spróbował od drugiej strony i znowu nic. Kierowca czarnego samochodu musi być obdarzony świetnym refleksem. Droga, którą jechali, była kompletnie pusta. Byli jedynymi kierowcami niknącymi, jak szaleni po czarnym i wilgotnym jeszcze asfalcie. BMW wyraźnie próbowało jakimś cudem zatrzymać karetkę. Gdy sportowe auto zwalniało, George próbował wbić się karetką w bagażnik. Nagle auto przyspieszyło, tak że byli teraz oddaleni jakieś 10 metrów. I wtedy BMW zahamowało, wykonując przy tym obrót o 180 stopni. Wolontariusz w ostatniej chwili wcisnął hamulec tak, że porządnie zarzuciło tyłem karetki. Zjechała do rowu, w ostatniej chwili zatrzymując się przed drzewem. Sophie ze strachu nie mogła się ruszyć, była spocona. Czuła jak jej serce łomocze w klatkę piersiową. George siedzący koło niej zastygł w bezruchu. Wyglądał tak, jakby był gotów do walki.

Z samochodu wyszło dwóch niepozornie wyglądających chłopców. Jeden (kierowca samochodu) wyglądał na jakieś trzynaście lat! Drugi mógł mieć góra osiemnaście. Było jednak widać, jak bardzo wolontariusz ich nienawidzi. Starszy z chłopców podszedł do samochodu. Złapał drzwi od strony kierowcy i bez najmniejszego wysiłku wyrwał je z zawiasami, tak jakby były z kartonu.

Sophie przeraźliwie krzyknęła. Próbowała otworzyć drzwi, w których blokada na szczęście się wyłączyła. Wybiegła z samochodu i puściła się biegiem przez las, nie oglądając

się za siebie. Biegła z całych sił. Nigdy jeszcze nie była tak przerażona jak dzisiaj. Słyszała za plecami odgłosy tłuczonej szyby. Poślizgnęła się na obcasie, który złamał się o pień drzewa. Wyrwała mocnym pociągnięciem jeden obcas, a potem drugi. Biegła przez las liściasty, raniąc co chwila twarz, nogi i ręce o gałęzie, potykając się o pnie. Nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie się teraz znajduje. Wiedziała też, że w lesie nic dobrego na nianie czeka. Jednak przez strach nie mogła myśleć racjonalnie. Kiedy chciała odetchnąć, wydawało się jej, że ktoś za nią biegnie. Była cała przemoczona. Krople deszczu z liści drzew moczyły ją na każdym kroku. Czuła, że dłużej tak nie wytrzyma.

Nagle na horyzoncie ujrzała odrobinę światła. Wyszła na polankę, na środku której widniał niewielki staw. Sophie uklękła na mokrej trawie i buchnęła płaczem. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak przerażona.

- Co to było do diabła?! Kim byli ci kosmici?! - zastanawiała się. Tylko takie miała wytłumaczenie dla dziwnego wolontariusza, twardego jak marmur oraz chłopca, który bez żadnego wysiłku wrywa drzwi z karetki. Sophie zakaszła ochryple, jeszcze pięć dni temu miała gorączkę 38 stopni, wprawdzie lekarz mówił jej wczoraj, że jest już zdrowa, ale biegnąc przez las w taki ziąb w przemoczonym ubraniu, choroba może szybko wrócić.

Nagle niedaleko sadzawki poruszyły się zarośla. Wyszedł z nich mały kundelek.

Sophie podwinęła nogi pod siebie. Spojrzała zażwawionymi oczami na pieska.

- He - ej piesku - wymamrotała.

Piesek podszedł do Sophie i obwąchał jej rękę. Spróbowała go pogłaskać, jednak zanim zdążyła dotknąć psa, ten dziko zawarczał. - Dlaczego tak się zdenerwował? Sierść na jego karku zjeżyła się, a z pyska zaczęło lecieć mnóstwo śliny. Sophie jeszcze nigdy nie widziała małego psa w takiej furii. Jakby tego było mało, zwierzę nagle urosło do rozmiarów bydłęcia. Z grubych łap wystawały ostre jak brzytwa pazury, wyszczerzył rząd ogromnych kłów i przeraźliwie zawarczał. Evans czuła, że zaraz zemdleje, a ów bydlak poże ją żywcem. Jej oczy zaalała czarna mgła. Zanim osłabła, usłyszała jeden dźwięk.

A mianowicie długi i przeraźliwy skowyt piekielnego psa...

* * *

Sophie zerwała się, usiadła na łóżku, ciężko dysząc. Po chwili zorientowała się, że nic jej tak naprawdę nie grozi i odetchnęła z ulgą.

- Bogu dzięki, to był tylko zwykły koszmar.

Otarła pot z czoła i oszołomiona po horrorze, który przed chwilą przeżyła, na szczęście, tylko w krainie snów, sięgnęła ręką do szafki nocnej, aby włączyć światło. W pokoju było kompletnie ciemno. Nie mogła jej dosięgnąć. Ręką machała w powietrzu, szukając mebla.

- Gdzie jest moja szafka nocna? - Sophie wymacała ręką pościel łóżka. Była gładka i delikatna jak jedwab. - Ja przecież nie mam takiej pościeli... i nie mam takiego wielkiego łóżka! O co tu chodzi?! Gdzie ja jestem!? Dobra... Spokojnie Sophie, nie panikuj - mówiła do siebie. - Może po prostu zemdlałam na ulicy, a Billy wziął mnie do siebie do domu...

Na te słowa w rogu pokoju zapłonęła świeca. Najdziwniejsze było to, iż nie było słyhać ani zapalniczki, ani nawet odgłosu zapalniczki, tak jakby płomień narodził się w powietrzu. Sophie próbowała cokolwiek dostrzec w bladym świetle.

Nagle po kolei zaświecały się świeczniki powieszony na ścianie wokół całego pokoju.

Evans spojrzała na ogromne łóżko z baldachimem, na którym leżała. Ściany przykrywały krwistoczerwone tapety. Na jednej ścianie wisiały długie aż do ziemi grube zasłony o nieco ciemniejszej barwie niż ściany. Zdobione złotą nicią w motywy motyli i róż. Piękne antyczne meble, zaczynając od toaletki, kończąc na wielkiej szafie, zdobiły ogromne pomieszczenie. Pomiedzy złotymi świecznikami wisiały portrety dziwnych, a zarazem pięknych bladoliczych ludzi. Sophie dostrzegła fotel z czerwonym obiciem stojący obok starej półki z książkami.

Gwałtownie nabrała powietrza, gdy zauważyła, że na fotelu siedzi jakiś młodzieniec. Zorientowała się dopiero wtedy, gdy usłyszała długie westchnienie. Pojedyncze pasma blond włosów opadały na jego czoło i ramiona. Miał na sobie białą koszulę, podwiniętą do łokci i ciemne spodnie. Koszula zlewała się z kolorem jego skóry. Chłopak był nienaturalnie blady. Był wyraźnie zaszpany, głowę miał opartą o rękę. Otworzył powieki i spojrzał na dziewczynę niemal płonącymi, piwnymi oczami. Sophie wpatrywała się w jego twarz. Była piękna, delikatne rysy twarzy pasowały do jego łagodnej i zarazem niecodziennej urody. Wyglądał jak porcelanowa laika wielkości młodego mężczyzny, zrobiona przez niezwykle utalentowaną osobę.

- Obudziłaś się - odezwał się miękkim młodzieńczym głosem.

Sophie zerwała się z łóżka jak poparzona. Spojrzała na siebie i zauważyła, że ma na sobie długą białą, koronkową koszulę nocną bardzo przypominającą piżamę śpiącej królowej. Oślepiało ją spojrzenie na chłopaka, który właśnie kroczył w jej stronę...

- Pozwól, że się przedstawię. - Chłopak uklonił się, chyląc nisko głowę. Poruszał się jak arystokrata.

- Mam na imię Chris.

Evans nie mogła wydusić z siebie słowa, oszołomiona urodą bladoliciego chłopaka.

- Szczęście ci, widzę, nie dopisuje. Ale nie martw się, tu jesteś bezpieczna. .. - ciągnął blondyn.

Sophie była w wielkim szoku. Skąd ona się tu wzięła!? No i przede wszystkim, gdzie ona w ogóle jest? W muzeum?! W sklepie z antykami?!

Chris zbliżył się do niej.

- Nie podchodź!!! To - to jest po - po - porwanie!!! ODSUŃ SIĘ!

Chłopak ją zignorował. Przyłożył rękę do jej czoła. Skóra młodzieńca naprawdę była niczym z porcelany. Była gładka, chłodna, biała, twarda i sprawiała wrażenie kruchej.

- No ładnie, masz chyba potworną gorączkę - powiedział zmartwionym głosem. - Powinnaś się położyć.

Sophie miała ochotę krzyknąć. Niemiłosiernie wołać o pomoc... Zamiast tego wydobyła z siebie zduszony jęk, zakręciło jej się w głowie i omal runęłaby na ziemię, gdyby nie interwencja „porcelanowego młodzieńca”, który w ostatniej chwili ją złapał, bez najmniejszego trudu podniósł, następnie położył na łóżku, przykrywając kołdrą. Dziewczyna była potwornie osłabiona, przed oczami zrobiło jej się ciemno.

ROZDZIAŁ 2

W wielkim, oświetlonym jedynie delikatnym światłem z kominka salonie, siedziało czterech młodzieńców. Płomienie iskrzyły i strzelały drewnem. W pomieszczeniu panowała napięta atmosfera.

- Chris, jesteś niepoważny! - skarcił go wyraźnie wzburzony Scott, który co chwila wiercił się niespokojnie w fotelu. - Ten dom jest pełen dziwnych istot... Przecież ona będzie w ogromnym szoku, jak się dowie, w jakich jest tarapatach! No i czy to w porządku? Przecież ona śpi w łóżku Elizabeth! - urwał... zmienił ton głosu - wybacz...Scott nie chciał przywoływać smutnych wspomnień zmarłej ukochanej przyjaciela. Chris starał się to zignorować. Mimo wszystko poczuł ucisk w żołądku.

- Dziewczyna jest w potwornych tarapatach, nie możemy jej tak teraz zostawić! - nalegał mimo wszystko. - To przecież nasz obowiązek - wyszeptał - obowiązek naszego klanu.

- Scott, dajmy mu już spokój... - odpowiedział wyraźnie znudzony tym wszystkim Lotres. - Co się stało, to się nie odstanie.

- Faktem jest, że dziewczyna siedzi w niezłym bagnie - zaczął chłopak siedzący obok niego. Oboje wyglądali identycznie. - Pewnie ten wampir już wie, że mamy w domu ludzką dziewczynę. Na pewno, skubany, już wszystko wyczuł.

Riskal...? - Chris spojrział z nadzieją na przyjaciela. - Czy jej rodzice przeżyli?
Nie... - odpowiedział ze smutkiem w głosie chłopak. Chris schował twarz w dłoniach.
- Te cholerne bestie! Jak tylko poczują zapach krwi...! Nie cofną się przed niczym - krzyknął wzburzony Scott.

- Przepraszam... - z cienia bezszelestnie wyłoniła się drobna dziewczyna ubrana w strój pokojówki z ciemnymi włosami spiętymi w kok.

- Słuchamy Alexandro.

Tak jak panicz kazał, poszłam do pokoju panienki, by sprawdzić jak się czuje. Gdy tylko otworzyłam drzwi, ona się obudziła. Na początku była bardzo hałaśliwa... jest w ogromnym szoku... ale w końcu udało mi się ją jakoś uspokoić... Zaufała mi... Opowiedziała mi o wszystkim, co jej się ostatnio przydarzyło... Wygląda na osobę łatwowierną i odrobinę naiwną - ostatnie zdanie niemal wyszeptowała. - Pewnie dlatego ściągnęła na siebie ostatnio tyle nieszczęść. A na imię jej Sophie Evans.

A co z nią jest? Jak się czuje? - spytał wyraźnie zmartwiony Chris.

- Ma straszną gorączkę.

Tak jak myślałem - westchnął Chris. - Opowiedziałaś jej coś o nas?

Niewiele... trochę zataiłam prawdę, aby zbytnio jej nie przestraszyć i aby na nowo nie zaczęła histeryzować.

Dobrze. W takim razie zajmę się nią. - Lotres wstał i powędrował po wielkich marmurowych schodach na górę do pokoju „znajdy”.

Sophie nie mogła uwierzyć w słowa pokojówki, która powiedziała, że panicz Chris uratował ją przed jakimś wściekłym psem. Nie mogła po prostu uwierzyć w to, że to, co ją zaatakowało nad jeziorem, to był zwykły pies. O nie! W to na pewno nie uwierzy. To przecież była jakaś ogromna włochata bestia! No i jakim cudem zwykły śmiertelnik mógł uratować ją przed czymś takim?! Alex nie opowiedziała jej zbyt wiele o miejscu, gdzie się znajduje. Jedyne, co wie, to to, że jest teraz w rezydencji paniczów, których imiona brzmią Chris, Scott, Lotres i Riskal. Zdziwiły ją dwa ostatnie imiona. Kto w dwudziestym pierwszym wieku ma na imię Lotres albo Riskal? Jak na razie widziała się tylko z Chrisem.

Sophie przyglądała się teraz pomieszczeniu, w którym się znalazła. Cały pokój był urządzony w wyjątkowo mrocznym i melancholijnym stylu. Podeszła do największego portretu, który budził w niej największy zachwyt. Była na nim piękna kobieta z długimi prostymi czarnymi włosami, a pod portretem widniał złoty napis:

„Spoczywaj w pokoju moja Elizabeth”.

Ciche pukanie do drzwi wyrwało Sophie z zamyślenia.

- Proszę... - odpowiedziała nieśmiało.

Do pokoju wszedł wysoki mężczyzna. Miał średniej długości proste włosy z grzywką przyszytych na bok, tak że kompletnie zakrywała jego lewe oko. W jego włosach najdziwniejszy był kolor. Mimo iż wyglądał na dwudziestolatka, to włosy miał białe jak u staruszka. Ubrany był w czarną koszulę i ciemne spodnie.

- Wybacz, że ci przeszkadzam... Sophie? Mam nadzieję, że mogę się do ciebie zwracać po imieniu. Mam na imię Lotres - młodzieniec podszedł do łóżka, na którym siedziała dziewczyna. Czuł się trochę nieswojo sam na sam z kobietą w pokoju. Widział, jak ta przygląda się jego niecodziennym włosom. Chłopak postanowił przejść do rzeczy. Przyłożył swoją rękę do jej czoła. W porównaniu z ręką Chrisa, jego była ciepła. Jego skóra nie wyglądała jak porcelana, tylko jak skóra każdego normalnego człowieka.

- Ty rzeczywiście masz wysoką gorączkę.

Sophie po raz kolejny nie mogła wydusić z siebie słowa. Rękę młodzieńca zaczęła otaczać jasnopurpurowa aura, która w ułamku sekundy schłodziła czoło Sophie.

Dziewczyna poczuła jak energia wraca w niewyobrażalnym tempie. Nie była już osłabiona. Poczuli się świetnie, ostry i palący ból gardła ustał jak ręką odjął (dosłownie).

Dziewczyna poczuła jak energia wraca w niewyobrażalnym tempie. Nie była już osłabiona. Poczuli się świetnie, ostry i palący ból gardła ustał jak ręką odjął (dosłownie).

Spojrzała w lewe oko przybyszowi, dostrzegła wyjątkowo nietypową barwę. Było ono tak samo purpurowe jak światło, które przed chwilą otaczało jego rękę. Wyglądało niczym ogromny, okrągły, purpurowy, szlachetny kamień.

Lepiej się czujesz, prawda? - zapytał łagodnie. Sophie przytaknęła.

K - k - kim w - w - wy...? Kim wy jesteście... I jak to zrobiłeś...? Dziewczyna w końcu odważyła się coś z siebie wydusić. Nie potrafiła w żaden logiczny sposób tego wyjaśnić.

Przez myśl przeszło jej jedno słowo - „kosmici”.

Lotres odgarnął grzywkę z drugiego, również purpurowego oka, mimo to włosy po chwili wróciły na swoje miejsce.

- Jako że na mnie spadła odpowiedzialność opowiedzenia ci o wszystkim, co się ostatnio wokoło ciebie działo... - ciężko westchnął. - Ale ostrzegam cię, możesz być w wielkim szoku... - spojrzał na nią z uwagą. - Dobrze... nie będę owijał w bawełnę. Dzisiaj miałaś do czynienia z wyjątkowo groźnym typem i z jego współniczką. Facet ten jest...

- Kosmita! - powiedziała z powagą Sophie. Lotres ledwo stłumił śmiech.

- Ech... Kosmitów zostawmy w spokoju, jak na razie nie robią nic złego - powiedział rozbawiony chłopak.

- C - co masz na myśli? - zapytała zdezorientowana Sophie.

Nieważne. Wróćmy do tego wolontariusza. - W powietrzu, palcami zrobił cudzysłów.

- Otóż jest on nikim innym, jak... jak. Ech... Słyszałaś może kiedyś jakąś legendę o ludziach, którzy... - zamilkł, wyraźnie zastanawiając się nad tym jak opisać wroga. - No to może inaczej. - Chłopak nie miał pojęcia jak się za to wszystko zabrać. Drapał się nerwowo po głowie, patrząc w bok. Po chwili spojrzał na Sophie spode łba. - Widziałaś kiedyś film o Hrabim Draculi? Taki bardzo stary film o...

Wampirze... - wyszeptała przerażona. - Ale przecież wampiry nie istnieją - powiedziała bez przekonania.

I bardzo dobrze, że ludzie tak myślą - odparł chłopak. - Dopóki człowiek jest przekonany o tym, że one nie istnieją... Może normalnie żyć, bez obawy, że na świecie żyją potwory w ludzkiej skórze. Nie za bardzo to określenie przypadło mu do gustu, z niewiadomych przyczyn miał przez to wyrzuty sumienia. W końcu sam również nie był święty.

- Istoty, które... piją ludzką krew i mają nad nimi kompletną przewagę.

Dziewczyna spojrzała na niego pytająco.

- To dlatego, że jeden wampir mógłby z palcem w nosie stawić czoła małemu, ale uzbrojonemu po zęby wojsku.

- Ale dlaczego...?

Sophie wzdrygnęła się na samą myśl o mężczyźnie twardym jak marmur. Czy to możliwe, aby takie dziwne potwory zamieszkiwały ziemię?

- No a to paskudztwo, które mnie zaatakowało nad jeziorem? - spytała - nie wierzę w to, że to był zwykły pies. Czy to jest jakaś forma wampirów?

- Nie, no... Nie przesadzajmy, wampir zawsze będzie wyglądał jak człowiek. No może trochę taki... Nienaturalnie piękny...

„I kto to mówi?” - pomyślała Sophie. Chłopak siedzący naprzeciwko niej nie miał prawa mówić o kimś, że jest nienaturalnie piękny. W każdym razie nie Lotres. Sam nie grzeszył brzydota.

Chłopak odwrócił się, widząc dziwny wyraz twarzy Sophie.

Wracając do tego... Eee wilczka to... to był... No i znowu muszę cię rozczarować... - westchnął. - Skoro słyszałaś legendy o wampirach, to zapewne słyszałaś też parę razy o wilkołakach albo przynajmniej oglądałaś jakieś horrory? - Lotres wstał i spacerował teraz od

jednego końca pokoju do drugiego. Był nieco zamyślony.

Ech. Ty to masz potwornego pecha - westchnął po raz kolejny dzisiaj. - W ten sam

dzień zaatakował cię jedyny wilkołak i jedyny wampir, którzy grasowali przez te lata w Anglii. Ale miałaś też sporo szczęścia. Gdyby nie to, że Chris w miarę szybko cię znalazł... już by było po tobie.

Ludzie... Kim wy jesteście...? - wyszeptała przerażona Sophie. Nie mogła uwierzyć w żadne jego słowo, jednak musiała. Wszystko przecież widziała na własne oczy.

Moja droga - chłopak spojrział na Sophie, uśmiechając się w dziwny sposób. - W tym domu jest nas wszystkich razem pięcioro, ale jedyny tutaj człowiek to Alexandra. A my jesteśmy... Eee... Jakby ci to...?

Powiedziałeś, że wampir bez problemu stawiliby czoła małemu wojsku... Kim...? Nie...

Czym wy w takim razie jesteście? Czymś o wiele silniejszym od wampirów? - wymamrotała.

Musisz mi jedno obiecać. - Chłopak przykucnął przy jej łóżku, był tak wysoki, że mimo tego był na poziomie jej wzroku. - Może i wyda ci się to odrobinę przerażające, ale...

Musisz nam uwierzyć i przede wszystkim nam zaufać. Nie ma na to innej rady. Tylko w ten sposób przeżyjesz.

Sophie głośno przełknęła ślinę, przez kręgosłup przeszedł ją dreszcz.

No to może najpierw zacznę od siebie. - Chłopak spuścił głowę trochę tak jakby się wstydził. - Jestem... Po prostu zwykłym demonem... ale nie obawiaj się - dodał pośpiesznie, widząc jak Sophie zakrywa usta ręką.

Bo jak to ludzie mówią... Nie taki diabeł straszny, jak go malują. Czyż nie? - Chłopak wyszczerzył zęby, ale gdy zrozumiał, że nie za bardzo wypadł mu dowcip, spowaźniał.

- Eee... Chodzi mi o to, że nie jestem taki jak nakazuje mi moja natura... - spojrzął w okno. Krople deszczu bębniły w okiennicę. - Jestem, jakby to powiedzieć? Odmieńcem. Ale

to tak nawiasem. W zamku mieszka również mój brat Riskal... On jest aniołem.

Zauważył błysk w oczach dziewczyny, była wyraźnie zachwycona.

„Demon ma brata anioła? Niesamowite” - pomyślała.

- Ale... Nie jest świętoszkiem - dodał błyskawicznie demon. - Jakby to człowiek powiedział? Wyrzucili go z roboty. Przez jeden mały głupi incydent i za karę musi teraz wszystko odpracować na Ziemi. Nasz przyjaciel - Scott, jest... Ech... jak ludzie na to mówią? Noo... Na istoty z ludzkim tułowiem i rybim ogonem zamiast nóg?

- SYRENA?! - trudno było zgadnąć, czy było to pytanie, czy stwierdzenie. Sophie po raz kolejny dzisiaj zaczęła się zastanawiać, jak to wszystko jest możliwe? I jakie jeszcze zagadki kryje ten dziwny świat.

- Tak, tak... syreną.

- No a Chris...? - zapytała. Mimo wszystko czuła, że zaraz pożałuje tego, iż zadała to pytanie.

- Chris jest... Tym samym, czym jest... George.

Sophie zastygła. W takim razie dlaczego trzymają takie „COŚ” w domu?!

- Nie musisz się go obawiać. On jest kompletnie inny od większości. Zresztą sama wkrótce się przekonasz. To tak jak ja i demony... - Lotres z uwagą przyglądał się dziewczynie, której wyraźnie pomniejszyły się źrenice.

Sophie nie wiedziała czy jest we śnie, czy po prostu oszalała. Nagle znalazła się w zupełnie innej rzeczywistości, otoczona przez stworzenia żywcem wyrwane z legend i horrorów. Nie wiedziała, czy może zaufać tym stworzeniom. Miała też mieszane uczucia co do wampira Chrisa.

Chłopak znowu westchnął. Ta sytuacja wyraźnie go irytowała, rzadko kiedy ujawniał człowiekowi swoją tożsamość.

Czy to prawda, że... wampiry piją krew młodych dziewczic i śpią w trumnach i boją się słońca?! - dziewczyna była śmiertelnie poważna, co jeszcze bardziej rozweseliło chłopaka.

Wiedziałem, że będziesz się bała. Takie mityczne stwory dla zwykłego śmiertelnika to rzeczywiście zbyt duży krok do przodu.

- Nie zmieniaj tematu!

- Dobrze... - powiedział, wciąż pogodnie się uśmiechając. - Po pierwsze. Chris nie pije krwi ludzi od wieków. Można by powiedzieć, że jest „wampirzym abstynentem”. Po drugie. W tym domu nie znajdziesz ani jednej trumny. Bo po co mu ona? Zasłony okien wystarczą, aby się dobrze wyspać. A co do słońca to... Jest po prostu wrażliwy na promienie UV i może bardzo łatwo dojść do poparzenia słonecznego, ale nie zabije go to przecież... O ile wiem, to niektórzy ludzie też cierpią na nadwrażliwość słoneczną. Tutaj, gdzie mieszkamy, na szczęście ciężko jest się spalić na słońcu.

Chłopak wstał z kucek. Spojrzał na portret przepięknej Elizabeth.

- Ta dziewczyna...? - wyjąkała po chwili Sophie. Chłopak szybko powrócił do terażniejszości.

- Elizabeth?

- Tak. Wydaje się dla mnie bardzo znajoma, tylko nie wiem... Nie wiem, skąd ją mogę kojarzyć.

Nie, to niemożliwe byś ją знаła - odparł stanowczo Lotres.

Dlaczego?

Lotres zamyślił się, wpatrując się w płomień świecy.

Ona umarła... 40 lat temu.

Przepraszam, chyba jednak nie powinnam... - spuściła głowę.

- Nie, nic się nie stało. Elizabeth... Była naprawdę przemiła, ona również była... Taka sama jak Chris.

- Czyli chcesz powiedzieć?...

- Tak. Byli jedynymi wampirami na świecie, które nie piły ludzkiej krwi. Teraz Chris został sam - powiedział Lotres. Uśmiechnął się smutno. - Była wampirzycą i jednocześnie ukochaną naszego Chrisa.

Sophie spuściła głowę, nigdy by nie pomyślała, że potwory mogą darzyć kogoś uczuciem.

„Potwory? Jeden z tych potworów uratował ci życie!” - zaczęło ją gryźć sumienie.

Zrobiło jej się naprawdę głupio.

Długą ciszę przerwało delikatne pukanie do drzwi.

Eee... Proszę mi wybaczyć paniczu Lotres - odpowiedziała wyraźnie zmieszana pokojówka. - Panicz raczy zejść na dół do salonu. Panowie Scott i Riskal chcieliby poznać panienkę Sophie. Jeszcze raz proszę mi wybaczyć.

Dobrze... A więc spotkamy się na dole - zwrócił się do Sophie, po czym udał się w kierunku drzwi, gdzie stała pokojówka, która lekko ukloniła się swemu panu.

- Dobra robota Alexandro, widzę, że znalazłaś te ubrania.

- Tak jak rozkazał panicz Chris - odpowiedziała pokojówka, trzymając na rękach jakieś zawiniątko.

- Doskonale - odparł, po czym wyszedł z pokoju.

- Panienska Sophie wybaczy, ale wszyscy bylibyśmy wdzięczni, gdyby panienska to ubrała.

Służąca wyjęła z worka ciemnobordowy gorset i długą czarną fal - baniastą spódnicę z wyjątkowo staromodnym motywem koronki u spodu.

„To muszą być bardzo stare i cenne szaty” - pomyślała Sophie.

- Czy to są ubrania tej kobiety? - zapytała, wpatrując się w przepiękny obraz bladolicyj Elizabeth, która ubrana była w identyczny gorset.

Tak - odpowiedziała służąca.

Ja nie mogę tego ubrać... - stwierdziła przerażona Sophie.

- Panienska nie ma wyboru... Jej ubrania były kompletnie zniszczone... Musiałam je wyrzucić... A gdy przebierałam panienkę w pidżamę... - Alexandra rozpaczliwie zastanawiała

się jak przekonać gościa. - No bo to był pomysł panicza... Musisz to ubrać, nie masz żadnych innych ubrań, a do najbliższego sklepu jest bardzo, ale to bardzo daleko - po naleganiach wyjątkowo upartej pokojówki Sophie się zgodziła.

Służąca wyszła z pokoju, a Sophie stała przed ogromnym lustrem ze złotą ramą wiszącym na ścianie. Wyglądała w tym odrobinę dziwnie, ale i jednocześnie całkiem ładnie. Wyglądała trochę jak wampirzyca...

- Co?! Nie! Bez takich... - odepchnęła tę myśl ze swojej głowy. Nadal wampiry kojarzyły jej się z krwiożerczymi bestiami, ale...

- No a co z tym całym Chrisem? Przecież mnie uratował... No a też jest wampirem... A może to nie jego wina? Straszny mam mętlik - gorączkowo myślała.

Sophie zaczęły nawiedzać różne wizje z dziwnymi mistycznymi potworami w roli głównej. „Upadły anioł i syrena tak? Ciekawa jestem jak wyglądają?”

Sophie postanowiła w końcu zejść na dół. Bała się trochę, jednak wiedziała, że to właśnie po części im zawdzięcza życie i schronienie... Wyszła z pokoju na równie mroczny korytarz oświetlony jedynie złotymi świecznikami. Doszła do końca korytarza, aż do ogromnych kamiennych schodów, które wychodziły prosto na ogromne hebanowe drzwi...

„Takie drzwi to widziałam chyba w kościele” - pomyślała zaintrygowana. „Ten dom niemal ma napisane na ścianach REZYDENCJA HRABIEGO DRACULI, o tak. Ciekawa jestem, jak wygląda na zewnątrz... Musi się strasznie rzucać w oczy. Nie, to niemożliwe, aby był w widocznym miejscu. Założę się, że ta willa jest zbudowana na jakimś kompletnym odludziu”.

Sophie bezszelestnie wkroczyła do salonu, w którym panował półmrok. Młodzieńcy najwyraźniej nie zauważyli Evans stojącej w cieniu. Byli zajęci piciem herbaty i wpatrywaniem się w jedyne światło z kominka.

Sophie wpatrywała się zza pleców w gospodarzy.

- Panowie, ktoś nas obserwuje - odrzekł po chwili srebrnowłosy młodzieniec, który, co gorsza, był zwrócony do Sophie tyłem, tak że nie było nawet szansy, aby ją zobaczył, lub tym bardziej usłyszał, gdyż nie wydawała żadnych dźwięków!

Sophie czuła, jak obleciał ją zimny pot, mimo wszystko zdobyła się na odwagę i ruszyła w kierunku młodzieńców.

Nagle cały salon zrobił się jasny. Pod sufitem zaświecił ogromny kryształowy żyrandol. Przyzwyczajone do ciemności oczy poraziły białe marmurowe ściany. Na środku pokoju stały fotele i stolik do kawy, które ustawione były obok kominka. Resztę salonu zdobił biały fortepian, kamienne rzeźby jakichś ludzi i ogromne doniczkowe rośliny, jakich Sophie nigdy w życiu na oczy nie widziała. Wszystko było w barokowym stylu. Sophie od razu przypomniała się wycieczka do jakiegoś zamku, gdy chodziła jeszcze do szkoły średniej.

- P - p - p - przepraszam - wymamrotała Evans. Podeszła bliżej i przyjrzała się mieszkańcom zamku. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała tylu pięknych mężczyzn na raz. Wyglądali jak nie z tego świata. Serce zakołatało jej w piersi, poczuła jak jej skóra na twarzy płonie pod rumieńcami. Najbliżej niej siedział Lotres, dziewczyna poznała go po czarnej koszuli. Po jego prawej stronie siedział niemal identyczny jak on, mężczyzna. Miał nawet tak samo ścięte włosy. Wyszczrzył białe proste zęby, które w ogóle nie różniły się barwą od jego równie białej koszuli. Chłopiec promieniał optymizmem.

„To zapewne ten niedoszły anioł, brat demona” - pomyślała.

Bliźniacy siedzieli obok siebie. Sophie nie mogła doszukać się żadnej różnicy w budowie ich ciał. Identyczne oczy z purpurową tęczówką, identycznie gładka skóra jak u niemowlęcia. Jedyne co to włosy anioła były zaczesane na prawe oko, a demona na lewe. Tak jakby jeden był odbiciem lustrzanym drugiego. Naprzeciwko nich siedział wyjątkowo szczupły i młodo wyglądający chłopak. Na oko mógłby mieć jakieś 13 - 14 lat. Miał długie, brązowe włosy spięte w kucyk, po bokach twarzy zwisały mu jedynie grube pasma prostych włosów. Spojrzał na nią pięknymi, ogromnymi, turkusowymi oczami, które wydawały się

mienić jak dwa kryształy. Nigdy dotąd nie widziała takich dziwnych, a zarazem cudownych oczu... Można by pomyśleć, że nosi szkła kontaktowe. Ubrany był w brązowy surdut, na szyi miał zawiązaną małą czarną wstążkę.

„To takie podejrzane... Przecież on niczym nie przypomina syreny. Czyżby Lotres mnie oszukał? Ona... A raczej on ma przecież nogi! Spodziewałam się tutaj ogromnego akwarium z pół - człowiekiem pół - rybą w środku, a tymczasem co widzę?”. Przez myśl przeszło jej ogromne akwarium wypełnione wodą, a w środku drobny chłopiec pływający w kółko. Wyglądało to odrobinę dziwnie. Zapanowała niezręczna cisza. Sophie stała jak słup soli i co chwila spoglądała na mężczyznę.

Nagle „upadły anioł” parsknął śmiechem. Złapał się za brzuch i o mało co nie udusił się niedojedzonym herbatnikiem, którego dopiero co konsumował.

Riskal! Jak ty się zachowujesz przy gościu?! - Chris skarcił swojego kolegę i rzucił mu groźne spojrzenie. Jednak ten go zignorował i ryknął jeszcze głośniejszym śmiechem. P - p - p - przepraszam... Nie wytrzymam! - Wszyscy wpatrywali się w dławiącego się ze śmiechu Riskala.

O - o - ona pomyślała... pomyślała... - nie dokończył i znowu zaczął się śmiać. - Ak - ak - akwarium DLA SCOTTA! Ja... - nie skończył, śmiał się wysokim głosem, który zaraziłby nawet największego ponuraka.

Sophie było głupio. Zakryła twarz, aby nie było widać, iż sama ledwo powstrzymuje się przed wybuchnięciem. Śmiech Riskala był potwornie zaraźliwy.

- He? Że jak?

Brunet wstał jak poparzony i spojrzał gniewnie w kierunku Sophie. Chris i Lotres spoglądali głupawo to na Scotta, to na dławiącego się śmiechem Riskala. Wampir i demon przyłożyli ręce do ust, w końcu nie wytrzymali i oboje wybuchnęli.

Sophie odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że Scott uśmiechnął się. To dobrze, że nie poczuł się urażony.

- Prze - przepraszam... Ja... Ale jak ty to...? - Sophie zdała sobie sprawę z tego, iż nie wspomniała na głos o żadnym akwarium.

Riskal wytarł zażawione ze śmiechu oko, westchnął zadowolony i spojrzał na Sophie. Nic na to nie poradzę. Potrafię słyszeć myśli żywych istot. Urodziłem się taki... a twoje myśli są przezabawne.

Nieźle dziwadło prawda? - skomentował Scott. - I pamiętaj, Riskuś ma zły nawyk odpowiadania na jeszcze nie zadane nawet pytania.

- Siadaj Sophie - Riskal wskazał dłonią wolne miejsce na fotelu. Dziewczyna usiadła na skraju, kurczowo trzymając się swojej falbaniastej spódnicy..

- Ja... - zaczęła niepewnie - ja chciałabym wam podziękować za to, że... Przyjęliście mnie do siebie wtedy, gdy... Gdy groziło mi niebezpieczeństwo i... Tobie Chris - spojrzała niepewnie na „porcelanowego” chłopaka - za to, że mnie obroniłeś przed tym potworem... Będę wam dożgonnie wdzięczna... Ale mam do was prośbę. Zawieźcie mnie proszę z powrotem... Do domu. Moi rodzice się pewnie strasznie o mnie martwią no i zanim ten wampir próbował mnie omamić to... Ja miałam randkę z chłopakiem i...

Nagle Sophie przypomniało się wszystko co wczoraj zaszło. Wampir - wolontariusz i jego współpracowniczka, która zabrała ze sobą Billy'ego!

- BOŻE BILLY!!! - krzyknęła Sophie. Jak mogła zapomnieć i zostawić na pastwę losu swojego chłopaka?! Jak mogła postąpić tak samolubnie?!

Billy? - powtórzył Lotres.

O co chodzi? - spytał Scott.

Sophie... Jest coś, co muszę ci powiedzieć... I to będzie dla ciebie bardzo trudne.

Riskal teraz z powagą wpatrywał się w dziewczynę.

Obawiam się, że... Ech... Będziesz chyba musiała tutaj zostać trochę dłużej. Zacznę od

początku. Lotres już opowiedział tobie o naszej... rasie, jednak nie opowiedział, w jaki sposób to wykorzystujemy. Otóż wszyscy mieszkańcy tego domu należą do klanu, który zajmuje się tropieniem istot, o których ludzie nie mają pojęcia, bo inaczej wpadliby w panikę. Na przykład wilkołaki, wampiry... No i... Ostatnio wytropiliśmy dwa, sprytnie podszywające się za wolontariuszy ze szlachetnego i poczciwego „czerwonego krzyża”, które od wieków mordowały niczego nieświadomych ludzi. Chcieliśmy ich znaleźć i wymierzyć im karę śmierci, gdyż przez nich od lat giną setki niewinnych istot. Chris i Scott wpadli na ich trop. Wyczuli, że George... bo tak na imię ma ten nędznik ...planuje porwać jakiegoś człowieka. Więc Scott i Chris wsiedli w samochód i zatarasowali mu drogę...

- Czekaj! Chcesz powiedzieć, że w tym BMW to byli Scott i Chris? I to Chris rozwalił te drzwi?!

- Tak Sophie - odrzekł łagodnie Chris.

Dziewczyna nie potrafiła skojarzyć tego przemiłego blondyna sprawiającego wrażenie osoby bardzo delikatnej i słabej. Ktoś mógłby powiedzieć... chorej na anemię. Nie potrafiła go skojarzyć z tym młodzieńcem, w którym było tyle furii, nienawiści i siły, dzięki której bez problemu wyrwał drzwi z karetki!

- Całe szczęście ty zdążyłaś uciec - ciągnął Chris. - Niestety uciekł nam i ten parszywiec George. Jednak Scott dorwał na szczęście Annę. Tylko...

- Tylko ta su... zdążyła zabić twojego chłopaka - odrzekł wzburzony Scott, nie troszcząc się o słownictwo. To było naprawdę dziwne uczucie, widząc jak taki mały i uroczy chłopczyk przemawia jak dorosły mężczyzna.

Bi... Billy nie żyje? - do dziewczyny powoli zaczynało to docierać. Łzy spływały strumieniem Sophie po policzkach. - Zawieźcie mnie do domu! - jęknęła.

Jest jeszcze coś, o czym musimy ci powiedzieć. Riskal wpatrywał się z niepokojem na zapłakaną i wystarczająco już zdołowaną Sophie, nie chciał jej tego mówić, ale i tak prędzej czy później będzie musiał.

W tym czasie, gdy Chris szukał cię po lesie... - ciągnął - wtedy ja poleciałem do Harlow, tam gdzie te dwie pijawki grasowały ostatnio. Wyczytałem w ostatnich myślach twojego chłopaka, gdzie mieszkasz.

Sophie zrobiło się jeszcze bardziej smutno. „Myślał o mnie, gdy umierał”.

- No i w twoim domu zobaczyłem najprawdopodobniej twoich... No ale... Eee... Oni...

- Sophie z przerażeniem zakryła ręką usta. „Czy on chce powiedzieć, że moi rodzice nie...”.

- Tak... Sophie... - odrzekł ze smutkiem Riskal. - Ta pijawka George... On podążył za zapachem twojej krwi i dotarł do miejsca, gdzie mieszkasz. I wtedy on... Uśmiercił twoich rodziców. Musisz wiedzieć, że Thomson to najbardziej mściwa kreatura jaką znam. Gdy tam dotarłem, było już za późno. Poczulem chwilę potem dym... George zdążył podłożyć ogień. Twój dom spłonął.

Sophie nie miała pojęcia co ze sobą zrobić. W ciągu jednego dnia straciła wszystkich swoich bliskich. Wszystkie osoby, które kochała najbardziej na świecie. Swojego chłopaka, swoich rodziców. Dom. Nie miała rodzeństwa, a jej dziadkowie zmarli jak była mała. Nie miała już nikogo.

- Dlatego Sophie, będziesz musiała tutaj na trochę zostać - odparł po chwili Chris.

- Dlaczego... Dlaczego ja... Dlaczego musieli się mnie ucześcić! Dla - czegoooooo...

To wszystko przeze mnie, gdyby nie to, że... - urwała i schowała twarz w dłoniach. Płakała i rozpaczała. Wszystko straciła w jeden dzień!

Chris nie zniósł dłużej widoku zapłakanej Sophie, usiadł koło niej i nieśmiało objął ją ramieniem. Dziewczyna przywarła do niego. Chłopak zdobył się nawet na odwagę, by pogłodzić ją po plecach. Nie miał pojęcia jak ulżyć jej cierpieniom. Jednak Lotres wiedział. Przykucnął obok dziewczyny, przyłożył swoją dłoń do jej oczu. Purpurowe światło przeniknęło przez cały umysł Sophie. Łzy przestały płynąć z oczu. Wszystko w jej głowie

zaczynało cichnąć. Myślała racjonalnie. „Weź się w garść - jej wewnętrzny głos wołał do niej. - Nie cofniesz się w czasie. I nic im nie pomogą twoje łzy, teraz musisz zadbać o siebie. Nie możesz dać się im zabić!” - nie były to manipulacje. Jedyne siła uzdrawiania nawet psychicznych urazów ludzi, którą dysponował jeden z bliźniaków.

- Sophie... Musisz o wszystkim zapomnieć i zadbać o siebie. Grozi ci niebezpieczeństwo i nie tylko ze strony wampira, ale i od wilkołaków, bo...

- Dałbyś już spokój Riskal! Nie dołuj jej... - warknął Chris. Sophie nadal była wtulona w jego ramię. Po chwili zdała sobie sprawę z tego, iż przytula obcego mężczyznę, delikatnie odsunęła się od niego.

- Powiedz lepiej Aleksandrze, żeby zrobiła coś do jedzenia. Biedna, nie jadła nic od wczoraj - powiedział zmartwiony blondyn.

- Ni - ni - nie jestem głodna - wyjąkała Sophie.

Ależ musisz coś zjeść. Nie pozwolimy ci się zagłodzić - odparł Scott.

Dziękuję... dziękuję wam za uratowanie mi życia... Za to, że się tak staraliście... I że zabiliście tę, która zamordowała Billy'ego. Pomściliście jego śmierć. Dziękuję - wyszeptała Sophie.

Dlatego w ramach wdzięczności musisz coś zjeść. Co to by było, gdyby dziewczyna, którą uratowałem, zagłodziła się na śmierć? - powiedział nieco zbyt troszką tonem. Chris ma rację. Ja też w sumie jestem trochę głodny - odparł Riskal.

Ty zawsze jesteś głodny - mruknął Lotres.

Jedna rzecz mnie intryguje... - umysł Sophie skupił się teraz na zupełnie czymś innym.

- Jak to jest z wami? No... Scott jest syreną, Lotres demonem, Riskal aniołem, a Chris wampirem. Ale... Co w was jest takiego innego? Wyglądacie jak zwykli ludzie.

Naprawdę myślisz, że zwykli ludzie, którzy wyglądają na 20 lat, mają srebrne włosy i fioletowe oczy? - spytał dobitnie Riskal.

No... Włosy można zafarbować i kupić szkła kontaktowe - wyszeptała dziewczyna.

Zapewniamy cię, że i oczy, i włosy są naturalne. Dobrze, w takim razie pokażemy ci, co w nas jest takiego naprawdę nieludzkiego. Ale najpierw coś zjesz.

Do salonu weszła pokojówka z wózkiem, na którym leżały najwykwintniejsze potrawy jakie Sophie kiedykolwiek w życiu widziała. Potrawy kusily zapachem, jak i wyglądem. Zaczynając od kuchni włoskiej, przez azjatycką, kończąc na meksykańskiej. Nie zabrakło również owoców morza.

- Nie byłam do końca pewna, w jakiego rodzaju kuchni gustuje panienska Sophie - powiedziała skromnie Alexandra. - Więc przygotowałam trochę więcej.

- Alex jest mistrzynią w gotowaniu - odparł Scott dumny ze swojej kucharki.

Sophie od razu wrócił apetyt, jakby nie patrzeć nic nie jadła cały dzień, a potrawy przygotowane przez Alex były wyborne.

ROZDZIAŁ 3

- Wracając do poprzedniej rozmowy. Chciałaś wiedzieć, co tak naprawdę jest w nas nieludzkiego, prawda? - zaczął Lotres, gdy Sophie skończyła jeść.

- Tak - odpowiedziała Sophie, patrząc niepewnie na wszystkich młodzieńców.

- Pokażcie jej - powiedział Chris.

- No to może najpierw ja. - Lotres wstał z fotela i stanął na środku salonu, możliwie jak najdalej od Sophie. - Moc uzdrawiania już ci zaprezentowałem, a teraz pokażę ci prawdziwego demona z piekła rodem.

- Ten to ma gadane - mruknął Riskal do Sophie.

Lotres stanął na baczność i zamknął oczy. Przez chwilę nic się nie działo. Sophie ze zdenerwowaniem rozejrzała się po salonie. Scott oparty o fotel szeroko ziewał. Gdy Sophie spojrzała na Chrisa, okazało się, że ten cały czas ją obserwował. Gdy ich spojrzenia się spotkały, ten szybko odwrócił wzrok. Dziewczyna spojrzała na mocno skupionego Lotresa.

Ten otworzył purpurowe oko, które teraz świeciło niczym mocny, rażący neon. Nagle cały zaiskrzył srebrnym światłem. Małe iskierki wyglądające jak srebrzyste świetliki coraz to szybciej wirowały wokół niego. Nagle chłopak niemal zapłonął białym płomieniem. Wokoło niego rozbłysła jasna oślepiająca aura. Wszystko wyglądałoby cudownie i spektakularnie niczym pokaz pirotechniczny, gdyby nie to, że Lotres zaczął przybierać formę czegoś okropnego i odpychającego. Jego skórę zaczęły pokrywać srebrzyste łuski. Ze skroni wyrosły rogi. Jego twarz się wydłużyła i przypominała teraz jaszczurzy pysk z rzędem ostrych jak brzytwa kłów. Z ramion barków zaczęły wystawać dwa ostre kolce, tak jak i z łokci. Jego palce i paznokcie wydłużyły się. Na końcu Lotresowi wyrósł długi jaszczurzy ogon. Światło zniknęło, a demon stanął wyższy o połowę w całej okazałości, odrobinę się garbiąc. Najwyraźniej jego budowa nie pozwalała mu na prostą postawę. Jego ubrania zniknęły tak jakby zostały wchłonięte w jego skórę.

- Nie cierpię tej postaci, ale tylko w tym ciele mam siłę. Normalnie to jestem słaby jak zwykły człowiek. A tak w walce jestem niepokonany.

Potwór przemawiał tym samym miękkim głosem Lotresa, dlatego wyglądało to dosyć dziwnie. Chłopak po raz kolejny zabłysnął oślepiającym światłem, wracając do swojej bardziej człowieczej postaci.

Scott wstał z fotela.

- Tak naprawdę to obesłoby się bez tych światełek, ale... Bliźniacy uwielbiają się popisywać - mruknął Chris.

Lotres puścił mu oburzone spojrzenie, nie wybaczy mu tego, że tak beznadziejnie podsumował jego pokaz.

- Dobra, Krysia, skocz na górę po płaszcz dla Sophie. Musimy jej pokazać najlepsze - odrzekł wечно wesoły Riskal.

- Nie mów do mnie KRYSIA - warknął Chris, po czym zniknął, zostawiając za sobą silny podmuch powietrza. Nie minęły 4 sekundy, a już stał przy Sophie z długim ciemnym płaszczem.

- Jak to możliwe, że ty tak szybko...

- Wampiry nie mają takich problemów z refleksem czy też poruszaniem swoim ciałem tak jak ludzie. Potrafią w pełni wykorzystać swoje mięśnie - powiedział Riskal.

Na co Chris przytaknął.

- Aha, ro - rozumiem.

Sophie powoli zaczynała się przyzwyczajać do niewyjaśnionych zjawisk, które najwyraźniej w tym domu są na porządku dziennym. Zapięła na ostami guzik długi czarny płaszcz. - Co chcecie mi pokazać? - zapytała.

- Zobaczysz - odrzekł zadowolony z siebie Scott.

Wszyscy wyszli z salonu i udali się w stronę ogromnych hebanowych drzwi. Lotres otworzył je. Gestem ręki nakazał iść Sophie pierwszej. To, co ujrzała za progiem wprawiło ją w niemały zachwyty. Ogromny wybrukowany dziedziniec obrośnięty winoroślami zachwycał swoją tajemniczością. W centrum uwagi stała piękna kamienna fontanna z nimfą trzymającą dzban, z którego wylewała się woda.

Sophie wyszła na dziedziniec, by móc odwrócić się i spojrzeć na willę. Cała rezydencja była zrobiona z ciemnej szarej cegły, którą ledwo co było widać zza pnączy, które obrastały cały zamek. Sophie zaczęła iść za paniczami. Szli tak po wąskiej brukowanej uliczce otoczonej płaczącymi wierzbami. Cała roślinność, która rosła na terenie rezydencji, zachwycała swoją melancholią i tajemniczością. Po chwili wyszli na ogromną polanę. Sophie zaparło dech w piersiach. Gdzie oni są?! Przecież jeszcze rano była w Harlow, a dzisiaj znalazła się nad jakąś zatoką otoczoną ogromnymi masywami górskimi i ciemnym morzem. Było tutaj potwornie zimno. W Anglii przecież nie jest tak mroźnie o tej porze roku.

- Mam jedno pytanie, gdzie my...? - zaczęła Sophie.

- Jesteśmy, moja droga, w Norwegii - przerwał jej Riskal.
- C - c - co?! Jak wy mnie tu...?!
- Promem z Anglii do Norwegii, a potem samochodem w góry - odpowiedział błyskawicznie Riskal, szczerząc białe i idealnie proste zęby.
- Celnicy ani trochę się nie połapali, że wieziemy w aucie nieprzytomne ciało. Dobrze cię ukryliśmy. A swoją drogą, to... Całkiem miłe panie.
Sophie wyobraziła sobie, jak te biedne kobiety zamroczone urodą tych pięknych młodzieńców nie potrafiły skupić się na swojej pracy. Zapewne nawet nie sprawdziły im samochodu.
- Jeeeeej... Jesteście niesamowici. Ja... Naprawdę przez ten cały czas spałam?
- Nie do końca... Musieliśmy pomóc ci zasnąć, abys się nie denerwowała i... - zaczął tłumaczyć się Scott.
- Musieliśmy cię tutaj przywieźć. W Anglii grasuje wampir - morderca, a tutaj z nami wszystkimi jesteś bezpieczna - powiedział łagodnym uspokajającym tonem blondyn.
- A jak to się... - zaczęła Sophie, ale Riskal znów ją ubiegł.
- Chris mieszkał tu od wielu, wielu lat, potem przeprowadziłem się i ja, bo miałem już dosyć chodzenia samotnie po Ziemi... Odkąd miałem mały wypadek w pracy - chłopak uśmiechnął się niewinnie.
- Riskal? Na czym polega praca anioła...? Albo inaczej. Jak wygląda. .. Niebo? - spytała wyraźnie zaciekawiona Sophie.
- Ty chyba nie oczekujesz, że ci powiem! Nie mogę! Ty wiesz, jak bym miał wtedy przechłapanie?! O nie... Nie zadawaj tego pytania nigdy więcej. Mogę ci jedynie powiedzieć, że aby odpracować swój błąd, muszę teraz zająć się wszystkimi szumowinami, które grasują po Ziemi. No i przede wszystkim, aby ludzie się o tym nie dowiedzieli. Ty już wiesz, ale nic ci nie zrobimy, dopóki nie zaczniesz o tym rozpowiadać. A zresztą i tak nikt by ci nie uwierzył. No to, wracając do tego co mówiłem... postanowiłem znowu zamieszkać z bratem i z naszym przyjacielem Chrisem.
- No a Scott? Jak długo ty tu mieszkasz?
- Ja jestem z nich najmłodszy i mieszkam tu dopiero od pięćdziesięciu lat... - powiedział skromnie.
- Eee... Czy ty powiedziałeś... od pięćdziesięciu!? - wyjąkała Sophie. - To ile wy wszyscy macie lat?
- Czteryście dziewiętnaście - odrzekł beznamiętnie Chris.
- Dwa tysiące osiem - odpowiedzieli jednocześnie bliźniacy.
- Sześćdziesiąt pięć - powiedział Scott.
- Cooo?! - dziewczyna przy nich wszystkich poczuła się jak niemowlę. Właściwie nie powinno ją to tak dziwić.
- Kurcze, Sophie, jesteś przezabawna - powiedział Riskal. - Naprzeciwko ciebie stoi anioł, wampir, demon i syrena, a ty martwisz się jedynie o nasz wiek.
- No wiesz... Każdy by się tym zdziwił. Wy dwaj... - tu spojrzała na braci - jesteście z nich wszystkich najstarsi, a zachowujecie się tak jakby było odwrotnie. - Oboje szeroko się uśmiechnęli.
- A niby po co mielibyśmy się zachowywać jak stare pryki? - tu oboje spojrzeli na Chrisa, który zrozumiał aluzję i obrażony spojrzał w inną stronę.
- Poczekaj Sophie. Nie widziałas jeszcze wszystkiego - odrzekł z zadowoleniem Riskal. - No, braciszku! - Lotres i Riskal stanęli obok siebie i skrzyżowali ręce na piersi - raz... dwa... trzy!
Nagle z pleców bliźniaków wyrosły ogromne skrzydła, z tym że Lotres miał kruczoczarne, a Riskal (co nietrudno jest się domyślić) białe. Wzniesli się ponad polanę i zrobili parę wdzięcznych spirali nad głowami dziewczyny, wampira i syreny. Po czym

jednocześnie polecieci w stronę Sophie, złapali ją za ręce i wzlecieli z nią nad ogromnymi fiordami. Jedyne co Sophie zdążyła usłyszeć, to był gniewny krzyk Chrisa.

- IDIOCI!!! ZOSTAWCIE JĄ!!!

Sophie głośno przełknęła ślinę, a serce zaczęło jej dudnić ze wszystkich sił. Leciąca jakieś sto metrów nad taflą zatoki otoczonej ogromnymi masywami górskimi mocno trzymana przez skrzydlatych braci.

- Jak masz jakieś problemy z rozróżnieniem nas! - wykrzyczał w powietrzu Riskal - to pamiętaj! Ja zawsze ubieram się na biało, a Lotres na czarno! Taki już nasz odwieczny zwyczaj! - przekrzykiwał świst powietrza.

- Jakby to była teraz najważniejsza rzecz na świecie! - odkrzyknęła przerażona Sophie. Bliźniacy zaśmiali się wesoło. Gdy po pięciu minutach wylądowali na ziemi, Sophie miała nogi jak z waty, które ugięły się, jak tylko bracia ją puścili. Klęczała na trawie, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą miało miejsce. Lotres pomógł jej wstać.

- Nie myślałaś chyba, że pozwolilibyśmy ci spaść? - zapytał Lotres.

- Myślała - mruknął anioł.

- A ty Riskal... Również potrafisz się zmieniać tak jak twój brat w no... w... - spytała dziewczyna, gdy w końcu wróciła do siebie.

- W obrzydliwego potwora? A skądże - odparł stanowczo Riskal. - Brzydziłbym się.

- Tylko tak mówisz. Mój zazdrosny braciszku - droczył się Lotres.

- No co!? - chwila milczenia... Obaj bracia patrzyli sobie prosto w oczy.

- Jesteś podły! - wykrzyknął Riskal...

- Zapewne Lotres przesłał mu w myślach jakąś wredną uwagę - szepnął Chris.

Sophie wpatrywała się z podziwem w braci. Lotres milczał i wpatrywał się gniewnym spojrzeniem na Riskala. Ta niema kłótnia wyglądała imponująco.

- Teraz moja kolej - zagadnął Scott, chcąc przerwać tę napiętą sytuację, gdy wstał z trawy wyraźnie się ożywił. Ruszył przodem w kierunku skarpy. Sophie zżerała ciekawość, szła tuż za nim. Przy skarpie dostrzegła wyżłobione w skałach małe prowizoryczne schodki. Scott udał się po nich w dół, po stromej skalnej ścianie. Schodki były bardzo wąskie i śliskie. Dziewczyna kurczowo opierała się o skały i starała się nie patrzeć w dół. Tuż za nią kroczył Chris. Srebrnowłosi bracia nie mieli najmniejszego zamiaru schodzić po stromych schodach. Na swych skrzydłach opadli w dół skarpy, usiedli na jakiejś skale i z dołu przypatrywali się reszcie.

Gdy wszyscy dotarli do końca schodów, dziewczyna usiadła na w miarę płaskiej skale.

Scott stanął tuż przy brzegu ciemnej i lodowatej wody.

- Na pewno jesteś ciekawa, jak wygląda syrena? Sophie przytaknęła głową.

- W takim razie... - Scott bez zastanowienia wskoczył w ubraniu do lodowatego i ciemnego morza.

Sophie pochyliła się nad taflą wody, by móc dostrzec Scotta. Jednak nie zdołała go zobaczyć. Tuż przy brzegu było bardzo głęboko, tak że nie można było dostrzec dna. Przecież ta woda jest lodowata! Po chwili, jakieś pięć metrów od brzegu coś wystrzeliło w górę, robiąc przy tym salto. To „Coś”, było oczywiście Scottem. Chłopak, eksponując długi błękitny ogon, zawirował nad taflą wody.

- Ale się popisuje... - mruknął Riskal.

Na tle skalistych fiordów piękna syrena wyglądała precudnie. Scott zanurkował w wodzie. Po chwili podpłynął bliżej brzegu, spojrzał na Sophie, był cały rozpromieniony, widać było jak bardzo kocha wodę. Nagle uniósł palec w górę. Sophie dostrzegła, że chłopak jakimś cudem unosi dzięki niemu, wodę. Poruszając wdzięcznie palcami, tworzył z niej niecodzienną fontannę. Po prostu zaczął bawić się wodą. Tworzył z niej dziwne kształty, rozpryskiwał ją wysoko w górę.

- Ach!... - westchnęła dziewczyna. Spektakularne petardy wodne zachwycały prostą

ludzką dziewczynę.

Nagle Scott wytworzył z niej długiego węża, wydawało się nawet, że owe zwierzę ma długi wijący się język. Wąż wił się z gracją to w lewo, to w prawo. Nagle, zeszywniał tak, że wyglądał jak szklana laska. Scott spojrzawszy kątem oka na Riskala.

- Nawet o tym nie myśl... - warknął ostrzegawczo anioł.

Na rozkaz Scotta „wodny wąż” wygiął się i z całej siły wbił się w twarz biednego Riskala. Wszyscy głośno parsknęli śmiechem. Jedyne aniołowi nie było do śmiechu. Zasłaniał twarz przed strumieniem wody. W końcu otarł buzię i spojrzawszy morderczym wzrokiem na syrenę.

- Ty... - warknął złowrogo. - Niech no mi tylko wyjdiesz z wody, a tak ci skórę przetrzępię, że nie będziesz mógł usiąść na tyłku przez całe wieki!!! - Scott tylko się zaśmiał, odskoczył do tyłu i zanurkował w wodzie. Riskal przykucnął przy brzegu i uderzając o taflę wody, nawoływał syrenę.

- Podły kurdupel! - wrzasnął. Spojrzawszy teraz na resztę. - Chodźmy do zamku. Nasza rybka idzie teraz sobie trochę popływać.

ROZDZIAŁ 4

Słońce powoli zaczynało zachodzić. W salonie panował półmrok.

Chris podszedł do kominka i pstryknął palcami, zapalając ogień.

- Jak tyś to zrobił? - Sophie wielkimi oczami wpatrywała się w wampira.

- Moje palce są niczym kamień. To tak jakbym uderzył o siebie dwa krzemienie.

Sophie już chyba nic nie będzie w stanie teraz zdziwić.

Do salonu wszedł Scott. Miał zarumienione policzki od mrozu i mokre włosy. Nie były już spięte w kucyk. Były rozpuszczone i pokręcone od wody. Uśmiechnął się szeroko.

- Proszę, proszę...nasza rybka wróciła - mruknął naburmuszony i nadal mokry Riskal.

Scott wyszczerzył do niego zęby.

Lotres siedział na sofie, wczytując się w gazetę. Spojrzawszy na Scotta, do którego podeszła pokojówka z ręcznikiem.

- Skoro jesteśmy już w komplecie, to może zastanówmy się nad pewną ważną dla nas w tej chwili sprawą.

Zegar wybił siódmą godzinę. Za oknami powoli robiło się ponuro.

- Naszej Sophie grozi niebezpieczeństwo ze strony wampira George'a - ciągnął Lotres

- musimy za wszelką cenę go zabić.

- Nie ma innego wyjścia? - spytała Sophie, która była przeciwna zabijaniu bez względu na to, czy ktoś na to zasługuje, czy nie.

- Nie... Nie ma. George nigdy nikomu nie odpuszcza. Będzie cię ścigał aż do śmierci. Jest bardzo mściwy. A my zabiliśmy jego dziewczynę - powiedział stanowczo Riskal.

- Jest jeszcze jeden problem... - zaczął wreszcie poważnym tonem Scott. Ta mina nie pasowała do jego dziecięcej cery. - Gdy przed chwilą pływałem w zatoce, widziałem 2 wilkołaki. To duży problem. Zazwyczaj trzymają się w stadach, więc gdzieś niedaleko musi być ich więcej.

- Wilkołaki?! Mówisz poważnie? - Chris wyglądał na zdenerwowanego.

- Przecież one nie zbliżają się do naszych terenów.

- Myślisz, że jest ich więcej? - spytał demon.

- Z całą pewnością, przecież nie zapuszczałyby się na tereny klanu, po to aby pooglądać widoczki.

Sophie z przerażeniem wsłuchiwała się w rozmowę mężczyzn. Czowała się jak w horrorze.

- Czym są wilkołaki...? - wyszeptała.

Wszystkie oczy zwróciły się w kierunku dziewczyny.

- Są to bestie, które pochodzą w połowie od rasy ludzkiej, a w połowie od wilczej.

Jednak od wielu lat nie przemieniają ludzi, tylko rozmnażają się w swoim własnym stadzie - odpowiedział Chris.

- Czy potrafia mówić?

- Ich aparaty gębowe nie są wystarczająco do tego rozwinięte, ale potrafia w prymitywny sposób porozumieć się z nami - odparł Scott.

- Jak wiele jest wilkołaków na świecie? - pytała wciąż Sophie.

- Naprawdę niewiele, powiedziałbym, że to zagrożony gatunek. - Liczebnością dorównują wampirom - dodał Chris. - Najwięcej wilkołaków mieszka w Norwegii. W ogóle to wiele różnych dziwnych istot mieszka w tym kraju. Jest on jednym z najmniej zaludnionych państw w Europie, dlatego też istotom „naszego pokroju” jest tu bardzo dobrze.

- Co masz na myśli, mówiąc „wiele różnych dziwnych istot”? To na świecie istnieją też inne istoty niż wampiry, syreny, anioły, demony i wilkołaki?

- Sophie zadajesz dzisiaj zbyt dużo pytań - zauważył Lotres.

Nagle zapadła długa cisza. Riskal z uwagą przyglądał się Chrisowi, któremu rozszerzyły się nozdrza, tak jakby wąchał jakąś nieprzyjemną woń. Riskal wyczytał myśli przyjaciela.

- Nie jest dobrze panowie, musimy się zbierać. Robota czeka.

Wszyscy podnieśli się z miejsc i ruszyli do drzwi. Chris i Sophie zostali sami w salonie.

- No my musimy zająć się wilkołakami, to już zaszło za daleko. Są tak blisko, że mogę je wyczuć... Nie patrz tak na mnie. Wampiry mają doskonały węch... Nie tak jak ludzie... Yyy... Alex pokaże ci twoją łazienkę - powiedział, po czym uśmiechnął się do Sophie, co bardzo ją zdziwiło, gdyż chłopak zawsze sprawiał wrażenie osoby ponurej. Gdy się uśmiechał, na policzkach pojawiły się dołeczki, cała jego piękna twarz promieniała. Chłopak opuścił salon tak jak na wampira przystało.

Wybiegł tak szybko, jakby po prostu rozplynał się w powietrzu.

Dziewczyna wstała z fotela i udała się po kamiennych schodach na górę. Weszła do swojej nowej sypialni, gdzie na łóżku leżały równiutko poskładane białe ręczniki. Do pokoju weszła pokojówka Alexandra.

- Pokażę panience łazienkę.

Dziewczyna udała się za służącą idącą korytarzem. Doszły do białych drzwi.

Pokojówka ukloniła się lekko, po czym udała się w swoją stronę. Sophie otworzyła drzwi.

Łazienka wyglądała niesamowicie.

Było to duże pomieszczenie wyłożone białymi kafelkami. Była ozdobiona kolumnami w greckim stylu. Na środku, wbudowana w podłogę ogromna kwadratowa wanna wielkości niewielkiego basenu, w którym było już nalane pełno gorącej wody z płatkami róż. W całej łaźni czuć było woń olejków eterycznych, a w kątach paliło się kilka świeczek różnej barwy i kształtu. Cała ściana była ozdobiona ogromnym obrazem, na którym widniał piękny krajobraz gór. Dziewczyna zdjęła ubranie i zanurzyła się w gorącej wodzie. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak wspaniale.

Sophie ukończyła w zeszłym roku liceum i miała zamiar iść na studia medyczne. Jak dotąd mieszkała z rodzicami w małym ciasnym bloku. Nie mieli zbyt dużo pieniędzy, więc taki luksus dla Sophie to coś nowego i niesamowitego. Rozmarzyła się. W ciągu dwóch dni wydarzyły się przykre rzeczy, ale mimo to nie czuła już takiego smutku. Może to i za sprawą mocy Lotresa. Jednak mimo to dziewczyna czuła, że w tak trudnym momencie może zaufać tylko tym dziwnym istotom, które uratowały jej życie.

- Wszyscy mają tyle lat... To niesamowite, a zwłaszcza ci bracia.

Przeżyć 2008 lat! Czy to możliwe, że mają jakiś związek z narodzinami Chrystusa?

Ten anioł może i tak, ale ten drugi? Ach... I tak mi nie powiedzą. A ten chłopczyk Scott... Ech co ja gadam?! Ten „chłopczyk” jest ode mnie starszy o kilkadziesiąt lat. Ale mimo to wygląda

uroczo. No i jeszcze ten wampir... - dziewczyna zanurzyła głowę pod gorącą wodę. Wynurzyła się i rozłożyła ręce wzdłuż krawędzi basenu.

- On jest po prostu... Ach jest w nim coś takiego... przyciągającego.

Wszyscy mieszkańcy tego domu są niecodziennie piękni, ale ON...

Sophie jeszcze przez chwilę oddała się marzeniom. Teraz dziewczynie przypominał się portret wiszący w jej nowym pokoju. - Ta kobieta... Naprawdę kogoś mi przypomina, tylko... kogo? Lotres powiedział, że to niemożliwe, abym ją znała... Ach... Mam potworny mętlik w głowie. Tyle rzeczy się wydarzyło. Jednego dnia jestem zwykłym nudnym człowiekiem żyjącym w zwykłym, szarym, nudnym świecie, a drugiego okazuje się, że ten świat, jaki zna zwykły człowiek, jest kompletnie inny niż może się wydawać.

Dziewczyna wyszła z wody. Wytarła się ręcznikiem. Ubrała białą jedwabną koszulę nocną, która wisiała na wieszaku. Okryła się szlafrokiem i długim ciemnym korytarzem udała się do sypialni. Otworzyła drzwi.

Było tam kompletnie ciemno. Jedyne przez długie zasłony prześwitywały promienie księżycy. Po omacku szła przez sypialnię, w końcu dostała się do łóżka. Wygodnie się w nim wyłożyła. „Ach, to łóżko jest świetne, takie miękkie i...” Obróciła się na drugi bok, wyciągnęła ręce.

- Nie za wygodnie ci? - usłyszała poirytowany, zaspany głos.

- AAAAAAAAAA!!! Zboczeniec!

Dziewczyna wstała jak poparzona. Wskoczyła z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę, by móc zakryć odkryte ramiona.

- Że niby ja zboczeniec, tak? A przepraszam, kto wszedł do mojego pokoju i wlaźł mi do łóżka, he? - ktoś pstryknął palcami i zaświecił świeczki. Od razu zrobiło się jaśniej.

Dziewczyna dopiero teraz zauważyła, że pokoje są zupełnie inne..

Jedyne meble są poustawiane w podobny sposób. Chris wpatrywał się nieco zaspanym wzrokiem w dziewczynę, zmęczony po „polowaniu”, tak brutalnie wyciągnięty z łóżka. Sophie zaczerwieniła się ze wstydu.

Miał ubrane tylko długie, luźne, czarne spodnie od piżamy. Jego biały tors był odkryty, co zawstydziło dziewczynę jeszcze bardziej. Wampir patrzył na dziewczynę z założonymi rękami. Nagle jego ramiona zadrżały od tłumionego śmiechu.

- Wybacz, w takim wielkim domu łatwo się zgubić... - wyjąkała Sophie, było jej potwornie głupio. Policzki płonęły jej ze wstydu.

- Pomyliłam pokoje. Już sobie idę.

- Pierwsze drzwi na lewo - odpowiedział wesołym tonem Chris.

- Strach pomyśleć, co by było, gdybyś trafiła do pokoju Riskała.

- Jeszcze raz przepraszam.

Dziewczyna niepewnie oddała kołdrę, po czym skierowała się w stronę drzwi jak najszybciej.

- Słodkich snów Sophie - chłopak odprowadził wzrokiem dziewczynę do drzwi.

- Nawzajem... Chris.

- Co za zwariowane miejsce - mruknęła dziewczyna sama do siebie gdy wyszła z pokoju. Oparła się plecami o ścianę holu. Przyłożyła rękę do czoła. - Boże... Jak ktoś może być obdarowany aż taką urodą...?

ROZDZIAŁ 5

Nowy dzień zaświtał za wzgórzami gór. Sophie, mrużąc oczami, rozejrzała się po oświetlonym pokoju. Wyciągnęła się i wstała z łóżka.

Podeszła do olbrzymich okien, które sięgały od podłogi do sufitu, a były tak szerokie, że cały piękny krajobraz górski był widoczny niczym wielki cudny obraz. Szkarłatne zasłony były poodslaniane. Evans podeszła do wielkiej dębowej szafy. Na samą myśl, że musi ubrać odzież zmarłej wampirzycy, ciarki przechodziły jej po plecach. Jednak nie miała innego

wyjścia. Wampirzyca Elizabeth miała wyjątkowy gust. Wszystkie jej ubrania były niczym żywcem wyrwane ze średniowiecza, a mimo to były w doskonałym stanie. Miękkie, bez najmniejszego przetarcia.

Kobieta gustowała w długich ciemnych spódnicach i gorsetach, których kolorami dominującymi były szkarłat, purpura, czerń, granat i biel. Na półkach leżały długie rękawiczki mające na celu zakrywanie łokci. Sophie doszukała się pełno szali, niektóre z jedwabiu, inne z wełny, a jeszcze inne z materiałów, których dziewczyna nie mogła zidentyfikować, miały różnorodne wzory. W drugiej szafie leżał rząd trzewików, kozaków i innych damskich perfekcyjnie wykonanych butów. Sophie jeszcze nigdy w życiu nie ubierała się w taki sposób, jednak teraz nie miała wyboru. W tym domu wszyscy ubierają się równie dziwnie. Prawie tak jak w osiemnastym wieku. Garnitury, staromodne kubraki oraz staroświeckie, ale eleganckie koszule. To było wśród paniczów normalne.

Sophie znalazła długą czarno - purpurową suknię, do której pasowały małe wiązane trzewiki na obcasach. Ubrania leżały na niej idealnie.

Nagle zauważyła małą foliową reklamówkę, w której znajdował się...

- CO?! - Sophie zaczerwieniła się odrobinę i miała wielką nadzieję, że zawdzięcza to tylko i wyłącznie Alexandrze. Otóż w jednorazówce znajdował się komplet damskiej bielizny. Dziewczyna spojrzała na jej krój i z przerażeniem doszła do wniosku, iż wybrać mógł ją tylko i wyłącznie mężczyzna. W Aleksandrze było zbyt wiele pokory na tak odważne koronki i...

- Boże jakie to żenujące...! - wybełkotała do siebie. Mimo tego, że poczuła się strasznie dziwnie to ucieszyła się, że przynajmniej bieliznę będzie miała własną i nową, o czym świadczyły metki. - No, ale jak ja niby mam im za to podziękować?! Cześć chłopaki, dziękuję za majtki?! Sophie trudno było uwierzyć w to, jak bardzo głupio to zabrzmiało. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić Chrisa stojącego w sklepie z damską bielizną, Riskala przebierającego w stringach albo Lotresa i Scotta komentujących miseczki staników!!! Sophie podeszła do toaletki. Usiadła na taborecie i przejrzała się w ogromnych złotych ramach cudownego lustra. Z wahaniem otworzyła szufladkę. Była bardzo ciekawa tego, co piękne wampirzyce trzymają w toaletkach. Nie znalazła tam nic oprócz kurzu, pajęczyny i... srebrnej szczotki z białym, końskim włosiem. Przetarła ją kawałkiem spódnicy. Zdmuchnęła z niej kurz i pajęczynę. Przejechała palcami po włosiu szczotki. Raz jeszcze spojrzała w lustro i na swoją fryzurę w oplakany stan.

- Nie mam wyboru... - powiedziała dziewczyna i przejechała szczotką po swoich długich falowanych włosach.

Nagle usłyszała z dołu jakiś straszliwy huk niczym odgłos wybuchu granatu.

Podbiegła do drzwi i otworzyła je, aby zobaczyć co się stało.

Wychyliła głowę i spojrzała na korytarz. Ze swoich pokoi wyszli Chris, Lotres i Riskal. Wszyscy byli kompletnie zaspani i oszołomieni.

Ich oczy zwróciły się na Riskala.

- To ten przeklęty Scott, próbował pomóc Alexandrze w przygotowaniu śniadania.

Rany, co za głupiec, przecież dobrze wie, że Alex nienawidzi jak ktoś jej się szwenda po kuchni. - Riskal i Lotres cicho się zaśmiali.

- A ja myślałem, że to jakaś bomba nuklearna! - poskarżył się Chris, po czym pokręcił z oburzeniem głową.

Chłopcy wrócili do swoich pokoi.

Sophie postanowiła zejść w dół schodami i rozejrzeć się po zamku.

Dotarła do ogromnych drzwi frontowych. Skręciła do pomieszczenia, gdzie prowadziły szerokie drzwi. Otworzyła je powoli i ujrzała ogromną jadalnię. Długi na około cztery metry, dębowy stół nakryty był ciemnozielonym obrusem tej samej barwy co ściany sali. Spojrzała na ścianę, gdzie wisiał olbrzymi obraz wielkości furgonetki.

Olbrzymie dzieło sztuki było wykonane farbami olejnymi i przedstawiało ocean, a na nim ogromne żaglowce płynące w głąb morza.

A wszystko na tle pięknego błękitnego nieba, ozdobionego białymi, puchatymi chmurami.

Sophie spojrzała na stół. Widniało na nim świeże pieczywo, wszelkiego rodzaju wędliny, sery, warzywa. Pięć szklanych dzbanów wypełniała woda, soki, mleko, kawa i zapewne herbata. Sophie usiadła na jednym z krzeseł.

Nagle otworzyły się drzwi na drugim końcu jadalni. Wyłonił się z nich Scott. Był cały usmolony i ubabrany jajecznicą. Jego długie włosy sterczały teraz w górze. Scott niewinnie wyszczerzył zęby do Sophie. Ta odwzajemniła uśmiech. Alex podeszła do niego z wilgotnym ręcznikiem i wytarła mu energicznie i bez żadnej litości twarz i włosy z sadzy oraz przypalonego jajka.

- I żeby mi to było ostatni raz, kiedy panicz Scott próbuje mi pomóc w kuchni! - pogroziła mu młoda gospodyni. Teraz spojrzała na Sophie.

- O, panienska się obudziła. Najmocniej przepraszamy za to zamieszanie.

Na pewno panienska bardzo się wystraszyła. A wszystko dzięki temu, że panicz Scott pomylił benzynę z oliwą! Nadal nie mam pojęcia, skąd panicz wziął tę benzynę. Może dlatego, że zbyt długo siedzi w garażu i buszuje przy autach, ale to i tak jest dla mnie dziwne, skąd benzyna wzięła się na półce z przyprawami?! Dlatego też panicz Scott ma od dzisiaj zakaz wchodzenia do kuchni!

- Przepraszam Alex, ja chciałem tylko.. .Bo ja myślałem...

- To niech panicz nie myśli i niech zajmuje się swoimi sprawami.

Jasne?

- Tak... jasne, przepraszam.

Sophie z szeroko otwartymi ustami patrzyła na Scotta.

- Jak to możliwe, że wybuchła benzyna, wszyscy żyją, a dom nie spłonął?! - zapytała zdziwiona dziewczyna.

- Szybko ugasilem płomienie wodą. Oprócz tego, że potrafię zapanować nad cieczami, to jeszcze potrafię błyskawicznie wytworzyć skraplające powietrze. Tak oto ugasilem pożar.

- Jeej... - westchnęła dziewczyna.

W końcu oboje zabrali się za śniadanie. Gdy skończyli, dziewczyna patrzyła z ciekawością na chłopca. Wyglądał tak młodziutko, a tak naprawdę to miał za sobą sześćdziesiąt pięć lat.

Chłopak spojrział na dziewczynę.

- Czemu się tak na mnie dziwnie patrzysz? - zapytał uprzejmie.

Sophie powróciła do teraźniejszości, zaczerwieniła się trochę.

- Ja nic... Ja tylko... Zastanawia mnie to... Jak to jest być syreną?

Ty chyba nie masz zawiązanych ust tak jak Riskal, prawda? - Chłopak uśmiechnął się szeroko.

- Mogę ci powiedzieć, jak chcesz. A co mi tam... - Scott wytarł usta serwetką i wypił do końca swoją kawę. - Syreną tak? Powiem ci, że beznadziejnie...

- Jak to?

- Otóż to. Syreny to potworni konserwatyści. Trzymają się ściśle swoich zasad.

Prowadzą długie i monotonne życie. Jest nas na świecie naprawdę bardzo niewiele. Raptem setka. Ja jestem Atlantyjczykiem.

- Czy to znaczy, że Atlantyda istnieje? To zatopione, podwodne miasto? - powiedziała ożywiona Sophie.

- Nie, ależ skąd - zaśmiał się Scott. - Atlantyjczykiem, dlatego że urodziłem się w Oceanie Atlantyckim. Jakbyś się urodziła w Pacyfiku, to byś była Pacyfikanką.

- A w Oceanie Indyjskim? - zapytała wyraźnie ciekawa Sophie - Indyjką?

- Otóż to... - potwierdził Scott. - Urodziłem się w Oceanie Atlantyckim, niedaleko Cieśniny Gibraltarskiej. Przez 10 lat żyłem tylko i wyłącznie wśród syren. Non stop rodzice wmawiali mi jak bardzo mam nienawidzić ludzi, jakie to potworne istoty, które kradną im ryby itd. Tak naprawdę to syreny boją się nieznanego, nie wiedzą czym są ludzie, nie potrafią pojąć tego, że są inni od naszej rasy. Już sam fakt, że oddychacie jest dla nich oburzający. Syreny nienawidzą ludzi tak bardzo, że są nawet zdolne do topienia ich statków. Gorzej jest wtedy, gdy zatopią tankowiec... - mruknął Scott. - A potem same stękają, że ludzie niszczą ekosystem.

- A ty, Scott? Również tak myślałeś, że ludzie to potwory itd.?

- Tak... Muszę przyznać, że kiedyś naprawdę bałem się i brzydziłem ludźmi. Byli dla mnie czymś odpychającym, ale pewnego dnia...

Stało się coś nieoczekiwanego. Rodzice mnie znienawidzili, przez co zostałem wygnany.

- A co zrobiłeś? - zapytała delikatnie Sophie.

- Okazało się, że jestem trochę inny jak większość syren. Wiesz...?

Nie każda syrena, jak wyjdzie z wody i wyschnie to zamiast ogona ma nogi.

Właściwie to jestem jedyny w swoim rodzaju. Nie wiem dlaczego.

Może to przeznaczenie - zamyślił się - w każdym razie nie spodobało się to starszyźnie syren i mojej rodzinie, powiedzieli, że jestem przeklęty i że moje miejsce jest w piekle. Bardzo mnie to zasmuciło, ale nie to, że byłem inny, tylko to, że moja rodzina mnie znienawidziła!

Jedyną osobą, która mnie rozumiała, była moja siostra Rose...

Później, jak się okazało, spotkało ją dokładnie to samo. Eee... Tyle że z pewnych przyczyn nie widujemy się zbyt często, bo ona... Nie potrafi panować nad swoimi mocami. Ale to tak nawiasem... Gdy zostałem wygnany, miałem wtedy około dziesięć lat. A musisz wiedzieć, że syrena bardzo powoli się rozwija, wyglądałem wtedy jak ludzki pięciolatek.

- Jeej...

- Tak... Ale to i tak niewielka różnica. Teraz mam ponad sześćdziesiąt lat, a na ludzkie oko dojrzałem dopiero do trzynastolatka. Bardzo mnie to denerwuje. Mimo iż nie jestem tak młody, to wyglądam jak dziecko.

Dla normalnej syreny to nic takiego, ale dla syreny dorastającej wśród ludzi to udręka

- westchnął. - No i tak oto uwolniłem się od syren.

Płynąłem cały czas przed siebie, postanowiłem dopłynąć do ludzi. I tak w roku 1953 dopłynąłem do Morza Śródziemnego. Potem płynąłem wzdłuż brzegu aż do Włoch. Jak o tym teraz pomyślę, to było to bardzo głupie i nierozsądne. Jacyś ludzie mogliby mnie wtedy dostrzec. Jednak wtedy nie dbałem o to. Kierowały mną emocje i nie przejmowałem się tym zbyt. Byłem zbulwersowany zachowaniem moich rodziców.

Przestałem wierzyć syrenom. Postanowiłem zaufać rasie homo sapiens i zamieszkać z nimi. Teraz niewiele pamiętam, ale... Przygarnął mnie wtedy jakiś włoski mechanik. Był bardzo stary, nie miał dzieci, mieszkał samotnie. To dzięki niemu tak bardzo interesują mnie samochody - uśmiechnął się. - Tak, bardzo interesuję się motoryzacją, cały mój pokój jest pełen plakatów i miniaturowych samochodów. A Lotres, Chris i Riskal w każde moje urodziny robią mi prezent w postaci prawdziwego samochodu - powiedział rozmarzonym tonem. - Szkoda tylko, że nie mogę mieć prawa jazdy. Nie w tym ciele... Oczywiście te samochody, które mam w garażu, są teraz bez porównania lepsze od tych, które widywałem w hali mechanika, który mnie wychował. Ale przynajmniej nauczyłem się od niego wiele na ten temat.

- Zaraz, zaraz... Chcesz mi wmówić, że ten pan zaadoptował takiego maluszka jak ty? No bo mówiłeś, że wyglądałeś jak pięciolatek.

- Tak... Nawet nie zdziwiło go to, że nie umiem mówić. Ani to, że nie miałem pojęcia

praktycznie o niczym. Paul był naprawdę dobrym człowiekiem, nauczył mnie bardzo wiele zaledwie w pięć lat.

Wiesz co? Dzisiaj... Nie potrafię pojąć tego mechanika. Nieraz widział mnie jak kąpałem się w wannie albo w morzu i, jak mi wtedy rósł rybi ogon. Wcale go to wtedy nie dziwiło, normalny człowiek zacząłby wtedy krzyczeć, prawda?

- Chyba tak - powiedziała Sophie.

- No właśnie, gdy dorosłem, zaczynałem się zastanawiać, czy Paul w ogóle był człowiekiem... mi się wydaje, że to był któryś z „naszych”.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To mógł być jakiś anioł z misją... albo z...

- Kara...?

- Dokładnie - Scott zaśmiał się cicho przez aluzję spowodowaną sytuacją Riskala. - Na świecie jest pełno aniołów. Nie zdziwiłbym się, gdyby Paul był jednym z nich.

- A jak to się stało, że przyłączyłeś się do Chrisa i reszty?

- Riskal mnie odnalazł. „Niebiescy” - bo tak on mówi na świętych - wiedzieli doskonale o moich zdolnościach... Dopiero dzięki Riskalowi odkryłem, że woda jest mi posłuszna. Ten aniołek musiał mnie odnaleźć, aby nasz klan miał kolejną osobę do pomocy.

- I co, jak to było? Od razu się zgodziłeś czy wahałeś się? A może się bałeś?

- Naprawdę Sophie to było tak dawno... Mimo iż syreny bardzo długo żyją, to mają tak krótką pamięć, jak ludzie. Pamiętam tylko poszczególne momenty. Wybacz. Nic więcej nie pamiętam...

- Ach... I tak dziękuję Scott za opowiadanie mi tego wszystkiego, naprawdę miło było posłuchać i dowiedzieć się czegoś o tobie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z uśmiechem Scott.

- Mam jeszcze jedno pytanie... Czy „Scott” to powszechne imię wśród syren? - Chłopak uśmiechnął się szeroko.

- Ależ skąd. Syreny mają potwornie długie i skomplikowane imiona.

Ja nawet nie pamiętam, jak brzmiało moje. „Scott” to imię, które podarował mi mechanik.

Sophie raz jeszcze podziękowała za wszystko, po czym wyszła z jadalni.

Akurat w tym momencie ze schodów schodzili bliźniacy.

- Jak się masz? - zapytał wesoło Riskal. Jego brat kroczył tuż przy nim.

Obaj chłopcy poszli do jadalni.

Evans postanowiła zwiedzić resztę zamku. Spacerując po sali balowej, najwyraźniej nieużywanej od wieków, podziwiała liczne rzeźby, wazony i obrazy. Cała rezydencja ma mroczny klimat. Dominują w niej ciemne barwy. A ogromne i grube zasłony zasłaniają co drugie okno tak, że w salach panuje półmrok. Sophie postanowiła sprawdzić, co znajduje się za następnymi drzwiami. Były one wyjątkowo niskie (w porównaniu z ogromnymi 4 - metrowymi wrotami w holu), lecz to, co ujrzała, wprawiło ją w niemały zachwyt.

Było to ogromne pomieszczenie. Nie było widać w nim w ogóle żadnych ścian, gdyż przykrywały je ogromne aż pod sam sufit (czyli jakieś 7 - metrowe) półki z książkami. Do półek zamontowane były drabinki i lampy naftowe mające na celu oświetlenie tomów. Na środku całej biblioteki widniały skórzane fotele, wokół których stały wysokie świeczniki. Widok był niesamowity. Tyle książek na raz. Dziewczyna sięgnęła po pierwszą z brzegu. Wyglądała na bardzo starą, o czym świadczyły pożółkłe stronicy. Nic nie mogła z niej odczytać, najwyraźniej była po łacinie. Sophie próbowała znaleźć jakąś książkę w języku angielskim.

Podeszła do szafki ozdobionej na górze literą „H”. Nie mogła oprzeć się pokusie i wdrapała się na sam szczyt drabiny. Dziewczyna odkryła, że jest ona ruchoma, a mianowicie porusza się po szynach zamontowanych na dole i na górze szafy. Jedną ręką złapała mocno

ostatni szczebelek, a drugą odepchnęła się od krawędzi mebla. Kółka były najwyraźniej dobrze naoliwione, gdyż poruszały się bardzo szybko. W ciągu czterech sekund dojechała od regałów „H” do regałów „W”.

„Nie zdawałam sobie nawet z tego sprawy, iż drabinki mogą dawać tyle rozrywki - pomyślała dziewczyna. - Mam dziewiętnaście lat, a czuję się jakbym miała siedem. Dobrze jest czasem poczuć się jak dziecko”.

Dziewczyna zsunęła się z drabiny. W bibliotece widziała tysiące książek, ale nie mogła znaleźć żadnej w jej ojczystym języku. Widziała nawet książki z chińskimi znakami, jednak na poszukiwania angielskiej lektury będzie musiała poświęcić więcej czasu. Sophie zmęczona bezowocnymi poszukiwaniami opadła na jeden z foteli.

Był on niesamowicie wygodny. Dziewczyna wyłożyła się wygodnie i spojrzała w górę na sufit, był on odzwierciedleniem kosmosu. Miliony gwiazd, mgławic i galaktyk zachwycały swoim pięknem. Wyglądało to odrobinę dziwnie przy słonecznym świetle, jednak w nocy przy świetle świec efekt musi być wspaniały. To tak jakby ktoś czytał książkę w ciepłą noc pod gołym i rozgwieżdżonym niebem, do którego dochodziły mgławice i meteoryty.

Nagle Sophie poczuła straszliwy ból w sercu na myśl, że nigdy więcej nie zobaczy swoich bliskich. To było tak nagłe. Wszystko się zmieniło. Sophie zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie czuje większego bólu i rozpacz. Najwyraźniej dobre samopoczucie zawdzięcza Lotresowi i jego mocom.

Zegar wybił godzinę czternastą. Dziewczyna głęboko się zamyśliła, wstała z fotela i wyszła z biblioteki. Przez korytarz szedł szeroko uśmiechnięty (jak zawsze) Riskal.

- Jak się masz, panienko? Szukałem ciebie. Byłaś w bibliotece prawda? - Sophie przytaknęła. - Ach, żeby znaleźć książkę w języku angielskim musiałabyś poprosić Chrisa, aby ci ją znalazł. Tylko on korzysta z tej biblioteki - dodał chłopak.

- A dla...? - zaczęła Sophie.

- Wszyscy w tym domu są bardzo starzy. Znamy dziesiątki różnych języków. Każdy z nas bardzo dużo podróżował. A z dalekich krajów przywoziliśmy tutaj masę książek.

- To irytujące, że czytasz mi w myślach i nie pozwalasz dojść do słowa... - burknęła dziewczyna.

- Nic na to nie poradzę. Taki już jestem - odparł Riskal, szczerząc zęby.

- Sophie? Mogę cię o coś zapytać?

- Sądziłam, że do tego nie potrzebujesz mojej zgody.

- No tak, ale żebym się czegośkolwiek dowiedział, to musisz o tym pomyśleć.

- Aha. No to słucham?

- Czy lubisz konie? - chłopak spojrzał z nadzieją na Sophie.

- T o cudownie! Wiedziałem, że jesteś przemiłą dziewczyną!

- A dlaczego pytasz?

- No bo... Wszyscy pojechali w góry rozprawić się z wilkołakami, a ja zostałem, abyś nie czuła się samotnie - szeroki uśmiech prawie nigdy nie schodził z jego twarzy. - No to pomyślałem sobie, czy byś... nie zechciała pomóc mi przy koniach.

- Masz tutaj stajnię z końmi? Oczywiście, że ci pomogę z wielką chęcią.

- To cudownie!

Dziewczyna resztę popołudnia spędziła z przemiłym, srebrnowłosym młodzieńcem. Riskal posiada dużą stajnię, gdzie trzyma sześć pięknych i zadbanych koni. Chłopak uwielbia zwierzęta, zawsze potrafi wyczuć ich uczucia i potrzeby. Dziewczyna nie za bardzo zna się na parzystokopytnych, jednak z wielką chęcią pomagała i uczyła się od anioła. Rozmowa z Riskalem wyglądała naprawdę dziwnie. Sophie w ogóle się nie odzywała, to on cały czas nadawał, odpowiadał błyskawicznie na wszystkie myśli dziewczyny.

„Ciekawa jestem, jak to jest być aniołem” - błyskawicznie pomyślała dziewczyna,

wpatrując się w chłopaka czyszczącego sierść białego konia. „Wiem, że nie możesz mi o tym powiedzieć...”.

- Ale mogę ci za to wszystko opowiedzieć o moim bracie - odparł wesoło Riskal. - Uwierz mi, jego historia jest znacznie ciekawsza od mojej. Albo raczej miłsza - dodał. - Dobrze... To od czego by tu zacząć? Nie, nie mogę ci powiedzieć, w jakich okolicznościach się urodziłyśmy, bo jest to bezpośrednio związane z moją historią... W takim razie zacznę od tego, czym są demony. Słyszałaś może tę historię o Lucyferze...? Ech najwyraźniej nie. Otóż był to anioł. Jeden z potężniejszych.

Służył wiernie Bogu. Jednak w głębi serca...nie był on do końca z tego zadowolony, w jego duszy kryło się pełno nienawiści.

Dlatego też postanowił sprzeciwić się Bogu. Zbuntował się i nazwał się szatanem. Od tej pory pomiędzy piekłem a niebem toczy się odwieczna wojna. - Riskal mówiąc to, przybrał bardzo poważny wyraz twarzy, przypominał teraz Lotresa.

- Aha... I miałem powiedzieć czym są demony. Są to słudzy szatana, wykonują jego liczne polecenia itd. W piekle mają one szkaradną, przerażającą postać. Każdy diabeł jest na swój sposób inny, przerażający i odpychający.

„A czym zajmują się demony?” - pomyślała.

- Męcieniem ludziom w głowach... Otóż demon może przybrać postać anioła.

Ponieważ diabły pochodzą bezpośrednio od aniołów. No i każdy taki demon ma za zadanie namawiać ludzi do złego, mącić im w głowach albo... Tworzyć sekty. Im więcej taki demon złego uczyni, tym więcej pieniędzy dostanie. Tak, dokładnie tak. W piekle walutą są dolary albo euro, czyli jedna z najczęściej spotykanych walut na Ziemi.

Zastanawiasz się, po co im te pieniądze? Pieniądz to zło... Jeżeli trafiają w nieodpowiednie ręce. Taki demon hula sobie w najlepsze po Ziemi, wydaje mnóstwo pieniędzy na alkohol, narkotyki, panienki...

A że jest nieśmiertelny to może tak w nieskończoność. Jest to diabelska motywacja do czynienia na Ziemi zła.

- Ach, czyli anioły pracują na tej samej zasadzie co demony, tyle że na odwrót... Mam rację?

- SOPHIE! Mówiłem ci, że nie wolno mi mówić o takich rzeczach!

- syknął Riskal.

- No, ale dlaczego?

- Bo w przeciwieństwie do Lotresa JA MAM PRACĘ! I aby nie podpaść „niebieskim” (jeszcze bardziej jak podpadłem), muszę tu odwalać brudną robotę. Więc proszę cię Sophie, nigdy więcej nie próbuj ode mnie wyciągnąć na jakiej zasadzie działa Królestwo Niebieskie.

- Przepraszam... - Zastanawiam się tylko czy Lotres jest twoim biologicznym bratem?

- Nie traktuj naszego braterstwa z ludzkiej perspektywy. Oczywiście między nami istnieje potężna więź, może nawet i większa jak braterska.

Ale nie jest to do końca tak, jak myślisz. Każdy anioł ma demona, który jest jego lustrzanym odbiciem. Gdy demon idzie na ziemię siać zło, przybiera wtedy postać anioła, którego jest odpowiednikiem.

Cieżko jest mi to wyjaśnić człowiekowi... Ale musisz to zrozumieć.

Nie, Sophie... Nie mogę ci powiedzieć, w jakich okolicznościach się spotkaliśmy.

Mogę ci jedynie powiedzieć, że Lotres to naprawdę odważny gość. Otóż poszedł on do samego Lucyfera i wygarnął mu co o nim myśli.... No bo... Jak zauważyłaś, Lotres ma bardzo spokojną naturę, jest uczynny, dobroduszny, dlatego nie podobało mu się robienie takich rzeczy. Miał dość męcenia ludziom w głowach. Ma do tego zbyt miłosierną naturę. Żeby zrobić diabłu na złość Lotres od wieków pracuje jako lekarz, wykorzystuje w pełni całą swoją moc. Bez względu na wszystko. Ostatnio niezbyt często podszywa się pod lekarzy...

Medycyna na szczęście idzie do przodu. Nie to, co w starożytności czy też w

średniowieczu. Ale pamiętam, kiedy Lotresiusz miał ręce pełne roboty. To był najgorszy czas w Europie. Podczas I i II wojny światowej. Tyle śmierci... Oczywiście po części była to sprawa demonów. Człowiek zabijał człowieka. A nasz klan zamiast chronić ludzi przed wilkołakami i podobnymi, chronił ich przed nimi samymi!

Wyobrażasz to sobie? Najwięcej czasu przebywaliśmy w Polsce.

Mieszkaliśmy tam ponad 20 lat. W czasach II wojny światowej. - Riskal z poważnego znowu zmienił się w pogodnego. - No i wracając do mojego brata, to musisz przyznać, że jest on idealnym materiałem na wzorowego anioła - tu Riskal zaśmiał się. - Nie to co ja. Chris często żartuje sobie, że to Lotres powinien być aniołem, a ja demonem. Ale, to tak nawiasem. Gdy już się spotkaliśmy, postanowiliśmy założyć „Klan Nieśmiertelnych”... Nie no oczywiście, to nie było tak, że on sobie do mnie przychodzi i mówi: „Cześć Riskal, mam na imię Lotres, co ty na to, aby skopać dupska diabłom i założyć klub miłośników pokoju na świecie?” - chłopak uśmiechnął się szeroko.

- Zanim zaczęliśmy sobie ufać, trochę czasu minęło. Ja nie ufałem jemu, bo był demonem, on nie ufał mi, bo z jakichś niewyjaśnionych przyczyn wygnano mnie z nieba... Ale gdy przełamaliśmy barierę, to zrozumieliśmy, że będzie się nam dobrze razem pracowało. Ja dzięki temu klanowi na nowo nabieram sobie plusów u Świętych, a Lotres z wielką chęcią robił na złość Lucyferowi.

Pewnego dnia jeden z niebieskich przyszedł do Lotresa. Zaproponował mu, czy nie zechciałby przystąpić do zastępów anielskich...

I wiesz co on wtedy powiedział? Nigdy nie zapomnę tych słów. Powiedział tak: „Nie zostawię tutaj swojego brata samego. Albo weźmiecie mnie i Riskala, albo nie weźmiecie nikogo”.

Riskal w tym czasie wyszorował już 3 konie, Sophie nadal męczyła się z jednym. Bała się trochę, albowiem zwierzę było niespokojne.

Riskal podszedł do klaczy i pogłodził ją. Przytulił do siebie jej głowę, chcąc odczytać jej myśli.

- Ona jest bardzo przygnębiona... - powiedział Riskal. - Dwa tygodnie temu poroniła źrebię - spojrzal teraz na Sophie. - Mówi się, że zwierzęta nie mają uczuć. Nic bardziej mylnego. Zwierzęta emanują całą masą pozytywnych uczuć... Tak jak i tych smutnych... Tak samo jak ludzie odczuwają spokój, radość, smutek, przygnębienie, a nawet nienawiść. Sophie podziwiała Riskala za to, ile serca wkłada w opiekę nad końmi i z jakim uczuciem o nich opowiada.

- I co było potem?

- Potem poznaliśmy Chrisa... Ale to było gdzieś dopiero za tysiąc lat. W tym czasie podróżowaliśmy z Lotresem po całym świecie. Zarobiliśmy ogromny majątek. Oczywiście ciężko pracując - dodał pospiesznie.

- On podszyczał się pod wędrownego lekarza, ja byłem od załatwiania interesów itp.

Nikt nigdy mnie nie oszukał, bo nie miał jak - powiedział to wyraźnie dumny z siebie samego. - Gdy dotarliśmy do Norwegii, poznałem przemiłego staruszka, który sprzedał nam ten zamek... To było, o ile się nie mylę, w XVI wieku.

* * *

Gdy słońce zaszło za górami, a na dworze zrobiło się ciemno, oboje wrócili do zamku.

- Ale jestem padnięta.

Sophie z uśmiechem na twarzy powiesiła swój płaszcz na wieszaku, po czym ruszyła do salonu, aby się ogrzać przy kominku. W pokoju było bardzo cicho i przyjemnie, Sophie usiadła na kanapie. Po chwili do środka weszła drobna pokojówka z tacką, na której stała herbata.

- Dziękuję ci bardzo Alexandro, ale naprawdę nie musisz mnie traktować jak księżniczkę.

- To mój obowiązek - Alex skłoniła się lekko, po czym zostawiła Sophie samą. Ta zapadła się w fotelu, ogrzewała dłonie filiżanką.

Odczekała, aż napar wystygnie, po czym przechyliła lekko naczynie.

Herbata parzona przez Alex smakowała równie wybornie co wszystkie jej gastronomiczne dzieła.

Nagle usłyszała hałas otwieranych drzwi frontowych oraz rozmowy w korytarzu. Po chwili do salonu wszedł Chris. Miał zimny wyraz twarzy.

Wyglądał jak posąg. Kroczył niepewnym krokiem w jej kierunku.

Usiadł na sofie naprzeciwko. Wpatrywał się prosto w jej twarz. Jego wielkie, złote oczy z małymi czarnymi źrenicami nadawały mu trochę groźnego wyglądu. Sophie czuła się trochę niezręcznie w tej ciszy. Spuściła wzrok na podłogę i czekała aż panicz pierwszy się odezwie.

- Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać - zaczął wreszcie. - Hej, czemu masz taki przeraźliwy wyraz twarzy? - Chris uśmiechnął się pogodnie. A Sophie poczuła się tak, jakby kamień spadł jej z serca, to ponure spojrzenie było nie do zniesienia.

- Wyglądałeś tak jakbyś miał mnie zaraz rozerwać na strzępy, taki miałeś dziwny wyraz twarzy... - mruknęła Sophie.

- Wybacz, nie moja wina, że czasami wyglądam strasznie... Jestem w końcu wampirem - burknął chłopak. Znowu zapanowała niezręczna cisza.

- A ja miałam być twoją ofiarą...

- Może... - mruknął z irytacją w głosie.

- To o czym chciałeś porozmawiać? - zaczęła po długiej chwili ciszy.

Chris zaczął gładzić sobie podbródek, wyglądał na odrobinę zamyślonego.

Wpatrywał się bezdennym wzrokiem w kominek.

- Gdy byliśmy w górach, Lotres powiedział mi coś ciekawego - znów spojrzał na Sophie. - Wczoraj powiedziałaś mi, że znasz skądś Elizabeth, prawda?

- Elizabeth? „Ach, no tak, to ta kobieta z portretu w pokoju” - pomyślała.

- Tak, kogoś mi przypomina, ale nie pamiętam kogo. Jestem pewna, że gdzieś ją już widziałam.

- Aha... To raczej niemożliwe.

Chris rozłożył ręce wzdłuż sofy, założył jedną nogę na drugą, był odprężony, zmrużył oczy. Wyglądał trochę tak, jakby wsłuchiwał się w muzykę. Jednak w salonie panowała kompletna cisza. Sophie ścisnęła w rękę skrawek spódnicy. Starła się ze wszystkich sił przypomnieć skąd może znać Elizabeth.

- Czekaj! Już wiem... Przypomniało mi się, że w dzieciństwie zawsze jeździłam z rodzicami do ciotki, która w domu trzymała wszystkie pamiątki rodzinne. Zdjęcia, portrety itd. Ciotka pokazała mi kiedyś dwa portrety: mojej babki i prababki. Obie były bardzo piękne. Miały czarne, proste długie włosy. Jednak o ile pamiętałam, to babcia zmarła jakieś 20 lat temu, a prababcia zaginęła w górach. Tak przynajmniej mówiła moja ciotka.

- Hm... W górach powiadasz? - Chris oparł dłonie na kolanach.

- O ile pamiętam z opowieści ciotki, to prababcia była bardzo chorowita no i przecież mieszkała w Londynie. Więc to chyba nie może być TA Elizabeth. Nie przejmuj się, to tylko taka mała sugestia. Myślę, że to po prostu zbieżność imion... I uroku osobistego.

- Czyli twoja prababcia również miała na imię Elizabeth? - Mimo że wampir zachował kamienną twarz, to w umyśle Chrisa zaczęły walczyć dwa wewnętrzne głosy. Jeden mówił: „Naprawdę myślisz, że ta dziewczyna może być Jej prawnuczką? Nie bądź głupi, to tylko zbieg okoliczności”. Drugi głos walczył z pierwszym: „Jaki zbieg okoliczności?!

To ty znalazłeś ją w górach w Anglii ledwo żywą! No i imię, i uroda się zgadzają...”

Pierwszy głos nadal kontratakował: „Mamy za mało dowodów. Nie wyciągaj pochopnych wniosków!”

- To chyba na pewno nie była ona, przecież Elizabeth była wampirzycą. A moja prababcia umarła. Ma nawet grób na cmentarzu, czasami jeździłam tam z moimi rodzicami. A słyszałam od Alex, że grobowiec Elizabeth znajduje się w ogrodzie niedaleko tej rezydencji - powiedziała pośpiesznie Sophie. Widząc dziwny wyraz twarzy chłopaka, szybko umilkła.

- To prawda - Chris zachował spokój, ale jego wewnętrzny głos nie dawał za wygraną „Banalna magiczna sztuczka!”.

- Przepraszam, że mówię to w taki sposób - odrzekła nieśmiało Sophie.

- Nic nie szkodzi. Elizabeth została zamordowana przez wilkołaki 40 lat temu. Zdażyłem już dojść do siebie od tego czasu. A co było z twoim pradziadkiem? Muszę być pewny na sto procent.

- Pamiętam jak ciocia mówiła, że pradziadek odszedł od niej, gdy ona urodziła córkę, czyli moją babcie. Gdy babcia miała 5 lat, to prababcia zachorowała na ciężką chorobę. Mimo to poszła w góry na wycieczkę i tam umarła z wycieńczenia. Ktoś przyniósł potem... To był chyba jakiś podróżnik...? Przyniósł jej ciało. Jakiś nieznajomy.

- Hm... - wampir nie spuszczał wzroku z płomieni kominka. „To byłem ja! Elizabeth nie chciała więcej wracać do domu, bo wszyscy ją nienawidzili! Nawet jej własny mąż ją katował! Bił ją, a potem od niej odszedł! To normalne, że chciała być ze mną, bo tylko ja tak naprawdę ją kochałem”. Wewnętrzny głos Chrisa niemal rozrywał go na kawałki.

- Aha - odparł bez żadnych emocji.

- A babcia zaopiekowali się dziadkowie mojej cioci, którzy potem wyjechali z Anglii i zamieszkali w Ameryce Północnej.

- Hm... „To dlatego nie mogłem odnaleźć córki Elizabeth”.

- Babcia potem wróciła do Londynu i urodziła moją mamę. Zawsze przepadałam za opowieściami cioci - westchnęła Sophie.

- Chris? - spojrzała z uwagą na wampira. - Ja chyba nie mówię o tej samej osobie prawda?

- Nie... Raczej nie, przecież twoja prababcia umarła znacznie wcześniej niż moja dziewczyna - Chris nienawidził kłamać.

Sophie ziewnęła i oparła się o fotel.

- Ale jestem zmęczona. Boli mnie trochę głowa.

- To przez górskie powietrze, pomieszkaś tu trochę i się przyzwyczaisz - Chris wstał z siedzenia i podszedł do Sophie, która zamknęła oczy i...

- Zasnęła? - Chris klęknął przy niej i spojrzał na jej długie rzęsy.

„To jednak prawda... Kto by pomyślał. Teraz, gdy tak spokojnie leżysz, rzeczywiście wyglądasz jak Elizabeth”. Chris zdał sobie sprawę z tego, ile ma szczęścia.

- Zaopiekuję się tobą... kochanie - wyszeptał. Poglądził ręką jej włosy. Zamarł w bezruchu. Klęczał tak przy niej jakiś czas...

Zegar wybił dwunastą godzinę. A on nie spuszczał z niej wzroku. Wpatrywał się w powolne ruchy jej klatki piersiowej, która opadała i znów się unosiła, opadała... I tak w kółko. Płuca zamknięte w ciele każdego człowieka świadczą o jego życiu. O tym, jak osoba ta oddycha.

Jego płuca zamarły w bezruchu na wieki. Używał jedynie nosa, którego potrzebował do tropienia... Tak, był potworem, maszyną do zabijania. Cóż z tego, że wyrzekł się prawdziwej natury wampira wieki temu... Mimo wszystko jego instynkty były, są i będą służyły zabijaniu ludzi, a nie tylko zwierząt.

Chris spoglądał teraz na jej zarumienione policzki. Potem wzrok wbił w czerwone jak krew kobiece usta. W końcu nie mógł oprzeć się pokusie. Powoli zbliżył swoją twarz do twarzy Sophie. Byli tak blisko siebie. Czuł na twarzy jej oddech, zamknął oczy i dotknął swoimi zimnymi wargami jej miękkich i delikatnych, ludzkich ust. Całował ją delikatnie, nie

chciał bowiem jej obudzić. Ledwie czuł jej usta. Ach... jak bardzo tęsknił za tym uczuciem. Znów mógł poczuć ogień, który rozpalał się wewnątrz jego wampirzego ciała za każdym razem, kiedy ustami dotykał warg kobiety. Tęsknota trwała przez ponad 39 lat...

- Mogę wiedzieć, co robisz?! - warknął Lotres, obok którego stał nieco zaskoczony Scott. Chris wstał jak poparzony i cały się zaczerwienił.

- C - co? T - to nie tak! To nie tak! To nie jest t - to, co sobie myślicie!

Ja jej nie ugryzłem! Nie śmiałybym!

- Spokojnie, Chris... Wiemy, że w życiu nie ugryzłbyś człowieka.

Do grupki dołączył Riskal, na jego ustach widniał złośliwy uśmiezek.

- Aaa więc to prawnuczka Elizabeth... Tak? - dodał w zamyśleniu.

- To wiele wyjaśnia...

- Co?! - Lotres i Scott krzyknęli jednocześnie. Byli wyraźnie zaskoczeni.

- Ciii... Jeszcze was usłyszysz! Dopiero co zasnęła.

- Kiedy masz zamiar jej to powiedzieć? - spytał Lotres.

- Nie śpieszy mi się - odparł Chris.

Wziął delikatnie Sophie na rękę i zaniósł ją do pokoju. Przez całą drogę nawet nie drgnęła.

ROZDZIAŁ 6

Sophie otworzyła zaspane oczy, jednak szybko je zamknęła, gdyż światło słoneczne poraziło ją.

- Alexandra chyba odsłoniła zasłony - powiedziała sama do siebie. Szeroko ziewnęła i wyciągnęła się w jakże wygodnym i miękkim łóżku. - Dziwne... nie przypominam sobie, abym wczoraj poszła spać do łóżka. Pamięć urwała mi się w salonie... Czyżby ktoś mnie tu zaniósł? Podeszła do okna i zobaczyła, że ziemię przykryła cieniutka warstwa śniegu.

- Co? Przecież mamy marzec - zajęczała Sophie. - Ach, no tak, przecież to Norwegia.

Sophie podeszła do szafy i wybrała sobie jakieś ubranie. Ciche pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

- Proszę - do pokoju weszła Alexandra.

- Panienska Sophie się obudziła? Śniadanie czeka na stole.

- Dziękuję Alexandro.

Alex skłoniła się lekko i wyszła z pokoju. Sophie przebrała się i zeszła na dół. Chciała się ze wszystkimi spotkać i zjeść przepyszne śniadanie. „Alexandra naprawdę świetnie gotuje” - pomyślała dziewczyna.

W jadalni nie było nikogo. Dziewczyna zajęła pierwsze lepsze miejsce przy stole.

- Alexandro?

- Tak moja pani? - z pomieszczenia obok wyłoniła się Alex.

- Gdzie się wszyscy podziali?

- Chyba śpią.

Nagle otworzyły się drzwi i do jadalni wszedł cały rozczochrany i zaspany Scott. Jego włosy nie były już spięte gumką, tylko sterczały na wszystkie strony. Był ubrany w granatową pidżamę.

- Zień bobly - wybełkotał, mrużąc i przecierając oczy.

- Dzień dobry paniczku Scott. Chyba się nie wyspałeś.

- Jaaaaa? - odparł, ziewając przy tym szeroko i wyciągając do góry rękę.

Sophie cicho zachichotała, na co Scott stanął na baczność i przestał wlec się jak zombie. Kroczył teraz dumnie w stronę stołu, usiadł naprzeciwko niej, po czym nalał sobie kawy.

Po chwili do jadalni weszli bracia bliźniacy. Lotres miał ubraną czarną pidżamę, a Riskal białą. Lotres wyglądał na zmęczonego, a jego brat pełen energii, wyklócał się z nim na temat polityki. Wydawałoby się, że Lotres go kompletnie ignoruje, jednak ze zdolnościami

brata nawet nie musiał się do niego odzywać.

- Dzieńdoberek - odrzekł wesoło Riskal.

Bracia usiedli. Lotres obok Scotta, Riskal obok Sophie. Minęło jakieś pół godziny, wszyscy się najedli i zaczęli rozmawiać o śnieżnej pogodzie.

- Chris to śpioch, prawda? - powiedziała Sophie w pewnym momencie (gdy skończył się „najciekawszy” temat pogody).

- Eee... Chris nie spał - odrzekł Riskal.

- Już wstał? To dlaczego nie przyszedł na śniadanie?

- Chris wyszedł wczoraj w nocy - powiedział Scott. - Nie ma go w domu.

- Dlaczego?

- Musiał coś załatwić - odpowiedział pośpiesznie Lotres. Sophie podziękowała za posiłek i poszła do pokoju.

- Nie gap się na mnie tak głupawo - warknął Scott na Riskala. - Dlaczego się tak wrednie uśmiechasz?

- Zakochałeś się - odparł melodyjnie anioł.

- Odwal się od moich myśli! - warknął Scott i rzucił w niego ostrym i dużym nożem kuchennym, który wbił się prosto w czoło.

- Fu... Ja tu jeszcze jem - zajęczał poplamiony krwią Lotres. Riskal wyjął nóż z czoła i pomasaował głowę.

- To bolało - warknął anioł, wycierając sztuciec serwetką. Ranka na czole chłopaka błyskawicznie zarosła, jedyne co zostało to ślady krwi.

- Miało boleć! - krzyknął Scott.

- Człowieku, ona nie jest dla ciebie.

- Nie jestem człowiekiem!

- No wiem! Tak się tylko mówi.

- Dlaczego niby nie jestem dla niej?

- Po pierwsze, jak się „Krysia” dowie to ci nogi z dupy powyrywa - odrzekł zadowolony z siebie Riskal. - A po drugie to... jesteś od niej niższy o głowę!

- No i co?!

- Nie nic... - Riskal ledwo powstrzymywał śmiech.

- Ty wredny stary dziadu!

- I kto to mówi? Facet z 60 na karku?

- I kto to mówi?! Jełop z drugim millenium na karku!

- A czy ja mówię, że szukam sobie 19 - letniej babki?

- Ty... - wycedził przez zęby. - Wiesz dobrze, że ja nie...! Ja niczego sobie nie szukam, ja tylko...! Aaaaaaa! Mam cię serdecznie dość! - Scott wstał od stołu, rozlewając przy okazji dzbanki z płynem i wysypując przyprawy. Nie zważając na to, wybiegł z jadalni.

- Ej Scott, ja tylko żartowałem! No weź przestań...

Lotres wstał od stołu, trzepnął Riskala w tył głowy, po czym wyszedł z jadalni.

- Co za próchna, brak im poczucia humoru - mruknął pod nosem anioł. - Ech... Tak to jest, gdy do domu pełnych facetów nagle trafia piękna i młoda dziewczyna - westchnął.

* * *

Chris mknął na czarnym koniu przez zaśnieżony las. Zatrzymał zwierzę na niewielkiej polanie, gdzie zebrało się spore stado przerażających i włochatych bestii. Monstrum otoczyły chłopaka ze wszystkich stron, sapały, powarkiwwały, a ślina leciała im z pyska strumieniami. Chris zszedł spokojnie z konia. Rozejrzał się po całym stadzie.

- A więc nie chcecie współpracować!

Całe stado groźnie warknęło. Najstarszy z wilkołaków zawył ostrzegawczo.

- Chcecie wojny tak? - Chris nie dał się wystraszyć wilkołakom. Zresztą miał inne problemy na głowie. Wiedział też, że wilkołaki nie mają z nim żadnych szans, chociażby

dlatego, że jest od nich wszystkich silniejszy i jest oczywiście nieśmiertelny. Pragnął tej walki, musiał się na czymś wyżyć, a wilkołaki to najlepsze worki treningowe.

W ciągu zaledwie pięciu minut całe stado legło na czerwonym od krwi śniegu. Chris na końcu uklęknął przy największym wilku. Zacisnął palce wokół jego szyi i wysłał ciepłą jeszcze i pulsującą krew. Wytarł usta rękawem. Spojrzał z obrzydzeniem na padlinę i prychnął: „Same tego chciały”. Założył z powrotem czarną pelerynę na siebie, wskoczył i ponaglił konia do galopu. „Mała potyczka” z wilkami nie wywarła na nim żadnego wrażenia. Miał inne zmartwienia.

Rany! Co ten Lotres sobie myślał? - do chłopaka powróciły wspomnienia z minionej nocy. „Nie okłamuj jej! Powiedz jej kim jest, powiedz jej kim dla niej jest Elizabeth! Jeżeli chcesz, aby cię uszanowała, to nie oszukuj jej. Prawda i tak zawsze wyjdzie na jaw, nie ukryjesz przecież tego przed nią”. Przez te właśnie słowa, wypowiedziane przez demona, Chris cały rozjuszony wybiegł w nocy z domu. Zabijając przy okazji każdego wilkołaka, który wszedł mu w drogę. W pewnych momentach musiał się zatrzymywać, bo koń Riskala nie wytrzymał fizycznie. Chris postanowił wrócić do domu. Stojąc przy drzwiach, zawahał się na moment.

- Panienko Sophie - do pokoju dziewczyny weszła pokojówka. - Panicz Chris wrócił z wyprawy i ma najwyraźniej coś ważnego do powiedzenia panience. - Alex miała trochę zmartwiony wyraz twarzy, nie czekając na to, co powie Sophie, wyszła pospiesznie z pokoju. „Znowu to ponure spojrzenie” - pomyślała Sophie, gdy ujrzała wampira stojącego w płaszczu na korytarzu. Chris miał spuszczonego wzrok, był zamyślony. Gdy Sophie podeszła do niego bliżej, ten powrócił do świata żywych. Spojrzał tylko na nią, po czym wskazał dłonią drzwi. Sophie ruszyła pierwsza.

Zimny skandynawski wiatr poruszał gałęziami drzew. Na niebie widniały ciemne burzowe chmury. Cały śnieg zdążył już stopnieć.

- Chyba niedługo będzie padał deszcz - stwierdził Chris.

Nagle zrobiło się bardzo ciepło (jak na tę porę roku). Sophie tylko przytaknęła.

Wampir prowadził ją przez ogród po wąskiej wybrukowanej ścieżce. Co jakiś czas z żywopłotu wyfruwały niewielkie ptaki. Piękne i stare marmurowe pomniki były poustawiane w całym parku. To co otaczało rezydencję można było spokojnie nazwać parkiem, bo „ogród” to raczej niezbyt trafne określenie. Drzewa były odrośnięte pnączami.

Sophie kroczyła u boku Chrisa i zastanawiała się, gdzie ten ją ciągnie. Doszli do miejsca otoczonego ze wszystkich stron czerwonymi różami. „Dlaczego kwiaty, drzewa i krzewy nie giną i nie marzną w takim miejscu?” - pomyślała.

Chris podszedł do czegoś w stylu metalowej furtki i lekko ją popchnął, przepuścił Sophie pierwszą. To co tam ujrzała przypominało pomnik. Ogromną czarną nagrobną płytę. Niedaleko widniał biały posąg płaczącego anioła w długich kręconych włosach. Sophie powoli zaczynała się domyślać, o co tu chodzi. Podeszła do pomnika i odgarnęła liście z płyty.

„Elizabeth Jackson urodzona w 1799 r. zmarła w 1968 r.”.

Sophie wpatrywała się w płytę grobowca.

- Dlaczego mnie tu zabrałeś? - zapytała nieśmiało.

Christopher milczał. Uklęknął przy płycie i złożył palce, jakby do modlitwy. Wstał i przeniósł wzrok na Sophie.

- Wczoraj byłem z tobą nieszczerzy.

- Czyli...? - wampir otworzył usta tak, jakby chciał coś powiedzieć, lecz w ostatniej chwili je zamknął. Wahał się. Nie miał pojęcia od czego zacząć. I jak zacząć.

- Elizabeth to twoja prababcia - powiedział po chwili chłopak z zamkniętymi powiekami i zaciśniętymi zębami.

- Słucham? Żartujesz sobie ze mnie. Chłopak zacisnął dłonie w pięść.

- Jestem tego pewny. Nawet jesteście do siebie trochę podobne - chłopak spojrzął na Sophie. - Te piwne oczy... Nigdy ich nie zapomnę.

- Niezły z ciebie aktor Chris - mruknęła.

- Nie... Nic nie rozumiesz... Musiałem się przejść w nocy i wszystko sobie przemyśleć. Lotres dał mi do zrozumienia, że nie ma sensu tego przed tobą ukrywać. - Chris uważnie przyglądał się jej.

- Tak Sophie, twoja prababka była wampirzycą. A twoja opowieść tylko to potwierdziła. Powiedziałaś wszystko dokładnie tak, jak chcieliśmy, aby ludzie myśleli. - Blondyn odwrócił się od niej tyłem, spojrzął na pomnik. Kontynuował swoją opowieść. - Znalazłem ją wpół żywą w górach. Była bardzo schorowana i... umierała... Powoli, ale było widać, że niewiele jej już zostało. Leżała tak na śniegu... I wtedy to ujrzałem. Jej szyję... Miała na niej dwie charakterystyczne ranki... Byłem pewny, że to sprawka wampira. W końcu byliśmy ulepieni z tej samej gliny. Naprawdę nienawidzę wampirów z całego serca! - wykrzyknął głośno Chris. - Nienawidzę tego, że są one takie samolubne. Dla ludzkiej krwi... zrobią wszystko. Ja nie wyobrażam sobie tego, jak tak można... Przecież każdy wampir też był kiedyś człowiekiem. - Chris podszedł do krzaka, pogładził palcem po kolcach krwistoczerwonej róży, potem zerwał jeden płatek, zacisnął go w dłoni. Sophie ujrzała dym unoszący się pomiędzy palcami chłopaka, gdy ten rozluźnił uścisk, na ręce była już tylko kupka popiołu.

- Gdy ujrzałem młodą, bezbronną i umierającą dziewczynę, leżącą na czerwonym od krwi śniegu, wiedziałem, że jeżeli jej nie pomogę to umrze. Podbiegłem do niej, opatrzyłem jej szyję, ona przeraźliwie krzyczała, bolało ją całe ciało. Jad wampirów jest straszliwie bolesny, wszystkie mięśnie się rozciągają i napinają, powodując przez to ból nie do opisania. Elizabeth krzyczała do mnie, że nie chce umrzeć. Krzyczała, żebym coś zrobił... cokolwiek. Gdy to usłyszałem, byłem pełen podziwu. Każdy człowiek, czując taki ból, nie marzy o niczym innym jak o śmierci. Zapytałem ją raz jeszcze, czy nie chce umierać... Wywrzeszczała TAK. Zapytałem w takim razie, czy aby przeżyć, to zgodzi się na wszystko. Usłyszałem tę samą odpowiedź, tym samym błagalnym krzykiem. Wiedziałem co mam robić... A jednocześnie wahałem się, czy nie będzie miała mi tego za złe. Wyjąłem scyzoryk i rozciąłem sobie dłoń, przyłożyłem swoją ranę do jej ust, ona piła. Piła bardzo szybko, albowiem czuła, że ból ustaje. Przez takie tortury. .. przez takie cierpienia człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego co robi... Zrobi wszystko, aby ten ból ustał... Więc nie dziw się, że z taką łatwością przychodziło jej picie krwi i to w dodatku nieznanemu mężczyźnie. Zabrałem ją potem tutaj do Norwegii. Za nim jednak to zrobiłem... to aby jej rodzina miała pewność, że Eli zmarła, ja podłożyłem wtedy magiczną gnijącą kukłę, która z wyglądu przypominała Elizabeth. Nie pytaj skąd mam takie rzeczy. Mamy znajomego, który zna się na takich sprawach. Zaniósłem kukłę do jej rodzinnego domu i oświadczyłem, że znalazłem ją w górach, jednak w połowie drogi do domu umarła.

Sophie z wielką uwagą wysłuchiwała Chrisa, który kontynuował swoją opowieść, muskając przy tym palcami płatki róż.

- Jednak Eli cały czas martwiła się o swoją córkę. Czyli twoją babcię. Chciałem ją odnaleźć, aby móc ją pokochać i wychować jak własne dziecko. No i aby Elizabeth się tak nie martwiła. A jak z twojej opowieści wynika, to wyjechała z wujostwem do Ameryki Północnej. Chciałem też przede wszystkim dorwać i zabić męża Elizabeth za te wieloletnie męki, przez które musiała przez niego przechodzić. Jednak wkrótce drań sam się zabił. Gdy pijany położył się na torach kolejowych, zasnął, a potem przejechał go parowóz. Niezły musiał się schlać... Parszywy śmieć.

- Skoro moja prababcia była wampirzycą to... - Sophie zawahała się przez chwilę - ..to jakim cudem potem zmarła?

- Wilkołaki - odparł z obrzydzeniem Chris. - To przez nie Elizabeth nie żyje. Ogień...

Jedyny żywioł, nad którym panują wilkoczące istoty. To najprawdopodobniej było przyczyną jej śmierci. - Głos mu się załamał, a oczy zaszklily na samą myśl o torturach, przez które przeszła jego dziewczyna. - Aby zabić wampira, trzeba go spalić w całości na stosie. Sophie zrobiło się żal Chrisa, który uchronił jej prababcię przed śmiercią, a potem kompletnie odmienił jej potworne życie. Zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo musiał cierpieć po stracie ukochanej. Tym bardziej że kochał Elizabeth przez około dwieście lat. Zimny, porywisty wiatr coraz mocniej dawał się we znaki. Chris podszedł powoli do Sophie, której ze wzruszenia pociekły łzy.

- Sophie, nie płacz. - Delikatnie objął zimnymi dłońmi jej twarz i spojrzał głęboko w lekko zaszklone od łez oczy. - Kobieta nie powinna pokazywać swoich łez byle komu. Sophie spojrzała na niego pytająco. Szybko przetarła ręką oczy. On pogładził wierzchem dłoni jej zmarzniętą twarz i przytulił do siebie.

- Albowiem są one piękniejsze niż najcenniejszy kryształ... dlatego nie powinno się ich rozlewać z byle powodu - wyszeptał do ucha.

Sophie poczuła miły dreszcz.

- Wilkołaki, wampiry, demony, syreny i Bóg wie co jeszcze, a ja - zwykły człowiek - nic o nich nie wiedziałam aż do tej chwili. Jak to możliwe...?

- To dlatego, że wszystkie te istoty dobrze się ukrywają i mieszkają w odludnych miejscach. Albo po prostu utożsamiają się z ludźmi.

Deszcz zaczął powoli padać. Krople spływały po płycie.

- Chodźmy stąd lepiej. Zaraz będzie burza.

Sophie raz jeszcze spojrzała na grób prababki. Uśmiechnęła się smutno, po czym razem z wampirem opuścili „rózańą kaplicę”.

ROZDZIAŁ 7

- Kwadrans po siódmej - powiedziała Sophie sama do siebie, wpatrując się w ogromny zegar stojący przy wejściu. - Dlaczego nikt nie przyszedł na kolację? W całym domu cisza jak makiem zasiał, odkąd wyszłam z łazienki. Nie lubię jeść samotnie...

Sophie udała się z jadalni na hol. Przeszła niedaleko ogromnych wrót i pokierowała się w stronę schodów. Nagle ciszę przerwał głośny grzmot, a wszystko rozjaśniło się w ułamku sekundy.

„Brr... Ale straszny piorun... Rano śnieg, teraz burza” - pomyślała Sophie.

Nagle z wielkim hukiem otworzyły się hebanowe drzwi. Do środka wleciało mnóstwo liści niesionych przez porywisty wiatr. W całym domu zadźwięczały huki wydobywające się z podwórza. Jęki wiatru i głucho grzmoty. Sophie z przerażeniem wpatrywała się w postać, która z trudem zamknęła drzwi pchane przez wiatr. Gdy w końcu je zamknęła, ruszyła w kierunku szafy. Istota ta miała długą, granatową pelerynę z kapturem, przez który Sophie nie mogła ujrzeć twarzy właściciela. Stała jak wryta i wpatrywała się w przybysza. Ten zaś otrzepał się energicznie z wody i brudu, po czym zapalił świeczkę, która zgaszona została przez podmuch wiatru.

- O wiele lepiej, jak jest jasno, prawda? - odezwał się męskim głosem.

Sophie zamurowało. Co to ma być?!

Przybysz zdjął przemoczony płaszcz i powiesił go na wieszaku stojącym obok drzwi.

Zachowywał się tak jakby tu mieszkał, beztrudnie wszedł do salonu i usiadł wygodnie na kanapie, wyciągając nogi na stoliku do kawy. Oszołomiona Sophie stanęła u progu drzwi i z niedowierzaniem wpatrywała się w gościa. Miał długie aż do pasa proste, czarne, lśniące włosy. Jego karnacja przypominała biel cery Chrisa. Na nogach miał długie, czarne zamszowe kozaki za kolana. A jego szata była ozdobiona w jakieś dziwne, a zarazem cudowne kształty. Na łokciach przybysz miał metalowe rękawice zakończone na końcu ostrymi czubkami. Jednak to co zdziwiło Sophie najbardziej, to były długie szpiczaste uszy sterczące w górę.

- No i co tak stoisz Alexandro? Przyniosłabyś mi coś do picia! - powiedział przybysz, nawet nie patrząc w jej kierunku.

- Ja - ja - a - a...

- Co się tak jąkasz?

- Ja nie jestem Alexandra! - krzyknęła oburzona Sophie, której udało się odzyskać głos. Stwór przeniósł wzrok na Sophie. Przetarł szare, pozbawione źrenic oczy i wstał jak poparzony. Z niedowierzaniem wpatrywał się w Sophie. Wyglądał na przerażonego.

- C - C - CO?! J - J - JAK TY?! AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!!!

Wyjął zza pazuchy czarny krzyżyk i uniósł go w jej stronę. Z kieszeni wyjął czosnek i zaczął nim rzucać w Sophie równie przestraszoną co on sam.

- E - EL - ELIZABETH! NIE NAWIEDZAJ MNIE, ZJAWO!!! DUSZO NIECZYSTA!!! Nienawidzę duchów - zapiszczał.

- Idioto! - z wielkim hukiem do salonu wbiegli Riskal i Scott. Mieli na sobie mokre płaszcze i byli wyraźnie zdyszani. Riskal podbiegł do mężczyzny, zabrał mu czosnek i krzyż.

- Zapomniałeś już jak próbowałeś rzucić czosnkiem w Chrisa? Przecież to nie działa - powiedział wyraźnie wkurzony Riskal.

- A - A - Ale może na duchy działa - wyjąkał gość.

- Na duchy? - odrzekł wyraźnie zdziwiony Scott.

- P - p - p - przecież to duch! - drżącym placem wskazał na dziewczynę.

- Ja nie jestem Elizabeth! Elizabeth to moja prababcia! - krzyknęła wzburzona Evans.

- No to Bogu dzięki - odparł uszaty gość i opadł na fotel. O dziwo mężczyzna ani trochę się nie przejął tym, iż ma przed sobą prawnuczkę dobrze znanej mu kobiety. Wręcz przeciwnie, wyglądał tak jakby wiedział o tym już od paru lat.

- Sophie pozwól, że ci GO przedstawię. - Riskal miał taką minę jakby chciał wykręcić łeb przybyszowi. Od razu było widać, że anioł go nie cierpi.

- Sam to zrobię. - Gość wstał i uklonił się dziewczynie. - Mam na imię Eingard Creed.

- Aha... Eee... Sophie Evans miło mi cię... eee poznać.

- Eingard jest elfem - odpowiedział błyskawicznie Riskal na pytanie z głowy Sophie.

„Fajnie, kolejna dziwna istota” - pomyślała.

- Zgadza się - odparł Riskal.

- Co się zgadza? - spytał Eingard.

- Chłopak ma bardzo częste zmiany nastroju - mruknął Riskal. - Więc nie przestrasz się, gdy nagle ni z gruchy ni z pietruchy zacznie cię wyzywać, wyklinać albo będzie zbytnio uprzejmy. Albo... Yyy coś gorszego - teraz wyszeptał, tak aby Eingard go nie słyszał. - Musisz być przygotowana nawet na najobrzydliwsze... A z resztą nieważne, jesteś dorosła i sama powinnaś się domyślić.

- Jestem głodny, dajcie coś do żarcia.

- Bezczelny jak zwykle - prychnął anioł. Scott zdejmował właśnie swój płaszcz. Sophie dostrzegła, że jest on zakrwawiony. Podeszła do niego.

- Gdzie wyście się wszyscy podziewali?

- No... Byliśmy na zwiadach... No i Chris powiedział, że widział go jak lał przez las w kierunku naszego domu i kazał nam tu przyjść, abyś nie...

- Mogliście chociaż powiedzieć, że wychodzicie.

- Wybacz Sophie, ale to był nagły wypadek. Stado wilkołaków pustoszy wioskę ludzi niedaleko stąd (Jakieś 30 kilometrów) i musieliśmy działać bezzwłocznie. Teraz już wszystko się uspokoiło, ale zrozumieliśmy, musieliśmy szybko zareagować, aby ludzie nie wpadli w panikę.

- Ech... No dobra. Zanieście go lepiej do jadalni. Ma chyba za sobą długą podróż. - Sophie spojrzała na elfa. Teraz wyklócał się w najlepsze z piniącym się ze złości Riskalem.

- Eee... Riskal nienawidzi Eingarda - szepnęła Scott do Sophie.

- Dlaczego?

- Bo elfy potrafią zatamować swoje myśli tak, że Riskal nie potrafi ich odczytać.

- Ach rozumiem.

- I to jest rzecz, która strasznie denerwuje Riskalę. Non stop myśli, że Creed to jakiś podstępny i zakłamanym drań. Po prostu nie ma do niego zaufania i tyle. A ten za to ma z tego niezły ubaw.

- He, he biedny Riskal - zaśmiała się Sophie, patrząc, jak elf drwi z anioła, który już zaczął rwać sobie włosy ze wściekłości.

- Alexandro... proszę, zajmij się naszym gościem. Mam go serdecznie dosyć jak na całe dwieście lat, więc proszę zrób wszystko, by nie zbliżał się do mnie - rozkazał Riskal.

- Jak ci się to stało Scott? Co one ci zrobiły? - zapytała Sophie, przecierając ręcznikiem ranne ramię syreny.

- Auć... zastawiły na mnie pułapkę... Auuu... No i otoczyły znienacka, tak że... Auć! Ledwo się... ała... to boli... - jęknął, krzywiąc się z bólu. - Uratowałem Sophieeeeeeeee... aaaaaa - wrzasnął chłopak. Jego twarz była wykrzywiona z cierpienia. Nie dość, że rana była świeża, to jeszcze spirytus, którym nasączony był ręcznik, piekł niemiłosiernie.

- Przepraszam. - Sophie odciągnęła ręcznik, od rany. - Przepraszam, już zakładam opatrunek. Wyjęła z apteczki, którą dopiero co przyniosła Alex, kawał bandaża. Owinęła go wokół ramienia Scotta.

- No gotowe, i jak? Boli jeszcze?

- Nie, nie boli. Dziękuję. Lotres nie dałby rady wyleczyć mi tej rany. Ma teraz ważniejsze sprawy do załatwienia. Scott spojrział na Sophie.

- Wyglądasz blado - powiedział zmartwiony.

- Ach, to nic. Tylko troszkę mnie boli głowa - westchnęła.

- To pewnie z powodu ciśnienia, nie jesteś przyzwyczajona do górskich klimatów, prawda? - zapytał Riskal.

- Tak... Pójdę się lepiej położyć...

- Dobranoc Sophie - powiedzieli jednocześnie Scott i Riskal.

Sophie uśmiechnęła się do nich. Ruszyła w stronę pokoju. Otworzyła drzwi i ku jej zdziwieniu na jej łóżku leżał nie kto inny, tylko niejaki Eingard Creed.

- AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!!

- Po co się drzesz dziewczyno? Wynocha z mojego pokoju. Jestem zmęczony podróżą!

- Co? - warknęła wściekła Sophie. - To przecież...!

- Co się stało? Dlaczego krzyczałaś tak głośno? - obok dziewczyny stanął Scott.

- Eingard, co ty robisz? - spytał ze zdziwieniem chłopak.

Nagle do pokoju wbiegł rozjuszony Riskal. Złapał elfa za długie ucho i wytargał nim porządnie. Aż całe zrobiło się czerwone.

- Nikczemna łachudro! Jak śmiałeś wtargnąć nieproszony do pokoju damy!

- Ni - nie proszony?! Ee?! Co miałaś na myśli... - syknęła Sophie.

- Muszę gdzieś spać... a ten pokój z tych wszystkich wydawał się najbardziej luksusowy!!! - tłumaczył się Eingard, masując obolałą część ciała.

- Creed, czy zdajesz sobie sprawę z tego jakim jesteś kretynek?! Wynocha stąd! Bo zaraz oberwiesz!

- A więc to tak traktujesz przyjaciół? - jęknął Creed. Riskal aż płonął ze złości.

- He he, nie irytuj się tak aniołku... Już mnie tu nie ma - dziwaczny elf wylał z łóżka, i wyszedł na korytarz.

- Normalnie! To czasami... No! Normalnie to ja bym go... Ach! - rozwścieczony Riskal zaczął energicznie uderzać pięścią w dłoń. Mimo iż wyglądało to dosyć komicznie. Sophie wiedziała, że Riskal ledwo się powstrzymuje przed skręceniem karku uszatemu przyjacielowi. Scott podbiegł do anioła i objął go ramieniem.

- Spokojnie Riskal. Wdech i wydech, wdech i wydech. Policz do dziesięciu i niech twoje nerwy odpłyną w niepamięć. - Scott próbował niezręcznie uspokoić przyjaciela. Teraz zwrócił się do Sophie.

- Zawsze tak jest, gdy Eingard tu przyjeżdża. No, a robi to dość często. No ale cóż... Tak w ogóle to wiele mu zawdzięczamy. Wiem, że jest nieco irytujący...

- Głupi! - wtrącił Riskal.

- Dziwny...

- Chamski!

- Zarozumiały... - Wkurzający! - Arogancki...

- I ma paskudne rozdwojenie jaźni! Nie! Co ja mówię? Nie rozdwojenie tylko roztysięcznienie jaźni!!! Istota z tysiącem różnych osobowości. Czy to jest normalne...?!

- Jednak wiele dobrego dla nas zrobił i mamy u niego spory dług wdzięczności. Drzwi ponownie się otworzyły. Eingard uniósł w górę palec wskazujący.

- Ach, no tak, byłbym zapomniał po co tu w ogóle przyszedłem. Scott, mam dla ciebie wiadomość od twojej siostry.

- C - c - co? - głos Scotta zaczął drżeć ze strachu.

- Tak od twojej siostry. List. - No to daj mi go! - Nie...

- Czemu? - Scott powoli zaczynał blednąć.

- Bo go zgubiłem - odparł beztrosko elf.

- Ty cepie! To po kiego grzyba mu to mówisz?! - wrzasnął poirytowany Riskal.

- Bez obaw, przeczytałem go i wiem mniej więcej o co biega.

- No to mów wreszcie!

- Yyyy... Eee... Że chce przyjechać na trochę... Eee... Bo się stęskniła za swoim malutkim braciszkiem i... No! Ogólnie to chce się ze wszystkimi zobaczyć, bo kopę lat was nie widziała.

Scott był teraz bledszy od wampira. Usiadł na fotelu i zaczął gorączkowo obgryzać paznokcie. Ręce zaczęły mu się trząść z nerwów, a pot strumieniami leciał z jego czoła.

- Czy to nie cudowne Scott? - odezwała się niczego nieświadoma Sophie.

- Spotkasz się ze swoją siostrą.

- Ludzie, już po mnie! - zaczął lamentować Scott. Riskal podszedł do Sophie i mruknął do niej.

- Siostra Scotta nie należy do miłutkich bądź kochających siostrzyczek. Właściwie to jest ona nieco podła.

- Nieco?! NIECO?! - Scott wyglądał potwornie. - NIECO TO MOŻNA POWIEDZIEĆ NA RISKALA, ŻE JEST NIECO WREDNY!!! ALBO NA CREEDA, ŻE JEST NIECO GŁUPI!!! Aleeeee ona... To potwór - ostatnie słowa wypowiedział przerażającym szeptem, tak jakby opowiadał historię o duchach. Wstał, zgarbił się i niczym zombie wyszedł z pokoju, za nim ciągnęła się aura rozpacz. Creed również opuścił pokój.

- No to dobranoc Sophie. - Riskal tylko smutno się uśmiechnął, po czym zostawił dziewczynę samą.

- Ach co za dziwne miejsce - westchnęła i opadła na łóżko.

- Już po mnie, już po mnie! - lamentował Scott. Teraz to Riskal pocieszał Scotta.

- Chodź do salonu, zrobimy ci herbatkę z melisy. - Odwrócił się i puścił lodowate spojrzenie Creedowi. - Czego za nami łazisz?! Byłeś śpiący, prawda? - warknął Riskal na Eingarda.

- Eee... Odechciało mi się spać - odparł wesoło elf. - Aha.

Chłopcy przeszli przez hol i właśnie otwierali drzwi do salonu, gdy otworzyły się drzwi frontowe. Do środka wszedł Lotres. Miał cały rozszarpany płaszcz, poplamiony krwią. Lekko utykał i był pozbawiony prawej ręki.

- Fuj. Odrażający jesteś Loti! - zadrwił beczelnie elf.

- Och witaj Eingardzie. Kopę lat co? - Lotres był najwyraźniej przygotowany na takie powitanie.
- Aleś się urządził - powiedział Riskal, podszedł do brata, zdejmując mu resztki płaszcza.
- Lotres odkrył rozerwane ramię. Nagle z rany zaczęły wyrastać białe kości. Tworzyły one teraz szkielet ręki. Obrosły w mięśnie, które na końcu pokryła nowa skóra. Nie wyglądało to zbyt przyjemnie, jednak Lotresowi wyraźnie ulżyło. Rozruszał mięśnie nowej ręki i wytarł zakrwawione usta.
- Co z nim? - spytał po chwili Lotres, patrząc na Scotta, który teraz tępo gapił się w ścianę i mówił do niej, że już po nim.
- Rose ma przyjechać - mruknął Riskal.
- Aaaaahaa, t - to wi - wiele wyjaśnia. - Lotres doskonale wiedział, co się święci.
- Eingard, a wiesz kiedy ma przyjechać? - zawołał anioł.
- Nie wiem... To było w liście, a ja go zgubiłem.
- Ty tępy cepie! - prychnął Riskal.
- Dobra, idę spać. Dobranoc wszystkim. - Eingard podszedł do kamiennych schodów i po prostu wyłożył się na nich niczym pies. Nie minęła sekunda, a elf już chrapał jak stary dziadek.
- Eingard, w tym domu jest całe mnóstwo wolnych pokoi - podsunął Lotres, jednak elf zdążył już odpłynąć do krainy snów.
- Ludzie, co za jełop! Aż mi go szkoda normalnie. Przed chwilą stękał, że chce spać w łóżku Sophie, bo według niego jest ono najwygodniejsze w całym zamku! A teraz kima sobie w najlepsze na marmurowych schodach?!
- Och... Nie irytuj się tak Riskal, braciszku, przecież to Creed - odrzekł spokojnie Lotres. Wyciągnął ręce naprzód i szeroko ziewnął. - Dobra ja też idę spać. Ale się namęczyłem z tymi pchlarzami.
- Eeej zaczekaj... A co z Chrisem? - zawołał Riskal. - Nigdzie go nie słyszę.
- To on nie wrócił do domu? - Lotres wyglądał na zmartwionego.
- Aaa... Nie czekaj! Słyszę go... Ale niewyraźnie... Aha. Znowu chce się przejść po górach i wróci jutro. Poszedł teraz do mnie do stajni wymienić konia. Pierwszy już ledwo idzie.
- A jego gdzie znowu niesie?
- Zgłodniał i tyle... bo... wilkołaki podobno są ohydne. - Aha. No to dobrze, że nic mu przynajmniej nie jest.

ROZDZIAŁ 8

- Następnego ranka, za oknami wszystko przykryte było dość grubą warstwą śniegu.
- Dzień dobry! - Sophie pełna energii wkroczyła do salonu. Riskal grał z Eingardem w karty (choć uważam, że to nie był zbyt dobry pomysł z racji tego, że Riskal podarł ze złości już drugą talię kart). Lotres siedział wczytany w gazetę, a Scott skulony na fotelu ssał kciuka, mamrocząc coś w stylu „Już po mnie, lepiej będzie jak się potnę... Albo nie, lepiej jak się powieszę...”, itp. Wyglądał tak żałośnie, że Sophie zrobiło się go żal. Podeszła do niego i przytuliła. Chłopak wydawał się tego nie zauważać, przyćmiony kompletną traumą. Nagle głośne walenie we frontowe drzwi wyrwało wszystkich z zamyślenia. Scott drgnął na fotelu i zaczął trząść się ze strachu.
 - To ona!!! - krzyknął drżącym głosem.
 - Drzwi huknęły. Wszyscy w salonie zamilkli. Było słychać tylko głośne tupanie. Prerażony Scott obserwował otwierające się z hukiem drzwi do salonu. Jedyne Riskal, nie wiedząc czemu, szyderczo uśmiechnął się w stronę Creeda.
 - GDZIE JEST TEN JEŁOP!? - do salonu wbiegł pieniący się ze złości...
 - Chris?! - Scott odetchnął z ulgą. - Rany. Aleś mnie wystraszył...

Wampir podbiegł do Eingarda, złapał go za kołnierz i podciągnął do góry, tak aby był na poziomie jego wzroku. Elf upuścił talię kart, które posypały się po podłodze.

- E - e - e, cześć Christopher, co u cie - ciebie słysząc? - wyjąkał elf. - Kiedy ona przylezie? - zasyczał złowrogo wampir.

- A ty skąd o tym wiesz? - Lotres przeniósł wzrok z gazety na Chrisa. - Od kiedy to potrafisz czytać w myślach?

- DO JASNEJ CHOLERY! JESTEM CHOLERNYM WAMPIREM! I POTRAFIĘ WYCZUĆ KREW KAŻDEGO NA KILOMETR!!!

Scott wstał, pisnął jak małe dziecko.

- To ona tu jest niedaleko?! - TAK!!!

Sophie pierwszy raz widziała Chrisa w takiej furii. Chłopak wyglądał jak szaleniec.

- No i masz babo placek - podsumował „wszystkowiedzący” Ri - skal, po chwili drzwi frontowe otworzyły się ponownie.

Tym razem nie było najmniejszej wątpliwości co do tego, kto tym razem przybył do rezydencji. Sophie wiedziała czego się spodziewać po kobiecie, której bali się nawet dorośli mężczyźni obdarzeni nadnaturalnymi zdolnościami. Spodziewała się prawdziwego potwora. Wielką umięśnioną przerośniętą babę z paskudnym charakterem. Mimo iż nie za bardzo pasowało to do Scotta, którego była rodzoną siostrą.

- W - w - w - witaj siostrzyczko - wyjąkał Scott.

Gdy Sophie spojrzała na rzekomego „potwora”, nie mogła ani trochę zrozumieć paniki wśród chłopców. Przecież nigdy w życiu nie widziała choć w połowie tak pięknej kobiety. Miała długie falowane blond włosy. Jedwabiście gładką cerę, której nie szpecił nawet najmniejszy pryszcz, ani najmniejsza zmarszczka. Piękne zielone oczy z długimi rzęsami podkreślały jej delikatne rysy twarzy. Na długich szczupłych nogach miała czarne kozaki. A obcisła zielona sukienka tylko uwydatniała idealnie szczupłe ciało. Dziewczyna pokazała rząd równych i rażąco białych zębów. Z pewnością powaliłaby na kolana niejedną modelkę. Ba! Niejedną miss piękności.

Rose rozejrzała się po salonie. Nagle puściła się biegiem w stronę zrezygnowanego Chrisa. Rzuciła mu się na szyję.

- Jak ja się za wami stęskniłam! - Chris niezręcznie próbował odsunąć od siebie Rose, która tuląc go do siebie obsypywała pocałunkami w policzek. Od razu było widać, że dziewczyna go ubóstwia.

Sophie uważnie przyjrzała się siostrze Scotta. Byli oni kompletnym przeciwieństwem. On był niski, ona wysoka. On miał ciemne włosy, ona jasne. On miał turkusowe oczy, ona zielone. Scott wygląda jak drobne i urocze zwierzątko, ona jak dumna i pewna siebie modelka.

- Jambo (oznacza w języku suahili „Cześć”) wszystkim! - oświadczyła wesoło dziewczyna.

- Rose... Pozwól, że przedstawię ci Sophie - zaczął Lotres.

Rose tanecznym krokiem podbiegła do dziewczyny. Uśmiechnęła się uroczo i podała swoją dłoń.

- Jestem Rose, siostra Scotta.

- Ja jestem auaaaa... - jęknęła Sophie, gdy poczuła jak kości dłoni gruchoczą się pod uściskiem dziewczyny.

- Miło mi cię poznać „Aua”. Masz ciekawe imię - powiedziała beztrąsko Rose.

- Jej imię to Sophie - warknął Chris. - Nie udawaj głupią, o mało co nie zgruchotałaś jej kości!

- A gdzie się podział mój braciszek? O tu jesteś! No co ty Scottie? Nie przywitasz się ze swoją siostrzyczką? - dziewczyna podbiegła do chłopaka, przytuliła go do siebie, tak że jego twarz zrobiła się purpurowa. Gdy go puściła, ten upadł na ziemię, kaszląc i ciężko

dyszac.

- No to ja już pójdę.

Sophie wymknęła się z salonu i poszła do siebie do pokoju. Chwilę potem pobiegł za nią Chris, zostawiając bliźniaków, elfa i Scotta na pastwę dzikiej syreny.

Sophie zatrzasnęła za sobą drzwi, spojrzała na siedzenie i aż podskoczyła ze strachu.

- Jak tyś to zrobił!? - wpatrywała się ze zdziwieniem na Chrisa.

- Wszedłem, gdy zamykałaś drzwi - odparł spokojnie chłopak. W pokoju zapanowała cisza.

- Czego chcesz?

- Cóż za chłodne słowa - mruknął wampir. - I kto to mówi...

W tym samym czasie...

Riskal wkroczył niepewnie do stajni. Otworzył ją i pogładził po głowach swoich parzystokopytnych podopiecznych. Wyprowadził cztery na dwór, założył siodła itd. Lotres obserwował brata z bezpiecznej odległości, bowiem nienawidził koni z całego serca. Scott stał cicho i próbował nie zwracać na siebie uwagi.

- Hej, Lotres? Dlaczego właściwie nienawidzisz koni? - spytała z zaciekawieniem Rose.

- Bo to bestie wcielone - mruknął Lotres, który z odrazą wpatrywał się w przepiękne konie. - Kiedy w 1200 roku rodzina królewska kazała mi się nauczyć jazdy konnej, w zamian za to, że pozwolą mi i mojemu bratu mieszkać z nimi w pałacu, musieliśmy zostać rycerzami, a umiejętność jazdy konnej była obowiązkowa - zajęczał. - Ale braciszek miał za to niezłą radochę.

- To prawda Riskal.. uwielbia konie. Czyż nie?

- Tak. Ale ja tego nienawidziłem! Raz gdy spadłem z konia, to to bydlę mnie rozdeptało. Potem kopnął mnie w twarz, gdy mu czyściłem podkowę! Kiedy galopowałem, to jeden koń nagle się zatrzymał, ja za to poleciałem na łeb do przodu. Potem turlałem się, waląc o wszystko co stanęło mi na drodze po kamiennych schodach, na dworze królewskim! Zjechałem tak aż do ogrodów! A jak jednemu dałem kostkę cukru, to zeżarł mi rękę! To że nikt nie jest w stanie mnie zabić, nie oznacza, że nie czuję bólu!

- Riskal pewnie miał wielki ubaw z tego - zachichotała Rose..

- Istotnie. Drwił ze mnie ile wlezie.

- Aaa...! Ile jeszcze mamy czekać - stęknęła piękna, zniecierpliwiona Rose. Miała na sobie długie białe futro. Wyglądała jak modelka na pokazie kolekcji zimowej. - Ale fajnie, że macie tutaj śnieg! W Afryce jest tak nudno, ciągle tylko słońce i słońce. Źle działa ono na moją cerę. O! - Nagle coś przyszło jej do głowy. Scott drgnął. - Porzucamy się śnieżkami! Chłopcy jęknęli w duchu. Rose uformowała kulkę i rozejrzała się, w kogo by tu rzucić. Lotres miał przerażoną twarz, rozprószył czarne skrzydła i w gnieniu oka pofrunął na dach zamku.

- Lotres, ty zdrajco!!! - wrzasnął za nim Scott.

Nagle kulka śniegowa wielkości piłki lekarskiej śmignęła w kierunku biednego Scotta.

Pod wpływem ogromnej siły i prędkości oderwał się od ziemi i bezwładnie trafił w mur zamku.

- Yahoo! Trafiony! - Rose była wyjątkowo zadowolona z siebie. Lotres wyjrzał zza gargulca na dachu, za którym się ukrył. Spojrzał z góry na Scotta, który pod wpływem ciosu przemierzył dystans około 15 metrów. Podleciał do niego i przyłożył dłoń do brzucha. Rozejrzał się z przerażeniem i zauważył, że śniegowy pocisk leci prosto na niego. W ostatniej chwili wzbil się w górę i zaczął błyskawicznie unikać coraz to większej ilości śniegowych pocisków. Unikał je z wielkim refleksem, jednak pocisków było coraz więcej.

- Rany! Skąd ona ma tyle energii?! - Lotres zaczął opadać z siłą, a tymczasem coraz więcej pocisków zaczęło przecinać niebo. W ostatniej chwili schylił głowę przed ogromną sopłą lodu, która leciała z siłą harpuna.

- CZY TY CHCESZ MNIE ZABIĆ?! - wrzasnął zdesperowany demon.

- Wiesz przecież, że to niemożliwe! - odskrzyknęła wesoło dziewczyna jakieś dziesięć metrów z ziemi.

Scott już dawno przestał odczuwać ból, jednak jak na razie wolał udawać martwego. Powoli zaczął pełznąć w stronę stajni, wykorzystując to, że jego siostra jest zajęta demonem. Otworzył szybko drzwi i zabarykadował je drewnianym stołem.

Riskal siedział już skulony pod stertą siana. Za nim stały niczego nieświadome konie, które Riskal wolał uratować i przenieść w bezpieczne miejsce. Scott podszedł do kupki siana, by móc schować się w niej.

- Potwór... - wyszeptał Riskal.

- Mnie to mówisz? - O nie...

- Co się stało?

- Lotres dostał.

- Eee tam. Nic mu nie będzie.

- Drzewem... - odpowiedział Riskal grobowym tonem.

- Auuc... - jęknął Scott, który wczuł się w ból, jaki musiał odczuwać teraz Lotres.

Riskal wstał i spojrział przez małe zaszronione okienko. Na całym dziedzińcu nie było już śniegu. Zostały też zerwane wszystkie sople. Jedyne co było widać, to ogromną sosnę wyrwaną z korzeniami leżącą w poprzek całego dziedzińca i Lotresa przemienionego w demona i przesuującego niezręcznie pień, który wbił go w ziemię.

- Dwa zero! - odrzekła zadowolona z siebie blondynka. - Został mi już tylko Riskal.

Anioł słysząc to, skulił się jak mysz i spociał ze strachu. Usłyszał kroki w kierunku stajni. Nie miał chwili do stracenia, rozprószył śnieżnobiałe skrzydła i wystrzelił jak pocisk, wybijając szybę w oknie. Scott natomiast opadł bezwładnie na sianie, udając martwego.

- Gdzie jest Riskal?

- Nie wiem - odrzekł Scott, po czym dalej udawał martwego.

- Hej! Mieliśmy pojechać konno na zwiady. Prawda? Lotres wpełzł do stajni.

- A do diabła z wami! - (I kto to mówi...?) - Jedźcie precz! Ja idę do domu...

Riskal przeciął powietrze jak strzała. Obejrzał się za siebie, czy w jego kierunku nie lecą przypadkiem jakieś drzewa. Nie zauważył przez to lecącej przed nim wrony. Ptak wbił mu się w twarz, a ten stracił widoczność. Nie zauważył tego, że leci prosto w okiennicę. Wybił stary witraż i przeturlał się po pokoju. Poleżał trochę na szkle, ciężko dysząc. Zdjął ptaka z twarzy, który szybko wyleciał z pokoju. Rozejrzał się po pomieszczeniu i z przerażeniem zauważył, że...

- Ty kretynie! - syknął wkurzony wampir, skulony na podłodze. Sophie schowana pod łóżkiem wyjrzała, aby zobaczyć co się stało.

- Riskal! Matko, co ci się stało!?! - podbiegła do niego i wyjęła kawałek szkła z ramienia. Ten zaś zaśmiał się cicho.

- JA ŻYJĘ!!!

- Aha. No raczej że żyjesz i nic chyba nie jest w stanie ciebie zabić.

- Tak, ale ten potwór mnie nie dorwał! - Riskal podniósł się i zaczął podskakiwać ze szczęścia jak obłąkany.

- Jaki potwór? - spytała Sophie.

- Rose - mruknął Chris.

- No! - zawtórował Riskal. - Przecież to drzewo...! Świsnęło tuż przy waszym oknie!

- A widzisz Chris! Nie miałam żadnych halucynacji!!! Ja powiedziałam mu przed chwilą, że koło okna przeleciało drzewo. A on mnie wyśmiał! Ale... Szczerze, to ja nawet sobie samej nie wierzyłam... To drzewo naprawdę wleciało tak wysoko?

- Tak.

- I rzuciła nim ROSE?! - Tak.

- To już wiesz, dlaczego Scott się tak jej boi. Bracia i ja to przeżyjemy, ale on non stop musi się trzymać Lotresa, aby ten go uzdrawiał zanim wykituje.

- Ta dziewczyna nie ma wycucia w rękach!!! Jest bardzo silna! Ale nie zdaje sobie z tego sprawy!

Nagle drzwi wypadły z zawiasów.

- Ups. Chyba zbyt mocno popchnęłam. - Blondynka zachichotała wesoło.

- Do tego służy klamka - warknął Chris.

- Ooo, tu się ukrywałeś. - Rose podbiegła do wampira i rzuciła mu się na szyję. Bez problemu wzięła go na ręce i wybiegła z pokoju.

- Cz - czekaj! ALA!!! Zostaw mnie! - wrzaski wampira było słychać z korytarza. Tak jak i pazury ciągnące po ścianie.

- Riskal... gdzie ty jesteś? - zawołała Sophie. Po aniołku nie było śladu.

Nagle szafa się otworzyła i wyszedł z niej przerażony chłopak.

- Uff... Poszła sobie... Ona nam tu wszystko zdemoluje! Dobra, to na razie Sophie! -

Riskal wybiegł z pokoju.

- Ej! Zaczekaj! A moje okno?! I DRZWI?! Tu jest zimno!!! - jednak Riskal zdążył już zwać, gdzie pieprz rośnie.

Sophie podniosła się z podłogi i wyruszyła w kierunku szafy. Wyjęła z niej ciepły czarny płaszcz. Wysła na korytarz, który teraz wyglądał jak po przejściu huraganu Kathrina. Świece na ściennych świecznikach były porzucane po całym przedpokoju. Obrazy opadły na ziemię. Idąc przez korytarz, dało się słyszeć trzaski tłuczonego szkła. Na ścianie znajdowały się ślady po wbijanych paznokciach. Wryte były z pokoju dziewczyny aż do schodów.

- Przerażający widok. Rose chyba za nim szaleje. Ale żeby go tak katować... z miłości? - mruknęła pod nosem Sophie, okrywając się mocniej płaszczem. Gdy zeszła po schodach, salon nie był w lepszym stanie co przedpokój. Fotele i kanapa stały do góry nogami.

- Nie, no po prostu Hiroszima! Ciekawe gdzie jest Riskal albo reszta.

- Cicho bądź. Bo jeszcze ciebie usłyszy - syknął czyjś głos. Odwróciła się. Pod kanapą leżał przerażony Chris. Widać było, że udało mu się uwolnić spod szponów Rose.

- Co tu robisz?

- Nie widać? Chowam się. Gdy zeszliśmy po schodach, zobaczyła Riskala w oknie i pobiegła za nim, a przy okazji walnęła mną o podłogę tak, że rozwaliłem meble.

Sophie przykucnęła obok wampira.

- Biedny Scott, jak on z nią wytrzymał?

- Nie wytrzymał... Ona gdy była syreną, nie była taka silna, dopiero gdy odkryła to, że też jest taka jak Scott... Wtedy nagle zrobiła się Herkulesem. A Scott unikał jej jak ognia. Sophie spojrzała w jego stronę. Chris przybrał dziwny wyraz twarzy.

- Aherl... Blelelelele... Hlyy... - Wampir wygiął się do tyłu i runął na podłogę.

- Chris! Chris co ci się stało? - Sophie ujęła jego głowę, lekko uderzając w jego policzki, próbowała go ocucić. Nie odpowiadał. Odgarnęła blond włosy z czoła chłopaka.

- Chris... co ci się stało...? CHRIS! - Nie było wciąż odpowiedzi.

- Może ten cały Eingard będzie wiedział co robić?

Sophie ułożyła bezwładne ciało Chrisa na podłogę. Przez jego bladolicą urodę wyglądał jak kompletny trup.

- Też mi wampir... Co to ma być? Przecież one nie chorują! - prychnęła dziewczyna, jednak zaraz po tym poczuła ból w sercu. A jeśli on się już nigdy nie obudzi? Dziewczyna poczuła ogromny sentyment do tego oziębłego, a zarazem uroczego faceta.

- Zawsze ma takie smutne spojrzenie, ale mimo to jest dobry. Uratował mnie. Razem ze swoimi przyjaciółmi przygarnął mnie do siebie... Naprawdę go lubię...

- Tak jak mówiła Alexandra. - Sophie gwałtownie nabrała powietrze, wystraszona przez nieoczekiwaną wizytę. Poderwała się na równe nogi i spojrzała przerażona przed siebie.
- Eingard! Ale mnie wystraszyłeś. - Długowłosy elf podszedł do nieprzytomnego wampira.

- Idiota... - krótko westchnął i wsadził swoje dłonie pod plecy Chrisa. Mimo obraźliwego słowa, jego wyraz twarzy był taki, jakby mu współczuł.

- Naprawdę musisz być wredny nawet wtedy, gdy ktoś jest chory? - warknęła Sophie.

- Ale tak szczerze to trochę mi ulżyło, że tu jesteś. Wiesz może co mu jest?

Eingard bez najmniejszego wysiłku podniósł wampira. Sophie opadła szczęka. Sama nie wiedziała dlaczego, widziała przecież znacznie dziwniejsze rzeczy w tym domu.

- Nie patrz na mnie jak na ducha. Nocne elfy potrafią świetnie posługiwać się magią. To jest zwykły czar podnoszenia.

- Aha... Ale nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Ech... A więc... Nie wiem czy wiesz, ale wszystkie wampiry na świecie, a razem jest ich około trzystu, są takie same. Szkodzi im słońce, nie muszą w ogóle sypiać i żywią się tylko i wyłącznie ludzką krwią.

- Eee...

- Jednak Rise jest inny - głos elfa zmienił się nie do poznania. Tak jakby teraz był zupełnie inną osobą, współczującą i miłosierną. - Ma wyjątkową moc i... wyjątkowy charakter. Nie jest taki jak większość wampirów. Nie jest tak samolubny jak one, które aby zwiększyć swoją siłę żywią się ludzką krwią, która jest podobno najlepsza, dodaje siły...

- Zaraz... Czy ty przypadkiem nie powiedziałaś Rise?

- Tak... ? Chris ma tak na nazwisko. Elf wyglądał teraz na rozbawionego.

- Nie powiedział ci?

Sophie poczuła się trochę głupio, że zważyła w to, iż ktoś taki jak Chris ma coś tak ludzkiego jak nazwisko. Właściwie to zna tylko imiona wszystkich osób, które tu mieszkają.

- Wracając do tego, co mówiłem... Chris jest jedynym wampirem, który potrzebuje snu... Wampiry żywiące się ludzką krwią nie mają takiego problemu. Gdy Chris się nie wyśpi, może stracić na parę dni przytomność. Albo jak za długo posiedzą na słońcu... A jak mówiła Alex, to on nie spał już ponad 2 dni. No i proszę... I jeszcze na dodatek cały ten wysiłek spowodowany przez panienkę Rose - tu Eingard zaśmiał się cicho, na rękach nadal miał wampira. Wyszedł z salonu.

Sophie kroczyła tuż za nimi. Wampir unosił się kilka centymetrów nad dłońmi Creeda. Przeszli przez jadalnię i po chwili znaleźli się w kuchni. Sophie pierwszy raz była w tym pomieszczeniu. Rozejrzała się po ogromnej i wyjątkowo nowoczesnej (jak na stare zamczysko) kuchni. Cała kuchnia błyszczała od sprzętów kuchennych wykonanych ze stali nierdzewnej. Ogromna lodówka, nowatorsko wyglądająca mikrofalówka i wiele innych różnych robotów kuchennych sprawiały, że Sophie czuła się trochę jak w filmie science fiction. „Ciekawa jestem skąd Alex wzięła prąd” - pomyślała.

- Alexandro, gdzie jesteś? - odezwał się Eingard. Uszaty elf wyglądał przezabawnie wśród tych wszystkich sprzętów godnych XXI wieku.

- A jednak zemdłał... - pokojówka wyłoniła się nie wiadomo skąd, podeszła do Chrisa i rozkazała elfowi zanieść go z powrotem do salonu.

Sophie poszła za elfem. Gdy byli już w salonie, a wampir wygodnie leżał na sofie, do środka weszła Alex, w jednej ręce trzymała dużą porcelanową miskę, a w drugiej małą czerwoną buteleczkę. W tym samym czasie elf układał za pomocą jakichś dziwnych czarów wszystkie meble i szcążki ceramiki, które zostały zdemolowane przez Rose. Alexandra uklękła przy wampirze, wycisnęła ręcznik wymoczony w gorącej wodzie i przyłożyła mu go do czoła.

- Co jest w tej butelce? - zapytała Sophie.

- Krew z dzisiejszej kury, która była na obiad.

Sophie wzdygnęła się, a pokojówka otworzyła delikatnie usta Chrisa, po czym ostrożnie wlała płyn do środka. - To mu pomoże wrócić do sił. Ale najpierw panicz Chris potrzebuje dużo snu.

- Jak długo będzie musiał leżeć? - Sophie ulżyło, że Chrisowi nic nie będzie.

- Myślę, że jakieś dwa, góra cztery dni. - Tak długo?!

- No a co ty sobie myślałaś?! - Eingard wyglądał na oburzonego. - Od paru dni nic tylko w kółko ugania się za wilkołakami i wampirem, który pragnie się na tobie zemścić za śmierć swojej dziewczyny!!! Całe noce spędza na patrolowaniu terenów i robi wszystko, aby ciebie chronić!!! A ty jesteś tak samolubna, że jak słyszysz, że twój kochaś będzie spał przez 2 dni to...

- Dobrze już dobrze, panie Eingardzie...! Proszę się uspokoić... Przecież panienka Sophie nie powiedziała nic złego... - pokojówka próbowała złagodzić sytuację. Elf ze złością wpatrywał się w brunetkę.

- Ko - kochaś? - Sophie wyglądała na wielce zdziwioną. - Dlaczego myślisz, że ja i Chris...

- Scott mi o wszystkim opowiedział...

- Ale co on ci niby powie...?

- Mam serdecznie dość tej wariatki! Nagle do salonu wszedł rozwścieczony Lotres.

- Niech sobie sami jadą na zwiady! - rzucił długi płaszcz na fotel, rozluźnił krawat, rozpiął koszulę. Opadł na sofę. Wyglądał na wykończonego. - Ja pójdę dzisiaj w nocy z Chrisem! Byleby bez tej kretynki!

- Obawiam się, że będziesz musiał iść sam.

Sophie nawet nie spojrzała na demona, pobiegła tylko na górę i weszła do pierwszego lepszego pokoju, gdyż jej był kompletnie zdewastowany. Położyła się na dywanie i spojrzała w górę sufitu.

- Kochaś... - wypowiedziała to słowo na głos, zastanawiając się nad tym, co Eingard miał na myśli. - Co ten głupek może wiedzieć o miłości? Mój jedyny chłopak nie żyje... Ale... Dlaczego on i Scott i może nawet cały klan myśli, że ja i Chris... - niespodziewanie z oka wypłynęła niechciana łezka. „Kobieta nie powinna pokazywać swoich łez. Albowiem są one piękniejsze niż najcenniejszy kryształ. I dlatego też nie powinno się ich rozlewać z byle powodu” - ciepły głos Chrisa rozbrzmiewał w uszach Sophie. Schowała twarz w dłoniach.

- Co się ze mną u licha dzieje? Co mają znaczyć te łzy?! Ktoś niespodziewanie wszedł do pokoju.

- Wynoś się! Proszę, chcę zostać sama...

- Ale jesteś miła... Dlaczego wyganiaasz mnie z mojego pokoju? - dziewczyna podniosła wzrok. Spojrzała na srebrnowłosego chłopaka.

- Przepraszam... - wydusiła.

Lotres podszedł do Sophie i przyłożył rękę do jej czoła, która zabłysła purpurowym światłem. Po chwili dziewczyna poczuła, że wysychają jej łzy i ogólnie zaczyna czuć się lepiej. Ciepło rozpląnęło się po jej ciele od głowy aż do stóp.

- Źle się czułam, ale dziękuję... Już mi lepiej.

- To dobrze - powiedział z uśmiechem Lotres. - Zawsze do usług.

- Wiesz... Mam do ciebie małe pytanie. Sophie trochę się zarumieniła.

- Może ci się teraz wydać trochę dziwne, ale...

- Śmiało...

- No... Eee... Jak wy wszyscy macie na nazwisko?

- Eee? Miło że dopiero teraz zapytałaś. - Lotres wyglądał na rozbawionego.

- Yyy... Nie wiem jak to powiedzieć... Nie myślałam, że wy...

- No dobrze już dobrze, nie przejmuj się tym tak... Jak chcesz się czegoś o nas

dowiedzieć, to śmiało pytaj. A więc nasze nazwiska to... Ja i Riskal - Sparkling, Chris to Rise, Scott i Rose - Richardson, a Alexandra ma na nazwisko Ive.

- Dzięki... - Sophie uśmiechnęła się do Lotresa Sparklinga.

- Eingard właśnie wstawia ci nowe okno w pokoju. Będiesz mogła za chwilę iść się wyspać. To był dla nas wszystkich trudny dzień i potrzebujemy dużo energii.

ROZDZIAŁ 9

- 3.45, a ja nie mogę zasnąć. - Sophie obróciła się na drugi bok. - Ach i tak już nie zasnę.

Wstała i wyszła z pokoju. Chciała pójść na dół do salonu i zobaczyć, czy z Chrisem wszystko w porządku. Stała u progu salonu i....

- Ty... - warknęła złowrogo Sophie.

Na sofie leżał wciąż nieprzytomny wampir, a obok niego wtulona i cała rozpromieniona Rose spała w najlepsze. Sophie miała wielką ochotę wykręcić nogi blondynce, jednak wiedziała, że jedyną osobą jaką byłaby tutaj w stanie komuś wykręcić nogi to właśnie Rose. Sophie nie mogła dłużej znieść tego widoku. Wybiegła z salonu i wróciła do swojego pokoju.

- Hej! Co się ze mną dzieje? Dlaczego ja się tak dziwnie zachowuję? Dlaczego czuję się zazdrosna! - Sophie potrząsnęła energicznie głową. - To jakiś absurd. Jak Rose lubi Chrisa, to niech sobie robi co chce. - Sophie raz jeszcze potrząsnęła głową. - No co ty? Nie możesz się w nim zakochać! To przecież chłopak twojej prababki! - Sophie wsunęła się do łóżka. Zamknęła oczy...

- Sophie, szukaliśmy cię wszędzie! Siadaj szybko na krzesło. Zaraz zacznie się ceremonia.

Spojrzała do tyłu. Za nią stał wystrojony w czarny garnitur Lotres z czerwoną muszką owiniętą wokół szyi.

- Ale co takiego? Jaka ceremonia? - zapytała.

Lotres poprowadził przyjaciółkę na miejsce i sam usiadł koło niej. Po chwili reszta mieszkańców domu zebrała się na polanie. Alexandra w rozpuszczonych włosach i beżowej sukni. Eingard w białym surducie. Scott ze starannie przylizanymi włosami spiętymi ciasno w kucyk oraz Riskal w białym garniturze.

- Co tu się do ciężkiej Anielki, dzieje? - syknęła Sophie.

- No nie wiesz? Przecież, szykowałam się na to widowisko od ponad miesiąca. No nie mów, że tak się upiłam na wieczorze panieńskim, że aż straciłam pamięć - zaśmiał się Lotres. - Przecież dziś Chris i... - zanim zdążył skończyć, przerwała mu melodia przypominająca marsz weselny.

Sophie spojrzała na ołtarz, gdzie stał blond włosy Książę. Na tle łuku z czerwonych róż wyglądał jeszcze piękniej jak co dzień. Ubrany w czarny garnitur ze szkarłatnym krawatem zawiązanym na szyi i czerwoną różą przypiętą do marynarki. Sophie odwróciła się, przez środek małej kapliczki pewnym krokiem szła dziewczyna z twarzą zakrytą welonem. W rękach trzymała malutki wianuszek z czerwonych róż. Jej biała suknia pięknie falowała na delikatnych podmuchach bryzy dochodzącej z zatoki.

- Z kim się żeni Chris?

- Ty na serio masz tak potwornego kaca, że nic nie pamiętasz?

- Przestań Lotres, ja nie piję!

- No z Rose! A z kim innym? Z Eingardem? Przecież oświadczył się jej miesiąc temu. Zapomniałaś? Kiedy się dowiedziałas, wyglądałaś na podekscytowaną, a teraz dziwnie się zachowujesz - oznajmił Lotres, patrząc zdziwiony na przyjaciółkę.

Sophie wstała z krzesła i zaczęła głośno się wydierać. Krzyczała na całe gardło, sama nie wiedziała dlaczego, chciała wyrzyszczyć swoje emocje, pragnęła, aby jej wrzask rozdarł jej gardło.

Otworzyła oczy, rozejrzała się po pokoju, gdzie usłyszała czyjś głos.

- Obudziła się...

Poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu. Usiadła na łóżku. Przed nią stała Alex oraz Eingard z Lotresem. Ich twarze mówiły same za siebie, umierali z przerażenia.

- Sophie, nic ci nie jest? - Spytał Lotres, kucając koło jej łóżka.

- Nie, ale miałam dziwny sen... - westchnęła i złapała się za głowę.

- Gdzie Rose?

- Panienska Richardson wyjechała dzisiaj rano. Chciała się pożegnać, ale Sophie spała i nie chciała panienski budzić, więc kazała przekazać, że bardzo jej przykro i musi już jechać.

- No, w końcu, pojechała... - szepnął Eingard.

- Znowu przyśnił ci się jakiś koszmar? - zapytał Lotres.

- Tak... To znaczy nie... Albo tak? Nie! To nie był koszmar!

- Mówił ci już ktoś kiedyś, że jesteś dziwna? - zapytał z poirytowaniem Eingard.

- Nie chcę tego słyszeć od ciebie. - Elf skulił długie uszy i wyszedł z pokoju za Alex.

Sophie została sama z Lotresem.

- No to może... Powiesz mi co ci się śniło? - Lotresa zżerała ciekawość.

- C-co?! Nie... O nie... Nie musisz wiedzieć.

Sophie aż ciarki przeszły po plecach na samą myśl o tym, że Lotres albo ktokolwiek dowiedziałby się o jej śnie.

- No, to masz szczęście, że Riskal pojechał do lasu.

- No... mam szczęście - mruknęła do siebie Sophie.

- Mówiłaś coś?

- Nie, nie, nic...

Lotres odgarnął wieczną długą grzywkę z lewego oka, która i tak zaraz wróciła na swoje miejsce.

- Lotres... Czy nie denerwuje cię czasami ta grzywka? Opada ci tak na oko... - demon zaśmiał się cicho.

- Nie... Moje lewe oko i tak jest ślepe, nic przez nie nie widzę... Tak jak Riskal na prawe... No to ja cię zostawię tutaj samą, ubierz się i zjedź potem do nas na dół. Dobrze?

- Dobrze...

Resztę dnia Sophie spędziła z Lotresem, Scottem i z Eingardem na wyjątkowo drętwych i bezsensownych pogawędkach (zaznaczam, że byli z Eingardem) w salonie. Mijały godziny, a Riskala i Chrisa dalej nie było.

Sophie podniosła się z fotela i ruszyła do drzwi wychodzących na korytarz.

- Gdzie idziesz? - spytał pośpiesznie Eingard.

- Naprawdę muszę ci mówić? To już nie można normalnie iść sobie do łazienki?

- W tym domu nic nie jest normalne - odparł Lotres z nosem w gazecie.

Elf lekko się zaczerwienił.

Sophie otworzyła drzwi do toalety. Podeszła do zlewu i przemyła twarz zimną wodą.

- Znowu ten dziwny sen mi się przypomniał! Dlaczego ja się tym tak strasznie przejmuję? - jeszcze raz chlusnęła się wodą, po czym zakręciła korek. Spojrzała w lustro. -

Dlaczego... Dlaczego tak strasznie to przeżywam? Czyja naprawdę go... Kocham? Martwię się... o niego? Tak! Martwię się... Nie ma go już cały dzień... Tak jak i Riskala...

ROZDZIAŁ 10

- Co tu robisz? - warknął Chris, schodząc z konia. Ze wszystkich stron otaczał ich gęsty las iglasty.

- No jak to co? Przyjechałem cię szukać.

- Daj mi spokój. Powiedz wszystkim, że nie mogłeś mnie odnaleźć - odparł Chris, głaszcząc czarnego konia po łbie.

- Nie ma mowy! Przyjechałem tu po ciebie, a jak nie chcesz ze mną wracać, to ja

pojadę z tobą... - Riskal przez chwilę skupił się na myślach Chrisa.

- Błagam cię Riskal, tylko nie mów o tym nikomu, a zwłaszcza Sophie... I tak już zapewniliśmy jej wystarczająco dużo stresu.

- Nie martw się. Nie mam zamiaru jechać do domu, pojadę z tobą.

- Nie wtrącaj się... To niebezpieczne, jedź do domu natychmiast!

- Po co się stawiasz? I tak wiesz, że tego nie zrobię... I tak pojadę z tobą.

- Chris ciężko westchnął. -A jesteś chociaż uzbrojony?

Riskal uśmiechnął się szeroko i wyjął zza pazuchy srebrny miecz.

- To mój ukochany miecz... Wygrałem go w pojedynku jakieś 1850 lat temu w Rzymie... Gdy byłem gladiatorem. A dzięki Eingardowi to w ogóle nie rdzewieje. Ach te ich elfickie sztuczki... Ej no. Nie patrz tak na mnie! A coś ty sobie myślał? Nie pozwolę ci się tłuc w samotności!

- No dobra, jedziemy Riskal! - Chris ponaglił konia. Chwilę potem anioł galopował tuż przy nim.

* * *

Sophie wspięła się po schodach na górę. Miała dość wszystkiego. Chciała zapaść się głęboko w pościel miękkiego łóżka. Otworzyła drzwi od swojego pokoju.

- Dawno się nie widzieliśmy. Tęskniłaś? - Sophie trzymała jeszcze w dłoniach klamkę. Ze strachem rozejrzała się po pokoju, aby zobaczyć skąd wydobywa się znajomy jej głos. Głos, który przywołał wszystkie makabryczne wspomnienia. Głos, którego właściciel zamordował już niejedno bezbronne istnienie.

- POMOO... - w ułamku sekundy wampir zmaterializował się z drugiego końca pokoju za plecami dziewczyny i zakrył jej usta.

- Dobrze ci radzę plugawa szmato, nie odzywaj się! Jeszcze słowo, a skręcę ci kark tu i teraz! - od wampira czuć było mieszankę czegoś rdzawego, słono-słodkiego zapachu... To była krew. - Jak będziesz grzeczna, to twojemu bohaterowi nic się nie stanie. Dobrze, że pojechał z nim ten pieprzony jasnowidz.

George wyjął z kieszeni szmatkę, którą wepchnął głęboko do ust dziewczynie tak, że zebrało jej się na wymioty. Potem zawiązał jej grubym sznurem ręce i nogi. Przy okazji zranił ją ostrym nożem tak, że jej krew pociekła na podłogę. Ból z powodu powykęcanych kończyn był nie do zniesienia. Wampir nie miał najmniejszego zamiaru okazać litości. Założył ją sobie na ramieniu niczym worek i z prędkością błyskawicy wybiegł na dół, zamykając za sobą potężne wrota bez najmniejszego nawet dźwięku. George zadowolony z siebie mknął z prędkością wiatru w stronę stajni Riskala. Ominął ją.

Sophie zauważyła teraz drugi budynek, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Nikczemny wampir uniósł ogromną metalową bramę do garażu. Sophie ujrzała wewnątrz piękny czarny samochód marki BMW, który najprawdopodobniej należy do Scotta. Tym samym samochodem Scott i Chris wyruszyli Sophie na pomoc, a teraz to właśnie ten samochód będzie przyczyną jej śmierci. George podszedł do auta i zaśmiał się, drwiąc z jego właściciela.

- Nie dość, że samochód jest otwarty, to jeszcze zostawił w środku kluczyki - zadrwił grubym, wrednym tonem. Wampir miał na sobie długi aż do kostek czarny skórzany płaszcz. A jego długie, czarne włosy (podobne trochę do fryzury Eingarda, tylko o połowę krótsze) błyszcząły niczym farba ukradzionego samochodu. Brutalnie rzucił Sophie na tylne siedzenie, tak że uderzyła głową o drzwi.

- Aaaa... - wyjęczała Sophie przez szmatkę. Czują jak na czole robi jej się guz.

- STUL PYSK!!! - zagrzmiał wampir. Przekręcił kluczyki w stacyjce. Silnik łagodnie zamruczał, a radio włączyło się automatycznie, z głośników zabrzmiała wesoła muzyka. Wampir ze złością uderzył pięścią w guzik, tak że rozwalił przy okazji całe radio. Wrzucił wsteczny i wyjechał z garażu. Ostro zakręcił samochodem tak, że opony zaskrzypiały na

nieutwardzonym śniegu, a samochód wpadł w mały poślizg. Szybko jednak zapanował nad pojazdem i ruszył na pełnym gazie przed siebie po ledwo widocznej brukowanej uliczce. Wampir odwrócił się w stronę obolałej Sophie i uśmiechnął się złośliwie. Po czym z całej siły uderzył ją w twarz. Czuła się tak, jakby ktoś z całej siły rzucił w jej twarz dużym kamieniem. Sophie czuła szybkie uderzenia swojego serca. Z wargi dużym strumieniem leciała jej krew. Wampir rozszerzył nozdrza, napawając się zapachem świeżej krwi.

- No i widzisz? Po co ci to było? Gdybyś wtedy nie uciekła, już byś to miała za sobą. Wampir wytarł rękawem pot z czoła.

- A tak zginiesz w jeszcze większych torturach. A zaraz po tobie zginie ten, który odważył się mi sprzeciwić. Właściwie to najchętniej zabiłbym cię teraz... Ale nie mógłbym odpuścić sobie takiej rozrywki. Przygotowałem dla ciebie wiele atrakcji.

Tu wampir zaśmiał się szyderczo.

- Bo co to by była za rozrywka, gdybym ci teraz tak po prostu zgniótł czaszkę? He? Żadna.

Po jakichś 15 minutach wyjechali na asfaltową ulicę. Jechali dobre pół godziny krętymi uliczkami wzdłuż fiordów. Po jednej stronie wysokie masywy górskie, po drugiej morskie zatoczki. Wampir zatrzymał samochód, gdy dojechali do jakiejś opustoszałej hali. Wyszedł z samochodu, zatrzasnął za sobą drzwi z taką siłą, iż pękła w nich szyba i niczym małe kryształki wsypały się do środka, raniąc przy okazji biedną wystarczająco już zakrwawioną Evans. Otworzył tylnie drzwi i złapał dziewczynę za włosy, po czym rzucił ją o asfalt. Sophie poczuła jak w środku gruchoczą jej się żebra. Nagle do głowy Georga wpadł pewien pomysł. Wziął dziewczynę za rękę i otworzył drzwi samochodu, wsadził rękę dziewczyny między drzwi a zamek i mocno zatrzaskał je, gruchocząc przy okazji wszystkie palce u lewej ręce Sophie. Łzy poleciały jej strumieniami. Nigdy jeszcze, ale to przenigdy nie czuła tak potwornego bólu. Wampir złapał ją umyślnie za roztrzaskaną rękę i zawlókł ją do opuszczonego magazynu. Jedyne czego pragnęła teraz Evans, to jak najszybszej śmierci. „Błagam cię Boże, niech on mnie już zabije! Niech mnie zabije!!! Ja chcę umrzeć, nie chcę już tak cierpieć”. Wampir zaśmiał się histerycznie.

- To musiało boleć, co? Ha, ha, ha!!! To była dopiero rozgrzewka! Boleć to cię dopiero będzie - zasyczał złowrogo.

Sophie rozejrzała się po hali, smród jaki unosił się w powietrzu był nie do zniesienia. Zauważyła łańcuchy przykute do ściany. Wampir zaciągnął ją do nich i przykuł lewą rękę (tę, która najbardziej bolała). Bezwładnie zwiślała oparta o wilgotną ścianę. W całej hali unosił się smród stęchlizny i padliny. Smród był nie do zniesienia. Sophie zbierało się na wymioty. Nigdy jeszcze jej nos nie czuł tak potwornego zapachu. Jak się później okazało opuszczoną halą była rzeźnia, która zamykając swoją firmę zostawiła całe mięso i martwe gnijące zwierzęta na pastwę losu.

George wyrwał z ust dziewczyny szmatę, przez co Sophie zwymiotowała całą zawartość żołądka. Wampir oczywiście zaśmiał się drwiąco. Wziął zamach i uderzył Sophie w brzuch tak, że zamiast wymiocin wyleciała też krew.

- Ha! To i tak nic... Wiesz doskonale, jaką wampiry mają siłę. Mógłbym jednym zamachnięciem ręki przedziurawić cię na wylot, wyjąć ci żołądek, rozdeptać go i wsadzić na miejsce. Ale... Chciałbym się z tobą jeszcze trochę zabawić. - Spojrzał na zegarek.

- Twój „wybawca” przybył w samą porę...

Na te słowa drzwi magazynu gwałtownie się otworzyły i do środka wbiegł...

- CHRIS!!! UCIE... - Sophie nie zdążyła dokończyć, tylko zakaszła krwią. Usłyszała z zewnątrz jeszcze jeden głos!

- CHRIS, IDIOTO, PRZECIEŻ MÓWIĘ CI, ŻE TO PUŁAPKA!!! - zawył rozpaczliwie Riskal.

- NIE OBCHODZI MNIE TO, JEŚLI SOPHIE TAK CIERPI!!! Chris stanął na środku

magazynu i o mało co też nie zwymiotował z powodu smrodu gnijącego mięsa. Riskal nie miał chwili do stracenia, wleciał do magazynu na skrzydłach i z mieczem w dłoni rzucił się na długowłosego wampira. Ten zaś chwycił obiema rękami za ostrze miecza i wygiął je niczym plastelinę. Złapał Riskala za nogę i z całej siły rzucił nim o ścianę tak, że ten stracił przytomność (gdyby nie był nieśmiertelny, już dawno by nie żył). George zmaterializował się, świsnął jak strzała w powietrze na drugi koniec hali i już trzymał mocno nieprzytomnego anioła. Przykuł go do łańcuchów na sąsiedniej ścianie. Teraz zwrócił się do duszącego się ze smrodu Chrisa.

- Proszę, proszę, proszę. Kogo mi tu diabli przynieśli? Christopher Rise. Dobry wampirek, któremu nie smakuje ludzka krew i uganiania się za kurczaczkami, świnkami i krówkami - zadrwił wampir.

ROZDZIAŁ 11

- AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!! - krzyki Aleksandry było słychać w całym zamku.

Scott, Eingard i Lotres pobiegli na górę sprawdzić co się stało pokojówce. Gdy dotarli na górę...

- So - so - Sophie! Nie ma jej! - lamentowała Alexandra.

- Czemu krzyczysz, kobieto - wrzasnął elf. - Może jest w toalecie. W tym czasie pokojówka wskazała krople krwi na podłodze i kawałki sznura, którym Sophie została unieruchomiona.

- O nie... - Scott wpatrywał się ze strachem na krople krwi.

- Myślisz, że to mogły być wilkołaki? - spytał elf.

- Nie... wilkołaki nie dostałyby się tutaj niezauważone. To musiał być...

- George!!! - wrzasnął Scott.

- A kto to taki? - spytał Eingard.

* * *

- George Thomson. Kopę lat gnido - wykrztusił Chris, zakrywając ręką nos i usta.

- Dobrze ci radzę śmieciu, bądź uprzejmy, a twoja marna człeczynka nie umrze... w cierpieniach - tu zaśmiał się złowieszczo.

Chris nie wytrzymał, jego oczy zapłonęły czerwienią. Rzucił się na rywala i wbił palce w jego krtań. Ten zaś w ostatniej chwili kopnął go nogą w brzuch.

- TY ŚCIERWO!!! NIE PODCHODŹ DO MNIE!!! - wrzasnął George. - NIE WAŻ SIĘ MNIE DOTYKAĆ SWOIMI PLUGAWYMI ŁAPSKAMI!

Tymczasem Riskal otworzył oczy. Nie mógł wyswobodzić się z łańcuchów. Ze strachem spojrzął na zmasakrowaną Sophie.

- O proszę... Nasz aniołek się obudził. - George podszedł do Riskala i szybkim ruchem ręki wyrwał mu prawe białe jak śnieg skrzydło poplamione teraz krwią. Riskal wrzasnął z bólu.

- Wkrótce pożałujesz tego, że jesteś nieśmiertelny - zasyczał wampir. - Będziesz cierpiał do apokalipsy.

- Ty gnoju!!! Odwał się od moich bliskich!!! - wrzasnął Chris.

- Trzeba było o tym pomyśleć zanim zabiliście Annę! - zawarczał Thomson.

- Mściwość... Nienawiść... Zasada oko za oko, ząb za ząb doprowadza do chaosu.

Zawsze... - wyszeptał Riskal. Jego twarz była wykrzywiona w ból.

- Dobra, koniec tego przedstawienia! - George odrzucił do tyłu czarne jak smoła długie włosy. Podszedł do zakrwawionej Sophie. Wisiała na zmiażdżonej dłoni. Przykuta zardzewiałymi łańcuchami. Klęczała w kałuży krwi i wymiocin. Spojrzała znad włosów na wampira. George przykucnął. Wyciągnął długie, białe palce w kierunku swojej ofiary. Złapał ją za twarz, potem zjechał niżej aż do szyi. Objął ją palcami.

- Cieniutka, delikatna, łabędzia szyja. Mógłbym ją zgnieść jednym ruchem palców. -

Thomson cofnął dłonie, kątem oka wpatrywał się w dyszącego ze złości Rise'a. Ujął drugą dłoń Sophie w palcach. Ku jej zdziwieniu obchodził się z nią delikatnie, najprawdopodobniej pragnął rozwścieczyć Chrisa.

Długim palcem wskazującym posunął po nadgarstku. Wbił paznokcia z niezwykłą łatwością i przeciął nim długą ranę, niemalże do samych żył. Sophie jęknęła z bólu. Strumień krwi pokapał na podłogę. Wampir przysunął dłoń dziewczyny do swoich ust. Wysysał jej krew tak, iż dziewczynie zaczęło się kręcić w głowie. Czując, jak cała krew płynąca w jej żyłach, mknęła w stronę nadgarstka. Jednak nie ugryzł jej...

- Czyż ona nie jest podobna do Elizabeth? - odrzekł George ze złośliwym uśmiechem na twarzy. Wytarł usta dłonią. - No, no... Sophie ma taki sam grymas bólu jak ONA, gdy umierała.

- C - co ty... Co ty mówisz? ELIZABETH ZABIŁY WILKOŁAKI!

- Ty tak myślisz... - droczył się wampir. - Wilkołaki tylko węszyły przy jej szkielecie.

- CO?! TY JĄ ZABIŁEŚ????!!!

- Już wcześniej miałem taki zamiar... wtedy w Anglii. Pamiętasz? Leżała w górach na śniegu. Och, jakie szczęście, że na ciebie trafiła. Boże! Co by to było, gdyby człowiek umarł? Katastrofa - mówił ironicznie. - A kiedyś... nudziło mi się - odparł bez troski wampir, a ona była taka pociągająca. Gdy spotkałem ją po kilku latach w Norwegii. Jako wampirzycę... No i była nieposłuszna... Gdy chciałem się z nią zabawić... Non stop pieprzyła, że ma już ciebie, no to ja... Pożyczyłem ją sobie. Tylko...

Chris dał się sprowokować, ruszył prosto na wampira. W ułamku sekundy przecinał powietrze, kopiąc i uderzając Georga, ten zaś odpierał ataki równie szybko i zwinnie jak on. Odskoczył dobre pięć metrów w bok, odbił się od ściany i kopnął Chrisa prosto w brzuch tak, iż odrzuciło go na drugi koniec hali. Blondyn wstał, wytarł pot z czoła. Wściekle patrzył na Thomsona. Po chwili znowu oboje toczyli walkę z zawrotną prędkością niemalże w powietrzu, odbijając się tylko co chwila od ściany, sufitu czy podłogi.

Nagle George wykonał decydujący cios. Zamachnął się i uderzył przeciwnika z całej siły. Chris leżał na podłodze zakrwawiony. Ciężko dyszał, czuł, że więcej już tak nie wytrzyma.

- Ty nędzna podróbko wampira! - zadrwił George. - Jesteś słaby! Czuję to. Nie jesteś godnym przeciwnikiem. Być wampirem i nie pić ludzkiej krwi. Przecież to jest wbrew naszej naturze! Zapłacisz mi za to, zdrajco krwi! ZDRAJCO PRAWDZIWYCH WAMPIRÓW!!!

- To ty mi zapłacisz gnido?

Chris przeciął błyskawicznie powietrze, tak aby znaleźć się znów przy nim, jednak Thomson go ubiegł. W tym samym czasie zmaterializował się tuż obok dziewczyny.

- Ani kroku dalej! - warknął Thomson. Chris powoli kroczył w ich stronę.

- POWIEDZIAŁEM ANI KROKU DALEJ!!! - Złapał jej łokieć i brutalnie wykręcił go o 360 stopni.

- Aaa!!! - zawyła dziewczyna. Czując jak gruchoczą się jej kości.

- Niiieeeee!!! Zostaw ją, błagam!

- Na kolana! Psie! - rozkazał George.

Chris posłusznie upadł na podłogę, a potem schylił głowę.

- Chris przestań! Uciekaj... Zostaw mnie, bierz Riskala i uciekaj!!! - wykrzyczała Sophie.

- Nie rób jej krzywdy - wyszeptał, ciężko dysząc.

- A widzisz, teraz już nie jesteś taki chojrak - zakpił George.

- Zrobię wszystko co tylko chcesz, tylko błagam, nie rób jej krzywdy! Wszystko!

Tylko jej nie krzywdź!!!

- Jesteś zerem Christopherze Rise... ZEREM! Tak nisko upadłeś z powodu tej marnej ludzkiej kobiety.

- Może... - powiedział łagodnie chłopak ze smutnym uśmiechem na twarzy. George podszedł do niego. Patrzył na klękającego Chrisa z góry. Ze wszystkich swoich sił kopnął go w bok, tak że ten złapał się wpół, a łzy cisnęły się w złotych oczach z bólu.

- Nie jesteś godzien bycia prawdziwym wampirem... Jesteś tylko marną szumowiną, która kocha te słabe i przygłupie istoty ludzkie! Jesteś hańbą dla naszej rasy!!! Zabiłeś wampirzyce, by ratować człowieka! !! Zdajesz sobie sprawę z tego, kim, a właściwie to czym jesteś? ŚMIECIEM! Który nigdy nie powinien otrzymać daru nieśmiertelności. Zginiesz tu i teraz... Za człowieka... Za marnego człowieka!

- Ty też byłeś kiedyś człowiekiem!!! - wywrzeszczał Rise.

- GIŃ ŚMIECIU!!!

- PO MOIM TRUPIE!!! - Wrzask i huk rozbitej szyby uniósł się echem po hali.

Przez okno wleciał czarny skrzydlaty Lotres. Nagle jedna ściana hali rozwalila się. Do środka na pełnym gazie wjechało czarne lamborghini. Ostro zahamowało tak, że zarzuciło nim na śliskiej posadzce rzeźni. Z samochodu wyszli Scott i Eingard.

- Scott! Ratuj Sophie! - krzyknął Chris.

W ostatniej chwili George złapał Sophie od tyłu. Ból w lewej ręce był nie do zniesienia, a ten jeszcze rozwalił łańcuchy, wygniatając jej rękę. Złapał ją od tyłu za łokcie, jakby chciał ją skuć w kajdanki i obezwładnić. Drugą ręką złapał za jej gardło.

- Jeszcze krok mendo! A zobaczycie jak wygląda jej krtań od wewnątrz!!!

- Nie!!! - Lotres wylądował obok samochodu Scotta. - Stójcie, bo on ją zabije!

Eingard za to spokojnie wyjął coś zza pazuchy granatowej peleryny. Przypominało to metalową pałkę zakończoną jakimś ostrzem wyglądającym jak kawałek olbrzymiego purpurowego brylantu.

- Kim jest ten dziwaczny uszaty troll?! - wydarł się wampir. - NIE RUSZAJ SIĘ!!!

KTO TO JEST?!

Eingard go zignorował. Nawet na niego nie spojrzął, uśmiechnął się drwiąco, po czym wykonał jakiś dziwny ruch ową laską.

- Nigdy! Powtarzam nigdy! Żaden byle wampir nie będzie drwił z elfa! - oświadczył dumnie Eingard.

- Co jest, nie mogę się ruszyć!!! - wrzeszczał George na całe gardło. Jego kończyny odmówiły posłuszeństwa. Czuł potworny ból w mięśniach.

Lotres podbiegł czym prędzej do Sophie i wyswobodził ją z uścisku nieruchomego Georga. Przyłożył ręce do jej ran. Dziewczyna już po chwili poczuła się o wiele lepiej.

- Chris, zabierz ją stąd, to nie jest widok dla dam! Musimy zająć się pewnym śmieciem. - Tu Riskal uśmiechnął się podle, zaraz po tym jak Eingard wyswobodził go z łańcuchów.

Wampir nie ociągając się wziął Evans na ręce i w ułamku sekundy byli już na dworze.

Zimny skandynawski wiatr mroził Sophie w gołe stopy. Miała na sobie tylko lekką i zwiewną liliową sukienkę na ramiączkach. Na twarzy miała jeszcze ślady krwi.

- Myślałam, że... Głupku, naprawdę dałbyś się dla mnie zabić... - zaczęła, ale nagle się rozplakała. Nie wiedząc czemu, zaczęła walić w jego tors pięściami. Po chwili nie miała już siły, przyłożyła swoją twarz do piersi chłopaka, szlochając.

Chris powoli przyłożył swoją rękę do jej pleców, a potem drugą. Wyczuł drgawki na jej ciele. Zdjął swoją koszulę i przykrył jej gołe ramiona. Przytulił ją mocniej do siebie. Jedną ręką gładząc jej plecy, potem włosy. Objął ją w talii, po czym wziął na ręce, delikatnie tuląc do siebie. Na dworze było bardzo zimno, a ona była bosa. Weszli z powrotem do rzeźni, gdzie właśnie odbywał się wyrok śmierci wampira George'a. Na środku hali palił się ogromny stos. Chris zakrył oczy Sophie i wsiadł z nią na tylne siedzenie drugiego samochodu Scotta. W środku było bardzo ciepło. Sophie oparta głową o ramię Chrisa siedziała bez słów na

środkowym siedzeniu.

- Już po wszystkim - powiedział cicho. - Już nigdy nie będzie cię ścigał. Jesteś już bezpieczna. Na zawsze... bezpieczna.

ROZDZIAŁ 12

- Jak panienka Sophie się czuje? - wyszeptała Alex, wchodząc do pokoju z mokrym ręcznikiem.

Chris przyłożył palec do ust, chcąc uciszyć Aleksandrę. - Zasnęła w samochodzie, jest bardzo zmęczona, tyle biedna musiała przejść - wyszeptał Rise.

- Panicz również powinien trochę odpocząć.

- W porządku, nic mi nie jest. Nie jestem śpiący - skłamał. - Nie martw się o mnie Alexandro.

- Ech... - westchnęła pokojówka, po czym cicho wyszła z sypialni. Chris oparł głowę o łóżko Sophie. Mówiła coś cicho przez sen. Była niespokojna, wyglądała tak, jakby śnił się jej jakiś koszmar. Nagle powiedziała coś bardzo wyraźnie...

- Kocham.. .cię Chris... - Mimo iż te słowa wypowiedziane były przez sen, to Chris zrozumiał, iż nie były one byle czym. Piękne słowa, których znaczenie jest oczywiste. Krótkie piękne zdanie, które wypowiedziane prosto z serca, potrafi odmienić czyjeś życie. Najpierw go zamurowało, potem uśmiechnął się szeroko do siebie. Pogładził falowane włosy Sophie i położył głowę na jej piersi, wsłuchiwał się w bicie jej serca. Jego serce, zimne i twarde niczym lód nie biło już od ponad czterystu lat.

- Cóż to za piękne słowo „Kocham”. Inni mówią, że miłość to jest tylko burza hormonów, jednak mówią tak tylko ci, którzy nigdy nie zaznali prawdziwej miłości - szeptał cicho sam do siebie. Zamknął powieki, po czym zasnął, siedząc na krześle z głową położoną na materacu łóżka.

* * *

- Tak oto po raz kolejny ratuję wam dupę - stwierdził zarozumiale Eingard. Miał na sobie, jak zwykle, drogo zdobione elfickie szaty, granatową pelerynę, skórzaną kamizelkę, pod którą był błękitny jedwabny golf. Ciemne spodnie (o nieokreślonej materii) i czarne, długie ponad kolana zamszowe buty.

- Tak... Dzień - ku - ję - wydusił przez zęby wkurzony Riskal. - Ach... Co byście beze mnie zrobili - westchnął napuszony elf. - A MOŻE BYŚ SIĘ W KOŃCU ZAM... - Lotres w ostatniej chwili podbiegł do Riskala, zakrywając twarz bratu, który nie wytrzymał już z zarozumiałstwem Eingarda.

- Dobra chłopcy, a może uczcimy to butelką whisky? - zaproponował elf.

- Ja nie piję... - powiedział Scott.

- Oczywiście, że nie! Przecież dzieci nie mogą pić - odparł dziarsko elf.

- CO?! Nie jestem dzieckiem! Wiesz przecież, że mam 65 lat!

- Tak, ale organizm to masz 13 - latka. Ty się przewrócisz po jednym łyku! Hej Lotres, Riskal! Uczcijmy to chłopaki! Nawalmy się jak stodoła!

- W tym domu nie ma alkoholu - powiedział z powagą i oburzeniem na twarzy Lotres.

- Cieniasy - burknął Eingard, wyjął zza pazuchy kamizelki małą metalową piersiówkę i pociągnął z niej zdrowy łyk. Wstrząsnął głową i spojrzał z wyrzutem na Riskala i Lotresa.

- A tak właściwie to dlaczego? Macie słabe głowy? Czy coś?

- Nie, po prostu wychlałeś całą zawartość naszego barku, gdy tu ostatnio byłeś - warknął Riskal.

- A ja po prostu nie lubię alkoholu... - powiedział szybko Scott.

- Phi! A wiecie, że elfy nigdy nie mają po alkoholu kaca, ani się nie upijają? Nam on nie szkodzi.

- Tak ci się tylko zdaje, że nie szkodzi - mruknął Riskal.

- Ha - ha - burknął Creed. - To miała być twoja olśniewająca wstawka na temat elfów,

tak? - Dobra, w sumie to pora się zwijać.

Eingard wstał. Wziął ze stolika swoje metalowe rękawice, wyszedł z salonu i nałożył na siebie pelerynę. Szyję owinął błękitnym szalem.

- No co ty, Eingard? Gdzie idziesz? - Lotres stanął u progu drzwi i wpatrywał się w elfa.

- Trzymaj się Loti. I... niech moc będzie z tobą! No co? Czemu masz taką minę? Nie oglądałeś Harry'ego Pottera? - Eingard wzruszył ramionami i pożegnał się z demonem. Następnie ruszył przez zaśnieżony las na północ Norwegii, do swojej wioski.

„Czy jemu przypadkiem nie chodziło o gwiazdne wojny?” - pomyślał Lotres.

- No i w końcu sobie polazł - powiedział uradowany anioł.

- Przestań Riskal... Nie wolno tak mówić, Eingard tyle nam pomógł.

- Phi!

- Ciekawe, czy Sophie już się obudziła - spytał nagle Scott.

- Nie, jeszcze śpi. I to na dodatek z Riseem. - Riskal nie krył swojego oburzenia. - Co za tupet! Nie odstępuję jej nawet na krok.

- A ja myślę, że ty po prostu jesteś zazdrosny - powiedział melodyjnie Lotres.

- Że - że co proszę? Ja zazdrosny?! Nie rozśmieszaj mnie. O co ja niby miałbym być... Eee... Nie bądź śmieszny. A! dajcie wy mi wszyscy święty spokój! - Riskal wybiegł z

domu, trzaskając frontowymi drzwiami.

Scott i Lotres przez chwilę patrzyli na siebie tępo.

- Idź. Jesteś jego bratem, ty go najlepiej rozumiesz.

- Ech - westchnął Sparkling, po czym wyszedł z zamku.

Lotres nawet nie musiał zbyt daleko go szukać. Riskal klęczał oparty głową o fontannę znajdującą się w centrum dziedzińca. Lotres podszedł do brata.

- Śnieg stopniał - szepnęła cicho do siebie Riskal. Tak jakby ta informacja miała jakieś większe znaczenie. - I tak pewnie za tydzień znowu napada. Aż nie przyjdzie lato. Wtedy to tylko będzie padał w kółko deszcz. - Lotres z uwagą przyglądał się swemu bratu bliźniakowi.

„Riskal, czy coś cię martwi?” - pomyślał Lotres.

- Czasem w życiu każdego mężczyzny przychodzi taka pora, kiedy brakuje mu drugiej połówki... Ja na taką chwilę musiałem poczekać dwa tysiące lat.

A jednak chodzi o Sophie.

- Ten cały George chciał się zemścić na nas tylko za swoją narzeczoną - zaczął kontynuować anioł.

Riskal nie bądź niemądry. Ścigaliśmy Georga od ponad trzech wieków, za morderstwa i inne podłe rzeczy, których się dopuścił. I udało się. George nie żyje. Odnieśliśmy sukces.

- Tylko dlaczego ja się nie cieszę? - westchnął Riskal. „Zachowujesz się dziwnie braciszku, nie poznaję cię”.

- Lotres, mam do ciebie pytanie... Czy jak mnie nie było na Ziemi, to czy... Czy byłeś kiedyś zakochany?

- Czemu tak nagle pytasz o takie dziwne rzeczy? No tak... Niewiele z tego pamiętam.

Ale tak... w uroczej ludzkiej dziewczynie. To było jak mieszkałem jeszcze w starożytnym Rzymie. Widziałem jak prała swoją szatę nad rzeką każdego ranka. Pragnąłem i starałem się z całych sił, aby odwzajemniła uczucie, jednak na próżno. Nie chciała być ze mną, bo mówiła, że mam śmieszne włosy - wszystkie wspomnienia Lotresa niemal przepływały na wylot przez podświadomość anioła. Całe zaloty demona do pięknej Rzymianki oraz odrzucenie. Krok po kroku.

- 2 tysiąki na karku, a my nadal nie mieliśmy żadnej kobiety - westchnął Riskal. A która by chciała takich starych i dziwnych dziadów jak my.

- Ej Chris też zbyt młodziutki nie jest. Ale zawsze lepiej jak my.

- Ech... Co prawda to prawda - oboje zaśmiali się. Podnieśli w górę głowy, by spojrzeć

na księżyc w pełni i rozgwieżdżone niebo.

- Dziwne, o tej porze roku rzadko kiedy widać niebo.

- Coś mało chmur, prawda?

* * *

Sophie otworzyła oczy, przetarła je ręką i szeroko ziewnęła, przeciągając się. Przez zasłonięte zasłony przebijały się pojedyncze promienie słoneczne. Sophie przez chwilę w ogóle nie pamiętała, co się działo minionego dnia. Czuła się tak, jakby to całe makabryczne zajście było tylko koszmarem sennym. Nagle zobaczyła, że nie jest w tym pokoju sama. Ujrzała wampira w pół siedzącego na krześle, z rękami i głową opartą na jej łóżku. „Całą noc czuwał aż zasnął” - pomyślała. Szczelniej zakryła się kołdrą i uklękła na łóżku. Schyliła się, by spojrzeć prosto w twarz Chrisa. Na oczy i kark opadały jasne blond włosy. Usta miał lekko rozchylone. A powieki drżały delikatnie. „Wygląda tak niewinnie... Gdy śpi. Nie ma już tego zimnego wyrazu twarzy. Jest... uroczy, przepełniony masą ciepłych uczuć...”. Sophie delikatnie, aby nie zbudzić wampira, odgarnęła mu długą grzywkę z czoła.

- Ty naprawdę poświęciłbyś za mnie życie... - szepnęła. Wstała z łóżka. Długa falbaniasta koszula opadła na podłogę. Sophie błyskawicznie przykryła się drzwiami od szafy, po czym ubrała się w długą białą prostą suknię z golfem i długimi rękawami. Spojrzała raz jeszcze na łóżko. Podeszła bliżej do młodzieńca, po czym przykryła go kołdrą ze swojego łóżka. Wyszła z pokoju i skierowała się do łazienki. Gdy skończyła poranną toaletę, zeszła na dół do salonu, mając nadzieję spotkać tam Eingarda. Nie podziękowała mu jeszcze za uratowanie życia. A to właśnie dzięki niemu ten horror szczęśliwie się skończył.

Nagle nie wiadomo skąd przybiegła drobniutka pokojówka.

- Panienko! - krzyknęła i rzuciła się w objęcia Sophie. - Tak się martwiłam, tak martwiłam, że już panienki nigdy więcej nie zobaczę. .. - szlochała Alex.

- Już dobrze Alexandro, już dobrze. - Pokojówka szybko się odsunęła, poprawiła kok na głowie i ukloniła się cała czerwona ze wstydu.

- Przepraszam moja pani, trochę poniosły mnie emocje. Cieszę się, że nic panience nie jest.

- To miło jak ktoś się o ciebie martwi - odpowiedziała wesoło Sophie. - Wiesz może, gdzie jest Eingard?

- Pan Creed wyjechał wczoraj w nocy do swojej wioski na północy Norwegii, tam gdzie śnieg leży cały rok, a krajobraz jest jak na Antarktydzie.

- Szkoda... nie zdążyłam się z nim pożegnać, ani mu podziękować. - powiedziała smutno Sophie.

- To nic - odparła wesoło Alex. - Pan Eingard i tak niedługo wróci. Może za tydzień, może za dwa tygodnie albo za trzy dni... Różnie bywa, ale na pewno zdąży panienka jeszcze mu podziękować. - Pokojówka pełna życia uśmiechała się szeroko do Alex. Miała na sobie jak zwykle długą czarną falbaniastą suknię z białym fartuszkim i kołnierzykiem z guziczkami.

- Alex... Zastanawia mnie jedna rzecz... Eee... Jeśli nie chcesz na ten temat rozmawiać, to w porządku, ale...

- Niech panienka pyta śmiało - powiedziała Alex z szerokim uśmiechem na ustach.

- Jak ty tu... No... trafiłaś. Zawsze się nad tym zastanawiałam. No bo jesteś w końcu człowiekiem. Chciałabym posłuchać twojej historii.

Alexandra usiadła na krześle naprzeciwko Sophie.

- Ach to długa opowieść - westchnęła gospodyni.

- Takie lubię najbardziej.

- Dobrze. O ile pamiętam, było to gdy miałam piętnaście lat, czyli jakieś trzynaście lat temu. Tak poza tym to pochodzę z północnych terenów Hiszpanii. - Pokojówka uśmiechnęła się szeroko i dalej kontynuowała swoją opowieść. - Mieszkałam z babką w małej i biednej

wiosce. Moi rodzice umarli, jak byłam bardzo mała, od tej pory wychowywała mnie surowa i wymagająca matka mojego ojca. Uczyla mnie sprzątaniam, gotowania, szycia i mnóstwa innych prac domowych. Tak naprawdę to nienawidziłam jej. Była potworną kobietą, trzymała się surowych zasad i była kompletnie pozbawiona czułości. Często obrywałam. Gdy miałam dziesięć lat, to sprzedała mnie jakimś zamożnym ludziom. Potrzebowali drobnej i pracowitej dziewczynki.

Mieli w domu trzy córki. Jedna w moim wieku, druga o pięć lat starsza, a trzecia o pięć lat młodsza. Miałam się z nimi bawić, sprzątać im w pokoju i gotować ich ulubione dania.

- Małej dziewczynce? Kazali ci gotować? - Sophie była zszokowana.

- Tak... Ale... Ja nie miałam z tym problemów, ogólnie to chwalili moje potrawy.

Byłam też otwarta na nowe przepisy. Gdy córek nie było, bo np. były na wakacjach, to ja sprzątałam wtedy w całej willi. Nauczylili mnie, abym mówiła do wszystkich per pan, pani, sir, panicz albo panienka.

- To dlatego mówisz tak nawet do swoich przyjaciół? - zauważyła Sophie.

- Przyzwyczaiałam się już i raczej ciężko by mi było tak nagle się odzwyczaić i mówić do was po imieniu. Pan Richardson i panowie Sparkling często zwracali mi na to uwagę, jednak ja... Ja po prostu nie mogłam inaczej. To tak jakbyś nagle miała do swojej matki zacząć mówić po imieniu. Wiem... to dziwny przykład, aleja tak właśnie się czuję. Wracając do willi. Tam również nie wszyscy byli dla mnie mili. Tylko te dwie młodsze córki, bo najstarsza gardziła mną niemiłosiernie. Zapamiętałam też pana Harry'ego - lokaja. Był dla mnie jak ojciec. W willi pracowałam pięć lat. Gdy wszystkie córki wyjechały do szkół z internatem, ja wylądowałam na bruku. Ostatnia była panienka Lise, którą najbardziej lubiłam.

- Jak to?! Tak po prostu cię wyrzucili?

- Tak, a kto by się tam przejął takim darmozjadem? Mieli tam wykwalifikowaną i wyszkoloną obsługę. Najlepszych kucharzy, a takie marne dziecko jak ja było tylko utrapieniem. Dlatego kazali mi się spakować i opuścić rezydencję. Chciałam znaleźć jakąś inną pracę, ale nikt nie chciał przyjąć bezdomnego, brudnego, zapuszczonego dziecka. Wszyscy zamykali mi przed nosem drzwi. Doszłam tak samotnie do Zatoki Biskajskiej. Po pięciu dniach wędrówki byłam kompletnie wykończona, gdy doszłam do plaży byłam zrujnowana. Po drodze żywiłam się resztkami, które ludzie zostawiali na talerzach w restauracjach na dworze. Nie wiedziałam co będzie dalej. Siedziałam tak na piasku na plaży, zastanawiając się nad tym co robić. I wtedy... Zobaczyłam panicza Scotta. Na początku myślałam, że to po prostu mój rówieśnik. Siedział sobie spokojnie na jakiejś opuszczonej plaży i patrzył w morze. A tak w ogóle to od tyłu myślałam, że to dziewczynka. Ma przecież takie piękne długie włosy. Myślałam, że się zgubiła albo po prostu przyszła na plażę sobie posiedzieć. Podeszłam bliżej i w tym czasie on się odwrócił. Spojrzał na mnie tymi swoimi wielkimi turkusowymi oczami, a ja jak głupia się przewróciłam... Zobaczyłam niebieski rybi ogon zamiast nóg.

- Dlaczego jak głupia? Każdy by się zdziwił albo przestraszył - zwróciła uwagę Sophie.

- Może i tak.

- I co było dalej? - Sophie wyraźnie zaciekała historia Aleksandry.

- Ja leżałam jak deska i ze strachu nie mogłam się ruszyć. Po chwili nie wiadomo skąd przyleciał panicz Riskal. Wiedział oczywiście od razu, że nie mam domu i że jestem głodna. Wiedział również, że jestem pracowita i zrobię wszystko, byleby mnie ktoś przygarnął. Tak oto przyjęli mnie do siebie. Polecieliśmy samolotem do Norwegii. Tu do zamku, gdzie czekali panowie Chris i Lotres. Pamiętam, że był wtedy pan Eingard. Ach... To wszystko było jak marzenie. Nagle znalazłam się w domu pełnym przemitych i uczynnych młodzieńców. Nigdy jeszcze nie okazano mi tyle wdzięczności i zrozumienia. Po raz pierwszy w życiu poczułam

co to znaczy rodzina, dom i przyjaźń. Tak, tak... Mimo iż mówię do nich „pan”, to są dla mnie jak rodzina, jak bracia. Mieszkając tu, nauczyłam się angielskiego. Bo jak zauważyłaś, to większość osób tutaj mówi w języku angielskim. Gdy tu dotarłam, poprosiłam ich, aby pozwolili mi sprzątać i gotować w tym domu. Zanim tu zamieszkałam, to wszystkim zajmowała się panienka Elizabeth. Ale to było kilkadziesiąt lat po jej śmierci. Cały zamek był wtedy zakurzony, zaśmiecony. Panowie sami zdobywali sobie pożywienie. Albo kupowali sobie jakieś niezdrowe fast - foody w mieście. Postanowiłam im się odwdziżyć za pomoc, gotując im zdrowe i pożywne posiłki oraz sprząając w zamku.

„No to może ja też powinnam w czymś pomóc?” - pomyślała Sophie. - Mogłabym ci pomóc w sprzątaniu, bo w gotowaniu jestem beznadziejna. Chyba żebyś mnie nauczyła.

- Nie ma mowy! - odpowiedziała błyskawicznie Alex. - Zawsze wszystko robię sama i nienawidzę, gdy ktoś mi w tym przeszkadza.

- No dobrze, jak chcesz - Sophie mimo wszystko ulżyło, że nie będzie musiała sprzątać. Choć i tak nie miała pojęcia jak przydać się i nie być darmozjadem.

- A poza tym panienka Sophie już dawno spłaciła swój dług wdzięczności. - Ja? Niby jak?

- Gdybyś wiedziała jaka w tym domu była grobowa atmosfera zanim tu zamieszkałaś.

Mimo iż wszyscy byli dla mnie uczynni, to wyczuwałam ich przygnębienie. Panicz Chris nie mógł się ogarnąć po stracie Elizabeth. Bardzo się zmienił odkąd tu przyjechałaś. Ja osobiście to nie wiem i nie miałam przyjemności poznać panienki Elizabeth, znam ją jedynie z opowiadań panicza Riskala. Pamiętam jednak pana Chrisa jeszcze sprzed kilku miesięcy. Ba! Nawet tygodni, jaki był zamknięty w sobie. Nic tylko przebywał w ogrodzie albo siedział koło tej fontanny. Prawie do nikogo się nie odzywał i był taki chłodny w stosunku do wszystkiego. Jedyną radość przynosiła mu działalność w „Klanie Nieśmiertelnych”.

Wszyscy mieszkańcy tego domu, włącznie z Eingardem zajmują się ratowaniem ludzi przed mistycznymi stworzeniami. Oraz tym, aby ludzie nie dowiedzieli się o istnieniu takich stworzeń. Pan Sparkling otrzymał tę misję, gdy pracował w Królestwie Niebieskim. Podobno zrobił coś nieprzyzwoitego i za karę zesłali go tu na Ziemię.

- Słyszałam co nieco na ten temat... A czy moja prababcia również działała w tym klanie?

- Oczywiście że tak. Z tego co słyszałam była bardzo dzielna.

- Dziwi mnie tylko nazwa tego klanu. Bo myślałam, że Scott jest śmiertelny.

- Tak, to prawda, jest tak samo śmiertelny jak ludzie, może zachorować itd. Ale w przeciwieństwie do nas, jego średnia długość życia to jakieś osiemset do tysiąca lat.

- A Eingard? Jak długo należy on do tego klanu?

- On dopiero od dwustu lat. Jest po Scotcie najmłodszym z nieśmiertelnych, że tak powiem.

- To on też jest nie...?

- Nie do końca... „Klan Nieśmiertelnych” to nazwa, która powstała jeszcze za czasów, gdy jej jedynymi członkami byli panowie Riskaliusz, Lotresiusz, Christopher oraz pani Elizabeth. A co do Eingarda to w wiosce elfów na północy Norwegii. Tam gdzie nie mieszkają prawie żadni ludzie, mieszkają elfy. Zajmują się tam magią i alchemią. Wyrabiają kryształy i eliksiry na przedłużanie życia i na wszelkiego rodzaju choroby. Oczywiście na ludzi one nie działają, ale elfom przynoszą wieczną młodość, urodę i umiejętność posługiwania się magią.

Sophie zamyśliła się, po chwili spojrzała na pokojówkę.

- Powiedz Alexandro... Który człowiek na świecie pomyślałby teraz, że te wszystkie legendy, mity i baśnie o aniołach, wampirach, syrenach, elfach, wilkołakach itd., że to wszystko to... to, to jest najprawdziwsza na świecie prawda.

- Tak. Często o tym myślałam. Przez parę pierwszych tygodni w tym zamku czułam

się po prostu jak we śnie.

- Ach... Doskonale rozumiem, jak się wtedy musiałaś czuć Chwila milczenia, obie dziewczyny zamyśliły się.

- A może panienka jest głodna? Zrobiłam dzisiaj wiosenne kanapki z racji, że niedługo będzie wiosna. Wprawdzie nie taka jak w Hiszpanii, ale przynajmniej słońce będzie częściej świeciło.

Gdy Alex to powiedziała, za oknami jak na ironię rozpadał się deszcz. Szare chmury sunęły i „zahaczały” o szczyty gór.

- Hech... Na to trzeba będzie jeszcze trochę poczekać - powiedziała wesoło Sophie. - Ale z wielką przyjemnością spróbuję twoich smakołyków.

ROZDZIAŁ 13

Mimo iż pogoda była okropna, Sophie ubrała ciepły płaszcz, zabrała parasol i ruszyła na spacer po parku otaczającym dom. Wiatr dał w parasolkę tak, że musiała ją naprawdę mocno trzymać. Szła w czarnych wiązanych trzewikach przez wąskie brukowane ścieżki ogromnego ogrodu. Wiecznie piękne i liściaste drzewa szumiały i wyginały się lekko pod wpływem wiatru. Sophie przykucnęła niedaleko jakiejś sadzawki. Obok niej rosła płacząca wierzba, której gałęzie pływały po części w wodzie. Na środku kwitły dwie białe lilie wodne. Starła się dostrzec jakąkolwiek rybę w mętnej wodzie, jednak przez krople, które odbijały się w tafli wody, Sophie nie dostrzegła żadnej rybki. Po chwili ruszyła dalej. Omijała piękne pomniki, które zapadały się trochę pod ziemię. Zarośnięte po części przez winorośl, tę samą, która obrastała zamek, zostawiając odkryte jedynie okiennice i balkony. Cudny i tajemniczy ogród zachwycał Sophie, jednak czuła, że moknie do suchej nitki. Spojrzała na zamek, przez okno było widać wewnątrz ciepłego salonu. Riskal kuczał przy kominku i dokładał drewna. Sophie postanowiła wrócić do domu, jedyne o czym teraz marzyła to filiżanka ciepłej herbaty. Zapukała do drzwi, które błyskawicznie otworzyła Alex. Zdjęła płaszcz, odłożyła parasol. Zdjęła też przemoczone doszczętnie, skórzane trzewiki. I ruszyła na górę. W sypialni było wyjątkowo ciepło. Sophie zdjęła przemoczoną sukienkę i ubrała drugą. Była ona ciemnozielona, zdobiona złotą nicią. Zaczęła się zastanawiać, co by teraz zrobić. Postanowiła pójść do salonu. W środku nikogo nie było. Opadła wygodnie na fotel.

Alex doskonale wiedziała, czego jej było teraz trzeba. Niosła na srebrnej tacy porcelanowy dzban z czymś ciepłym, filiżanki i talerzyk z ciasteczkami.

- Dziękuję ci Alexandro, przez ciebie czuję się jak królowa... Trochę mnie to niepokoi - powiedziała Sophie, gdy ta położyła na stoliku wszystko to, o czym ta akurat marzyła. - A wiesz może gdzie się wszyscy podziali?

- Panicz Riskal usłyszał wilkołaki niedaleko naszego domu. Właściwie to bardzo blisko. Dlatego wszyscy postanowili zobaczyć co się dzieje.

- A dlaczego postawiłaś dwie filiżanki?

- Panicz Chris pragnął zostać w zamku. - Alex tylko puściła oczko, po czym wyszła z salonu.

Do środka wszedł Rise. Miał na sobie granatową koszulę z podwiniętymi rękawami. Stał jak wryty, gdy ujrzał Sophie. Ta od razu podniosła się z siedzenia. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Niezręczna cisza dłużyła się... Nagle, wampir podszedł do Sophie, wyciągnął rękę w jej kierunku, na moment się zawahał, cofnął ją, a po chwili znów wysunął. Targały nim różne emocje... Był wyraźnie niezdecydowany. Sophie ujęła jego dłoń w obie ręce.

- Ja... - zaczął wampir. Sophie przyłożyła palec do jego ust. -Ciii...

Po chwili ujęła go za szyję, stanęła na palcach tak, aby patrzeć wprost na jego złote oczy. Jego źrenice rozszerzyły się znacznie. Chris powoli przyłożył rękę do jej policzka.

- Dziękuję... - szepnęła - za to, że tu jesteś... przy mnie.

Chris schylił się lekko, na moment zawahał, po czym musnął delikatnie usta Sophie.

Wsunął białe dłonie w jej ciemne włosy.

Sophie objęła go mocniej. Pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie. W objęciach, w długim namiętym pocałunku stali tak czule ogrzewani przez płomienie z kominka. Cudowna i upojna chwila wydawała się trwać wiecznie. Połączeni w pocałunku, w objęciach. Chris nie puszczając jej, opadł lekko na sofę. Gładził ręką jej włosy. Nie przestawał całować. W czoło, w policzek, w zamknięte powieki, potem znowu w usta. Sophie wtuliła się w pierś Chrisa. Leżała na jego tułowiu z głową na piersiach. - Kocham cię Chris - wyszeptała. Uśmiechnął się pogodnie, tak jak jeszcze nigdy dotąd. Wziął delikatnie jej dłoń i ucałował ją równie czule w odpowiedzi. Oboje wiedzieli iż los, nie bez przyczyny, połączył ich w miłości.

* * *

- Nieładnie tak podglądać Alexandro - powiedział łagodnie Riskal do pokojówki z nosem wetkniętym w dziurkę od klucza.

- P-pro-proszę? Ja-ja-ja... Ni-nie podglądam! Pa-paniczu Spar-kling. - Alex cała czerwona na twarzy została przyłapana na gorącym uczynku przez niedoszłego anioła stróża. Skłoniła się najniżej jak się dało i podreptała szybciotko do swojego królestwa zwanego kuchnią.

O mało co nie spaliła się ze wstydu.

- Przebawna dziewczyna - westchnął Riskal.

Anioł nie mógł dłużej znieść tego romantycznego nastroju, którego miał pełno w głowie. Nie mógł zatamować swoich myśli, dlatego wszedł do salonu, głośno szarpiąc klamką.

- Co jest gołąbki? - zapytał ze złośliwym uśmieszkiem na twarzy.

Chris podrapał się po głowie zmieszany. Oboje podnieśli się i usiedli prosto, niczym uczniowie w szkole przyłapani na czymś niedorzecznym. Wampir miał wielką ochotę przywalić w gębę paskudnemu trutniowi. Jednak w ostatniej chwili się powstrzymał. Zaciśnął zęby i siadł na fotelu. Nalał sobie herbaty i udawał, że nic się nie stało. To samo zrobiła Sophie.

- Jest źle, Chris.

Do salonu weszli Lotres i Scott. Oboje byli spoceni i mieli trochę postrzępione szaty. - Wilkołaków jest coraz więcej. Coraz częściej nawiedzają ludzkie tereny. Ukazują się im, a my musimy je eliminować, gdyż nie chcą nas nawet słuchać.

- Ja myślę, że ktoś nimi dyryguje - wtrącił z powagą Richardson.

- Scott? Poszedłbyś dzisiaj ze mną w nocy na - patrol - ? - spytał wampir.

- Oczywiście - odparł wesoło chłopak.

- Riskal, proszę zaprzęgnij konie, coś mi mówi, że nasz wróg jest bliżej niż mogłoby się nam to wydawać.

- No to ja pójdę się wyspać. Dobranoc. - Lotres uśmiechnął się do wszystkich pogodnie, wychodząc z salonu.

- Dobra... To ja idę zaprzęgnąć wam konie. - Riskal i Scott zostawili Sophie i Chrisa samych.

- Uważaj na siebie... - powiedziała cicho.

- Będzie dobrze, nie martw się o mnie. Jestem w końcu wampirem i żadna cholera mnie nie trafi - powiedział wesoło chłopak.

- Mam nadzieję. - Chris podszedł do niej, raz jeszcze ucałował ją delikatnie, po czym wyszedł z salonu. Dziewczyna usłyszała tylko skrzypnięcie frontowych drzwi.

- Uważaj na siebie... - wyszeptała raz jeszcze Sophie. Opadła na fotel. Przejechała delikatnie palcem po swoich ustach. Został na nich jeszcze dotyk pięknego wampira. Poczowała miły dreszcz od stóp aż do karku. Jak to cudownie jest być kochaną...

ROZDZIAŁ 14

- Lotres!!! Loooooooootreeeeeeeeeees!!! LOTRES SPARKLING!!!

Demon wyskoczył z łóżka. Miał otwarte okna. Owinął się szlafrokiem i wyszedł na balkon. Usłyszał niewyraźne krzyki dochodzące z lasu. Wydawało mu się, że ktoś niemiłosiernie wydziera się na cały głos, nawołując go po imieniu.

- Niech mi ktoś pomoże!!! Riiiiiskal!!! Lotres!

- Boże! Przecież to głos Scotta! - Lotres wskoczył na barierkę balkonu. Z pleców wyrosły mu kruczoczarne skrzydła. Wzbił się w powietrze i wleciał do lasu, z którego dochodziły krzyki. Przeleciał jakieś 500 metrów. Zobaczył w końcu syrenę i wampira. Wokoło nich leżały cztery martwe wilkołaki. Lotres wylądował, po czym podbiegł do ledwo żywego Scotta. Niedaleko nich leżał Chris, nieprzytomny, oparty głową o kamień. Scott ścisnął krwawiące lewe ramię.

- Scott! Dlaczego wilkołaki są tak blisko domu? I co one wam zrobiły? Scott słyszysz mnie!?

Scott nic nie mówił, ze strachu miał zwężone źrenice, był wyraźnie zszokowany. Jego usta drżały mimowolnie.

- C - co ja tu robię? - wyjąkał - Lotres przyjacielu! - Łkał, a łzy leciały mu z oczu. -

Nie pamiętam, nic nie pamiętam - wydusił te słowa, ciężko dysząc. - Co się stało?! Dlaczego ja krwawię?! Nie pamiętam. Nie... Nie pamiętam - ostatnie słowa wyszeptał, tak jakby się bał, że ktoś ich może usłyszeć.

Lotres nie miał chwili do stracenia, wyleczył rany Scotta. Po chwili podbiegł do Chrisa.

- Chris... Chris słyszysz mnie? - Ciało wampira bezwładnie leżało na kamieniu. -

CHRIS!!! BŁAGAM. JEŚLI MNIE SŁYSZYSZ, DAJ JAKIŚ ZNAK! Powiedz coś...

Lotres jeszcze nigdy nie był tak bezsilny. Potrząsał bezwładnym ciałem wampira. -

Dlaczego...? Przecież ostatnio dużo spał... Krwi też miał pod dostatkiem. SCOTT PRZYPOMNIJ SOBIE DO CHOLERY!!!

- NIE MOGĘ!!! - obydwóm załamał się głos z rozpacz.

- Scott, musimy go zabrać do domu.

- A gdzie my jesteśmy?

- Niedaleko, nie martw się zaraz będziemy w zamku.

- Lotres... Co się dzieje...

- Idziemy! - Lotres pomógł mu wstać. Podszedł do ciała i przełożył je sobie przez plecy. - Scott, ty idź, ja polecę. Łatwiej mi go będzie zanieść do domu.

- Lotres nie podoba mi się to! Co się ze mną dzieje?!

- Nie mam pojęcia... Ale najlepiej będzie opuścić ten las jak najszybciej.

Demon wzbił się w powietrze. Chris wisiał bezwładnie, zgięty wpół na ramieniu przyjaciela.

* * *

- Czy on nie...? - wyszeptała cicho Alex.

Wszyscy mieszkańcy zamku zebrali się w sypialni wampira. Leżał sztywno na łóżku. Miał rozdarty rękaw w koszuli. Spodnie ubrudzone błotem. Na tle granatowej pościeli wyglądał jak nieboszczyk. Wszyscy obawiali się najgorszego.

- Nie!!! Przecież to niemożliwe, on jest wampirem! - wrzasnął Scott. - On nie może umrzeć!!! Nie, nie może! NIE MOŻE!!! Nie w taki sposób...

Przy łóżku stanęli Lotres, Scott, Sophie i Alex. Wszyscy ubrani w szlafroki, dopiero co wyciągnięci z łóżek. Sophie z chusteczką przy twarzy. Alexandra roztrzęsiona, a koło niej stał zrozpaczony Scott. Jedynie Lotres starał się zachować zimną krew, jednak pierwszy raz był w takiej sytuacji.

Nagle wszyscy usłyszeli szybkie kroki, jakby ktoś biegł przez korytarz. Po chwili do pokoju wbiegł zdyszany Riskal.

- Słuchajcie co wam powiem. Normalnie widziałem cztery martwe wilko...
- RISKAL!!! ZAMKNIJ SIĘ! TO ZNACZY, POWIEDZ CO MU JEST!!! - przerwał ostro Scott.

Riskal stanął jak słup soli, wpatrywał się w leżącego Chrisa na łóżku i wszystkich mieszkańców zebranych w tym pokoju.

- Ja - ja myślałem, że Chris jest na polowaniu...

- TO ZLE MYŚLAŁEŚ! - wrzasnął Scott, który nie mógł zapanować nad emocjami.

- Ja... Ja go nie słyszę... - wyszeptał przerażony Riskal.

Alex wydała z siebie głuchy okrzyk i nie panując nad sobą, wtuliła się w Scotta, ten natomiast bez żadnych protestów objął ją ramieniem.

- Jak to go nie słyszysz? - wyszeptał po grobowej ciszy Lotres.

- Czy to oznacza, że on... że on... - wyszeptała Sophie. Scott podbiegł z roztrzęsionymi rękoma do anioła i złapał go za koszulę.

- Riskal... Riskal! Czytaj mi myśli i mów co się stało przed chwilą, gdy wyszedłem z nim do lasu! Jego głos był przerażony, trząsał się. Nie wiedział co się tam stało. Jaka klątwa została rzucona na wampira. Co ich zaatakowało w lesie i jak potężną posiada moc. Wszyscy byli przerażeni.

Riskal stał jak słup soli, zwały mu się zrenice.

- O - o - o cz - czym ty m - mówisz? - Riskal również był przerażony.

- Nie widzę twoich myśli od momentu, kiedy weszliście do lasu. Nie mogę przecież czytać myśli, z których ty nie zdajesz sobie sprawy. - Scott puścił koszulę Riskala, upadł na kolana.

- C - co się dzieje. Ccc - co się tutaj DO CHOLERY DZIEJE!!! - Scott wrzeszczał jak opętany, podbiegł do łóżka Chrisa i zaczął trząść bezwładnym ciałem wampira. - CHRIS! CHRIS!!! CHRIIIIIIS!!! Na litość Boską... OBUDŹ SIĘ! Nie umier - nieum - nie umieraj! Nie um - nie umieraaaaaaaaj!!!!!!!

Lotres podbiegł do Scotta, aby ten przestał trząść sztywnym ciałem zmarłego. Sophie wolała się nie odzywać, aby nie pogarszać sytuacji. Łzy spływały po jej policzkach jak dwa małe strumyki. Po raz kolejny w życiu straciła drogą jej osobę.

- Scott... Scott! Uspokój się Scott! - Lotres potrząsał Scottem.

- NIE!!! To moja wina!!! - Scott wyglądał jak opętany, darł się i szarpał na wszystkie strony.

Lotres nie wytrzymał, zamachnął się i uderzył Scotta w twarz. Ten zamilkł szybko, pomasaował piekący policzek.

- Przepraszam przyjacielu - wyszeptał Lotres - ale nie miałem wyjścia.

- W porządku - mruknął cicho Scott.

Riskal dalej stał przerażony jak kołek. Coś dziwnego miało miejsce, lecz ani Lotres, ani on nie mogli nic na to poradzić.

- Lotres spróbuj go uzdrowić - wyszeptała Sophie.

- Próbowałem... to nic nie daje.

- To spróbuj jeszcze raz - wyjąkała Alex.

Lotres stanął przy łóżku. Całą swoją energię skupił na Chrisie. Cały demon świecił purpurowym światłem, jego oczy zapłonęły tą samą barwą. Riskal stanął za nim i ze smutkiem wpatrywał się w bezsilnego brata. Lotres się załamał. Położył głowę na ręce Chrisa.

- J - j - ja... Ja nie potrafię wskrzeszać zmarłych. - Od ponad paru wieków po raz pierwszy z oczu Lotresa popłynęły łzy.

- ALE ON NIE UMARŁ!!! - Scott wybiegł z pokoju. Tuż za nim pobiegł blady ze strachu Riskal. Jakieś widmo zamordowało jednego z „nieśmiertelnych”, a oni nie wiedzą co. Alexandra, pochlipując w rękaw, wyszła z pokoju. Lotres ukrył twarz w dłoniach.

Sophie czuła, jak miliardy ostrych mieczy wbija się w jej serce.

- To był mój najlepszy przyjaciel - łkał przez zaciśnięte zęby Lotres. Był jedynym dobrym wampirem, jakiego znałem. Ja, Riskal, Scott i Eingard już nigdzie nie znajdziemy drugiego takiego.

Sophie nie mogła nic z siebie wydusić. W gardle stanęła jej ogromna i kolczasta kula, której za nic nie mogła przełknąć. Opadła na najbliższe stojące krzesło.

Lotres wybiegł z pokoju, zostawiając dziewczynę sam na sam z trupem ukochanego, spojrzała raz jeszcze na ciało i głośno buchnęła płaczem, wyjąc i nawołując go po imieniu. Minęło sporo czasu... Zegar wybił godzinę drugą. Ona nie ruszała się z fotela, wpatrywała się w martwe ciało z nadzieją, że zaraz wstanie, podniesie się z łoża śmierci, a w domu na nowo zapanuje ciepła atmosfera.

ROZDZIAŁ 15

„Pogrzeb”

Ponura, mroźna noc przepelniona była smutkiem. Wszystko zostało już przygotowane.

Lotres i Riskal w milczeniu kopali dół w różanej kaplicy tuż przy grobie Elizabeth. Chcieli już mieć to za sobą.

Pokojówka Alex przysłała po pół godzinie. Podeszła do ciała zmarłego i przykryła je białą płachtą. Przeżegnała się i zmówiła w duchu modlitwę, w połowie której buchnęła płaczem. Biała ręka wystawała spod płachty i zwisała z łóżka. Gdy Alex uspokoiła się trochę, pochlipując, zgasila wszystkie świece w komnacie, pozostawiając tylko jedną. Tuż przy łóżku. Do środka weszli trzej chłopcy. Wszyscy ubrani już w czarne szaty. Nawet wiecznie ubrany w bieli Riskal, aby uczcić śmierć przyjaciela ubrał żałobne szaty. Sophie nie ruszała się z pokoju ani na chwilę, toteż wciąż była ubrana w białą koronkową długą koszulę nocną. Ukłękli przy łóżku Chrisa i pogrążyli się w modlitwie. Nikt nie raczył się odezwać.

Wszyscy z zaciśniętymi powiekami próbowali przełknąć gorycz tkwiącą w ich gardłach.

- Spoczywaj w pokoju, przyjacielu - szepnął Lotres.

Wszyscy wstali, powoli kierowali się do drzwi. Jedynie Riskal stał i się nie ruszał.

Wyglądał tak jakby się mocno nad czymś skupiał.

Nagle szybkim ruchem zrzucił płachtę z Chrisa.

- C - co ty robisz Riskal?!

- Cicho! - Riskal mocno skupił się nad czymś. Przybliżał się do wampira. Teraz przykładał już ucho do jego czoła.

- Riskal, czy ty...

- Ciiii... - chłopak uniósł w górę palec wskazujący, tak jakby chciał coś zakomunikować.

- JA! JAGO SŁYSZĘ!!!

Lotres podniósł głowę i otarł łzy. Wpatrywał się z nadzieją w brata.

- Wgłębiłem się całkowicie w jego umysł. Przewierciłem go na wylot.

- To znaczy, że...

- Że Christopher żyje?!

Lotres wstał, przytulił się do brata i obaj zaczęli skakać ze szczęścia. Tak jak i Scott z Aleksandrą. Sophie tylko głośniejsz buchnęła płaczem. Lotres popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Sophie...?

- To ze szczęścia, nie przejmujcie się mną - szeroko się uśmiechnęła, a łzy poleciały po jej policzku obfitym strumieniem. Położyła głowę na wciąż sztywnego Chrisa.

Radość w komnacie nie trwała zbyt długo.

- Pozostaje nam jeden problem - zaczął z powagą Lotres. - Co jest sprawcą tego wszystkiego?

- Myślisz, że ma to coś wspólnego ze wzrastającą ilością bezczelnych wilkołaków, wkoło terenu klanu?

- Nie wiem... Ale musimy się tego dowiedzieć.
- Ja bym jak na razie proponował pójść spać. Jest 3 w nocy, a my nie możemy sobie pozwolić na to, aby stracić siły - zaproponował Scott.
- Tak, ale niech ktoś stoi na czatach, musimy teraz być bardziej zapobiegliwi - zauważył Lotres.
- Najlepiej będzie, jakbym to ja dzisiejszej nocy czuwał. Nikt przecież nie będzie wiedział o obecności jakichkolwiek intruzów lepiej ode mnie.
- Dobrze Riskal, a więc czuwaj.
- Mogę przy okazji siedzieć tutaj w tym pokoju, aby być przy Chrisie na wypadek jakby się ocknął.

Po chwili z pokoju wyszli wszyscy po kolei. Najpierw Alex, Scott, Sophie. Gdy Lotres miał zamiar opuścić pokój, zatrzymał go Riskal.

- Zaczekaj. Martwi mnie jedna rzecz. - Tak?
- Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale... Ja widzę non stop Elizabeth. Jej pogrzeb, widzę też członków Klanu Nieśmiertelnych ale... Nie widzę Aleksandry i Sophie.
- Nie przejmuj się, Riskal. Najwyraźniej powracają mu teraz stopniowo wszystkie wspomnienia. Myślę, że to trochę potrwa, tak wiele przeżył.
- No, w sumie to masz rację. Dobranoc braciszku.
- Dobranoc.

Tak oto anioł pozostał na nocnej służbie u boku wampira.

- Rany... Co za chaotyczne myśli... Aż mnie boli głowa.
- Po paru godzinach Riskala zaczęły porządnie boleć również kości. Ziewnął przeciągle i spojrzął na zegarek. 8.45. W tak zaciemnionym pokoju Riskal poczuł się straszliwie senny. Wyciągnął się do przodu i opadł w pół na łóżko. Było mu wszystko jedno, nie zwracał nawet uwagi na to, iż leży na brzuchu Chrisa.
- Czy ty mój drogi przypadkiem nie zgłupiałeś, a może pomyliłeś sypialnię albo po prostu nagle potrzebowałeś w nocy męskiego towarzystwa?! Ale od razu ci mówię, że nie jestem homoseksualistą! - warknął zszokowany Chris.
 - CHRIS!!! - Riskal ze szczęścia kompletnie się zapomniał, rzucił się na łóżko i przytulił z całych sił wampira.
 - TY CHORY ZBOCZENCU!!! - Chris odepchnął od siebie Riskala. Wstał błyskawicznie z łóżka i spojrzął wściekłym wzrokiem w stronę anioła.
 - Dlaczego ja jestem ubrany?! Możesz mi wytłumaczyć, co się stało z twoją orientacją seksualną?! I czego do cholery tak się cieszysz, że się obudziłem. To już nie można sobie normalnie pospać?
- Riskal spowaźniał. Wpatrywał się z uwagą w wampira i wyraźnie się zmartwił.
- O nie Chris, ty... - nie dokończył, ziewnął przeciągle.
 - Riskal, wyglądasz jak zombie, idź się lepiej położyć.
 - Nie! Muszę ci coś... - Riskal podniósł się gwałtownie, przez co zakręciło mu się ze zmęczenia w głowie. Opadł z powrotem na krzesło. - No dobrze, czuję się strasznie słabo.
 - Tak, a jak się obudzisz, to wyjaśnisz mi zbrodnicę, dlaczego ze mną spałeś!!! - warknął złowrogo wampir.
 - Ale... - Riskal był wykończony, wyłożył się na łóżku Chrisa i zasnął w ubraniu.
 - No nie, tego jeszcze brakowało - mruknął do siebie wampir. Wyszedł z pokoju i poszedł w kierunku salonu. „Dlaczego tu tak czysto?” - zamyślił się. „Czyżby Lotresowi zachciało się nagle sprzątać? Coś mi tu śmierdzi...”. Wszedł do salonu i o mało co nie dostał ataku serca. Sophie siedziała na sofie i popijała kawę. Szybko wycofał się z salonu i oparł o ścianę holu, ciężko dysząc. „Boże! Co to jest? Czy ja mam zwidy?!”. - Chris!!! Obudziłeś się! Całe szczęście. Jak się czujesz? Wszystko w porządku? - Ze schodów zbiegł Scott i stanął rozpromieniony przy Chrisie.

- Scott? Ty.. .Eee? Urosłeś... - powiedział zdziwiony.

- Daruj sobie te sarkastyczne uwagi godne Riskala - warknął syren.

- Nie no, ale poważnie, wczoraj wydawałeś mi się niższy o jakieś 5 może 10 centymetrów.

- Bardzo śmieszne - mruknął Scott. - Chodź lepiej na śniadanie.

- Na co? Na jakie śniadanie, o czym ty mówisz? Przecież ja nie jem...

- No wiem, ale czasami towarzyszysz nam przy stole, no nie?

- TY CHORY ŚLEDZIU, NIGDY NIE SIEDZIAŁEM Z WAMI NA ŚNIADANIU! I kto wam te śniadania w ogóle robi? Czy to ta, co siedzi w salonie? Kto z was przytargał tę laskę do zamku?!

- Ty Chris!

- Co?! Czy wam wszystkim odbiło? Budzę się rano, a tu Riskal jak jakiś zboczony pedofil rzuca się na mnie! Potem widzę jakąś kobietę w salonie, a potem widzę ciebie wyższego o 8 centymetrów!

Scott stał jak słup, nagle z salonu wyszła Sophie. Ich spojrzenia się zetknęły.

- Chris! - Sophie miała ochotę podbiec do wampira i rzucić się mu na szyję ze szczęścia. Jednak gdy już była blisko, jedyne co przytuliła, to podmuch powietrza spowodowany zawrotną prędkością wampira.

- Co mu się stało? Dlaczego tak szybko zwał na górę?

- Nie mam pojęcia, ale przed chwilą nazwał mnie śledziem! Tyle że nie to jest najgorsze...

- A co?

- To, że on tak na mnie mówił jakieś 40 lat temu.

- Co za bezczelna baba! - Chris szedł teraz spokojnie przez korytarz, gdzie natknął się na Sparklinga.

- Lotres! Proszę powiedz mi, że ty nie zwariowałeś! - Chris podbiegł do przyjaciela.

- Hę? O Chris Bogu dzięki, obudziłeś się.

- A jednak zwariowałeś - jęknął wampir - co jest takiego nadzwyczajnego lub niemożliwego w tym, że się obudziłem? I w ogóle co wam dzisiaj wszystkim odbiło. Najpierw budzę się i mam w łóżku Riskala. Potem widzę jakąś babkę w salonie, a potem przychodzi Scott i bredzi jakieś głupoty. Babka się na mnie rzuca, to ja w długą. Brakuje jeszcze, żeby tylko Eingard tu przyszedł i powiedział, że chce wyjść za mnie za małż!!!

- O nie Chris, tylko nie to!

- CO?! - Chris zaczynał tracić cierpliwość.

- Szybko! Powiedz mi, który mamy rok!

- Co za absurdałne pytanie?! Oczywiście, że 1969.

- Ja pier...!

- Lotres, co oznacza to dziwaczne słowo?! - wzburzył się Chris.

- Przecież ty kompletnie zapomniałeś trzydzieści dziewięć lat swojego życia! Chris stanął jak wryty. Przez dłuższą chwilę w ogóle się nie odzywał. Przebił pustym, zamglonym spojrzeniem Lotresa.

- Jak to się stało? - wymamrotał niczym robot. „Lotres nigdy mnie nie okłamywał, ale przecież to absurdałne...” - pomyślał.

- Nie mamy pojęcia. Wczoraj wydarzyło się coś dziwnego... gdy ty i Scott poszliście do lasu. Scott nie pamięta tylko momentu w lesie, a ty...

- Chcesz mi powiedzieć, że mamy teraz 2008 rok?! Lotres kiwnął głową.

- Mater dei! - wyjąkał. Przykucnął i złapał się obiema rękami za głowę.

- K - k - kim była ta kobieta...?

- Sophie... Ona... Ona... Ona... - CO „ONA”?!

- Ona... Ona jest prawnuczką Elizabeth.

- COOOOO???! - wrzasnął Chris. - Błagam, nie mów mi, że to moja dziewczyna... - wyjęczał przez zaciśnięte zęby. Widząc jak Lotres kiwa głową, poderwał się na równe nogi.
- T - to niedorzeczne! I nieprzyzwoite! Jak ja tak mogłem wobec Elizabeth?
- Chris posłuchaj... Przecież Eliza ... - Chris zatkał obiema rękami uszy.
- NIE! Nie! Nie chcę tego słuchać!!!

Chris przeżywał teraz potworny szok. Świsnął przez zamek, zostawiając za sobą silny podmuch powietrza. Mknął do miejsca, w którym niegdyś przebywał całe dni. Otworzył małą metalową furtkę do „rózanej kaplicy”. Rzeczywiście płyta grobowca była bardziej zniszczona niż wczoraj. Tak jakby minęło około 40 lat. Odgarnął stare liście z popękanego w pewnych miejscach grobowca.

- Jak to możliwe? Elizabeth... Czy ja naprawdę utraciłem pamięć na 40 lat? I czyja naprawdę miałem czelność cię zdradzić? I to z twoją prawnuczką? Lotres nigdy mnie nie okłamywał... Więc albo zwariował, albo mówi prawdę. Albo ja zwariowałem. Klęknął przy płycie i oparł o nią głowę, tak jakby chciał przytulić ukochaną.
- W takim razie... Tyle lat minęło od twojej śmierci, a ja nadal czuję ogromną pustkę i ból w sercu, tak jakby to było zaledwie parę dni temu. Tak mi ciebie brak Elizabeth. Tak... Tak mi Ciebie brak. Nie, to niemożliwe, abym się zakochał w twojej prawnuczce. To jest nie do pomyślenia! - Zakrył twarz w dłoniach. - Co robić... Boże, co robić!? Dlaczego to przyszło tak nagle i niespodziewanie? Jednego dnia idę spać, a drugiego dnia wstaję i się okazuje, że minęło równe 39 lat! Muszę dać do zrozumienia tej dziewczynie, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Nie mogłem się w niej zakochać przecież tak od razu. Teraz nie mogę do tego dopuścić! Wrócę do zamku, pogodzę się ze wszystkim, spytam Lotresa, co się działo przez te trzydzieści dziewięć lat i... Nie dam się pokusie. Twoją rodzinę będę chronić!!! Ale nie zdradzę cię... Bo tylko ciebie kochałem!!! I nadal kocham!

ROZDZIAŁ 16

W salonie siedzieli Scott i Sophie.

- Dlaczego on...
 - Nie martw się. Na pewno wkrótce wszystko się wyjaśni - pocieszał ją Scott.
 - Sophie... - do środka wszedł Lotres. - Chciałbym z tobą o czymś ważnym porozmawiać. - Demon był wyraźnie zmartwiony całą sytuacją.
 - Chris...
 - Właśnie. Co mu się stało? Dziwnie się zachowuje.
 - On... Stracił pamięć.
 - Tak jak podejrzewałem - mruknął Scott.
 - I pamięta tylko dzieje do 1969 roku...czyli jakiś rok po śmierci Elizabeth.
- Sophie zakryła ręką usta.
- No i... musisz wiedzieć, że Rise po jej śmierci zachowywał się... Eee... Jakby to powiedzieć? No nie zbyt przyjemnie. - Lotres starał się wszystko zgrabnie ubrać w słowa. - Chris był bardzo zamknięty w sobie, z nikim nie rozmawiał, wszystko go drażniło i potrafił być czasami bardzo nieprzyjemny. Dlatego też musisz wiedzieć, że będzie ciężko... I w ogóle to, żebyś nie wykonywała żadnych gwałtownych ruchów. Pamiętaj! To on sam musi ciebie na nowo pokochać...
 - A skąd ty wiesz, że ja...?
 - To nieistotne... Pamiętaj. - Lotres spojrzał głęboko w jej oczy. - Nie naprzykrzaj się mu, bo inaczej może cię zniechęcić. - Odwrócił wzrok. Podszedł do okna. Przetarł ręką skroploną mgiełkę z szyby. - Jezu... I pomyśleć, że znów będziemy musieli przejść przez ten koszmar - westchnął. - Za ten czas ja, Riskal i Scott będziemy szukać sprawcy całego tego dramatu i zemścimy się! Obiecuję ci Sophie.
- Zapanowała długa cisza. Sophie milczała i wpatrywała się tępo w demona.
- Zemsta... To nie jest ważne, ważniejsze jest to, aby... aby Chrisowi wróciła pamięć.

Lotres przytaknął. Sophie odprowadziła go wzrokiem do drzwi.

- Sophie ja... - zaczął nieśmiało Scott.

Sophie wstała. Spojrzała zaszklonymi oczami na bruneta, po czym wybiegła z salonu.

Biegła na górę. Potknęła się o długą suknię na schodach. Upadła boleśnie na marmur. Czuła ból na łokciach, na które upadła, jednak rana na sercu była o wiele bardziej bolesna. Usiadła na jednym ze schodów, podwinęła pod siebie nogi i zakryła twarz rękoma. Zegar wybił pierwszą godzinę po południu.

- Ej ty... Nie siedź na schodach, bo się przeziębisz.

Sophie podniosła głowę i spojrzała w górę. Na korytarzu stał znudzony Chris, oparty o ścianę. Sophie szybko wstała, podwinęła sukienkę i wspięła się po schodach. Podeszła i spojrzała na wampira, który puścił jej mimo wszystko lodowate spojrzenie, pełne nienawiści. Widząc jej załzawione oczy, mruknął.

- Ludzie to naprawdę żalodne istoty. - Odgarnął włosy z oczu, a ręce założył na piersi. Jego wzrok był teraz pełen pogardy.

Sophie błyskawicznie wytarła zaszklone oczy. On był nie do poznania. Gdzie podział się ten Chris, który kochał ludzi? Teraz emanował nienawiścią i chłodem.

- Dla... Dlaczego mówisz m... mi takie rzeczy?! Przecież... Przecież Elizabeth też była człowiekiem! I ty również! - Jej głos drżał. Była bliska płaczu. Chris drgnął, prychnął pogardliwie, po czym ruszył w swoją stronę.

Sophie pobiegła za wampirem, w ostatniej chwili złapała go za rękę. Chłopak obrócił się. Sophie szybko spuściła wzrok, nie chciała widzieć jeszcze raz tego zimnego niczym lód spojrzenia, nie miała też pojęcia dlaczego to robi. Chris nie ruszał się. Czuł jak wzbierają się w nim mieszane uczucia. Sam nie wiedział co to takiego.

- Puszczaj! - syknął po chwili. Strzepnął jej dłoń, po czym pobiegł w dół schodów. Na korytarzu wpadł z hukiem na pokojówkę. Na nieszczęście Aleksandry, w rękę trzymała tacę z wrzącą kawą. Oboje się przewrócili, a kawa wylała się na dziewczynę, plamiąc i parząc ją niemiłosiernie.

- Auu! - jęknęła. Wampir wstał, spojrzał zdezorientowany na dziewczynę.

- A ty tu czego? Kim jesteś? Może w tobie też się zakochałem?

- zapytał bezdusznie, chłodnym tonem.

- Paniczu Chris, jak pan tak może! Auuu... Ale gorące... Jestem pokojówką. Mieszkam tu od kilkunastu lat.

- I na pewno nie jestem w tobie zakochany? - Rise nie miał najmniejszego zamiaru być choć odrobinę uprzejmy. Jego bezczelne pytanie zdenerwowało pokojówkę. - Chcę się tylko upewnić.

- Ty! Ty chamie! - Alex zamachnęła się i z całej siły uderzyła Chrisa w twarz. Szybko jednak tego pożałowała, gdyż jedyną osobą, która ucierpiała, była ona sama. Uderzyła w jego twarz jak w beton. Chris tylko prychnął, drwiąc z obolałej Aleksandry, która objęła pulsującą z bólu dłoń. Wampir wstał, zdeptał przy tym resztki cukiernicy, po czym udał się w głąb zamku.

- On... Nigdy się tak nie zachowywał - szepnęła do siebie Alex.

- Co to za bydlę?

* * *

Riskal i Scott pobiegli do stajni, wyprowadzili z niej dwa dorosłe ogiery. Wskoczyli na nie i pojechali na dziedziniec spotkać się z Lo - tressem.

- Nie mam zamiaru jechać konno - wzbraniał się demon. - Mogę przecież polecieć!

- Dobrze. Nie będę cię zmuszał braciszku.

- Ok. Chłopaki! Musimy zająć się tym typem! Bez względu na wszystko. Może już nigdy więcej was nie zobaczę, ale wolę śmierć od życia w świadomości, iż nawet nie próbowałem pomóc Chrisowi.

- Szlachetne słowa Scott - pochwalił go Lotres.
- Jeden za wszystkich! Wszyscy za jednego! - okrzyknął ochoczo Riskal.
- Co? - Scott przez chwilę zastanawiał się nad znaczeniem tychże słów.
- Eee... No kiedyś była taka bajka... Eee... Piotruś Pan? Nie... Trzy ślepe myszy... Albo trzy małe świnki?
- Trzej muszkietierowie! - odparł demon.
- A niech ci będzie.
- Ale nas jest czterech - zauważył dobitnie Scott.
- Razem z łajzą to pięcioro - mruknął Riskal.
- Ale Eingarda tu nie ma.
- Dobra chłopaki, jedziemy z tym koksem!

Lotres wzniósł się ponad lasy, szybował nad gładkimi stokami, plądrował z góry zatoki, fiordy, skały. Natomiast Riskal i Scott mknęli galopem przez las, obok siebie. Riskal ścisnął w prawej dłoni miecz, w lewej lejce. Scott nie potrzebował broni. Żywiol „wody” był jego bronią. Plądrowali las w poszukiwaniu wroga.

Po paru godzinach bezowocnych poszukiwań...

- Mam dość, to bez sensu - jęknął Scott. - Jeździmy po tych lasach od kilku godzin. Pośladki mnie bolą jak cholera. Zatrzymajmy się chociaż. Niech konie przynajmniej odpoczną.

Oboje zsiadli z koni. Usieli na mchu i oparli się plecami o pnie drzew.

- To jak szukanie igły w stogu siana. Nie mamy szans. Nawet nie wiemy, co tak naprawdę ścigamy!

Nagle konie zarżały niespokojnie. Z krzaków wyłoniło się coś ogromnego. Chłopcy podnieśli się. Riskal ścisnął rapier miecza, Scott z dłońmi zwróconymi w stronę zarośli gotowy był do obrony.

- Spokojnie... To przecież tylko łoś. - Przed chłopcami czmychnęło bezbronne zwierzę.

- Coś mi się tu nie podoba... - powiedział w zamyśleniu Riskal.

- Łosie na ogół nie są takie płochliwe.

- Sądysz, że ktoś albo coś mogło go wystraszyć? - Riskal pokiwał głową. - Pytanie tylko co...

Oboje obrócili się za siebie.

- AAAAAA!!! - Chłopcy przeraźliwie wrzasnęli. Jakaś ciemna postać runęła prosto na nich z drzewa.

- TY! Zwariowałaś Lotres?! Chcesz, abyśmy wyzionęli ducha?!

- Lotres podniósł się z ziemi, otrząpął z brudu i spojrzał niewinnie na przyjaciół.

- Auu... - pomasaował się w tył głowy, najwyraźniej oberwał gałęzią. - Wybaczcie.

Sądziłem, że Riskal mnie usłyszy.

- Myślałem o czymś innym - wytłumaczył się anioł.

- Słuchajcie! Przemierzyłem całą okolicę. Najdalej jakieś 10 km od naszego zamku. I nic! Nie widziałem nawet śladu po wilkołakach, a co dopiero jakiejś innej istoty. Byłem nawet...

- Ciiii! - Riskal zatkał dłonią usta bratu. Przyłożył palec do swoich ust, chcąc uciszyć Scotta. Wszyscy zamarli w bezruchu.

- Ktoś nas podsłuchuje - Riskal starał się za pomocą ruchu warg przekazać przyjacielom wiadomość. Wskazał palcem na najbardziej zarośnięty obszar krzewów. Krople potu stanęły na czole Scotta. Lotres, w możliwie najdyskretniejszy sposób zamienił się w demona. Riskal z całych sił ściskając miecz, podszedł, cały drżąc, do zarośli. Wysunął powoli spoconą rękę. Drżała w powietrzu. Odgarnął krzaki, z których wydobywały się myśli nieznanego.

- AAAAA!!! - krzyknął piskliwy głos.
- AAAAAAAAAAAAAAAAAA!!! - krzyknęli na raz trzech mężczyźni.
- Tchórze! - skarcił przyjaciół Lotres. - Przecież to, przecież to... dziecko!
W krzakach siedziała drobniutka dziewczynka. Rude włosy splecione w dwa długie warkoczyki sięgały jej do pasa. Miała na sobie szarzielony, stary płaszczyk. Jej oczy były zaszkłone od płaczu. Siedziała na kupce gałęzi i płakała.
- Śraśny pan! - palcem wskazała Lotresa.
Riskal trzepnął brata w plecy, na co ten z powrotem przybrał ludzką postać. Anioł schował miecz. Wszyscy przykucnęli.
- Ty... mówisz po angielsku? - zapytał Scott. Wyjął z kieszeni chusteczkę. I podał ją dziewczynce.
- Po nolweśku teś potlafie.
- Lotres, pozwól na chwilę... - Riskal wstał i pociągnął za sobą brata, tak daleko, jakby chciał, aby „znajda” ich nie usłyszała.
- Nie podoba mi się to... - wyszeptał. - Nie słyszę jej! To pewnie taka sama podstępna kreatura jak Creed. Wcześniej ją słyszałem, a teraz nic. Pusto!
- Ach... przestań Riskal. Ty masz po prostu paranoję do tych, którym nie możesz usłyszeć myśli.
- No, ale Lotres! Ona ma najwyraźniej coś do ukrycia!
- Niby co?! Kryjówkę na lizaki?
- Nie kpjij ze mnie.
Lotres obrócił się. Do braci dołączył Scott, z rudowłosą dziewczynką na rękach. Przestała płakać i wyglądała teraz uroczco. Scott postawił ją na trawie. Ta podbiegła do Riskala i przytuliła jego udo. Mała wyglądała na około 6 lat. Spojrzała w górę na wysokiego anioła.
- Jak masz na imię dziewczynko? - Lotres uśmiechnął się promiennie i kucnął, aby być na poziomie jej wzroku.
- Wujek Kłyś! - odpowiedziała energicznie.
- Hę? To twoje imię? - zapytał podejrzliwie Riskal. Dziewczynka pokręciła energicznie głową tak, że jej warkoczki zakręciły się wokół jej ciała.
- Nie, nie! Wujek Kłyś! Musiem ziobaciyć wujka Klysia! Dzie wujek Kłyś mieśka? Wy znacie wujka Klysia plawdzia?
- Wujek Kłyś? A może chodzi o... - zaczął Scott.
- Chris?! Chodzi o Chrisa? - Dziewczynka przytaknęła główką. - Skąd znasz Chrisa? - zapytał Rick takim tonem, jakby rozmawiał z dorosłą kobietą.
- Nio bo... Wujek Kłyś ma kuku w główce! Wujek Kłyś zły jak go boli główka...
- Kuku? W główce...?
- Czekaj... ona chyba ma jakiś związek z wymazaną pamięcią Chrisa! - odpowiedział ożywiony Lotres. - Musimy zabrać ją do wuj... eee, to znaczy do Chrisa i do zamku! - tu zwrócił się do dziewczynki.
- Jesteś dzielna? - Mała potakująco potrząsnęła główką. - A nie będziesz się bała lecieć wysoko na rączkach? - teraz przecząco pokręciła główką. - Dobrze, trzymaj się mocno. Lotres objął ją w pasie, mała przytuliła się do jego szyi, a głowę oparła o ramię. Po chwili oboje wzniesli się w powietrze. Przez ten czas Riskal i Scott galopem mknęli za czarnymi skrzydłami unoszącymi się nad lasem.

ROZDZIAŁ 17

- Eee... Panienko...? Lubisz może kakao? - Alexandra starała się w jakiś sposób dogodzić małemu gościowi. Dziewczynka pokazała w słodkim uśmiechu rząd malutkich, mlecznych zębów. Siedziała na fotelu w dużym pokoju. Scott i Lotres kucnęli przy niej. Riskal (nadal podejrzliwy) starał się zachować od małej jak największą odległość.

- Dzie wujek Kłyś? - spytała niecierpliwie.

- Niedługo przyjdzie - zapewnił ją Scott. - A może najpierw powiesz nam jak ci na imię?

- Nikaliana... - wyszeptała.

- Nikaliana? Ładnie - powiedział Lotres, uśmiechając się szeroko. - A gdzie są twoi rodzice? Nie martwią się o ciebie?

Mała spojrzała wielkimi zielonymi oczami na chłopaka.

- A cio to są rodzice?

- Biedna... - wyszeptał poruszony Scott. Przytulił ją do siebie, ta delikatnie wymknęła się z jego objęć.

- A może powiesz nam coś więcej, co wiesz o Chrisie? - powiedział dobitnie Riskal z drugiego końca pokoju.

- Wujek Kłyś jest smutny pławda?

- Chyba tak... - powiedział za smutkiem Scott.

Tajemnicza, rudowłosa Nikaliana. Nic nie powiedziała o sobie, z wyjątkiem imienia. Przez cały czas trzymała się blisko Lotresa i Scotta. Mówiła na nich „braciszek Śkot” i „dziadek Lusiek”.

- Dziadek... To pewnie dlatego, że masz siwe włosy, a braciszek, to dlatego że wyglądasz dosyć młodo, no i mógłbyś być jej bratem - powiedziała Sophie.

Nikaliana nie wiedząc czemu, bała się Sophie. Gdy ta była w pobliżu, mała nic nie mówiła, tylko przytulała się do „dziadka Luśka”, chowając główkę w jego tors. Sophie martwiło to, iż dziewczynka robi się przy niej nieśmiała. Bardzo lubi dzieci i miło byłoby dla niej zostać na przykład „Ciocią Siofi”.

Riskal wiele razy próbował, dosyć brutalnie, wyciągnąć jakieś informacje od Nikaliany. Jednak na próżno. Dziewczynka zawsze wtedy płakała. Riskala nazywała „brzydkim dziadkiem Luśkiem”. Anioł zawsze krzywo na nią patrzył.

Pod wieczór, gdy wszyscy siedzieli w salonie, nagle do środka wparował Chris. Miał chłodny i znudzony wyraz twarzy. Stał na środku salonu i gapił się zdziwiony na Nikalianę.

- Co to za bachor? - powiedział sucho. Nagle drgnął, wyglądał na podenerwowanego. - Błagam, nie mówcie mi, że to moja córka!

- Nie bój się. Właśnie zaadoptował ją „dziadek Lusiek” i „braciszek Śkot” - mruknął Riskal.

- Co? Dobra nieważne... Najlepiej od razu otwórzcie w zamku przedszkole, podstawówkę i co wam jeszcze dusza zapagnie, ja to mam w czterech literach. Lotres, pozwól na chwilkę - zawołał Chris.

Chłopak wstał i wyszedł za Risem z salonu.

- Widziałas wujka Chrisa, Nikaliano? - Scott przyglądał się z uwagą dziewczynce siedzącej na jego kolanach. Wpatrywała się bezdennie w drzwi od salonu. Nie odezwała się ani trochę.

Chris poszedł do jadalni, usiadł przy stole. Lotres usiadł naprzeciwko. Splótł palce i oparł o nie brodę.

- Szukałem cię dzisiaj cały dzień - powiedział z wyrzutem blondyn.

- Gdzie wyście się szwendali?! - My tylko... Eee...

- Dobra. Nieważne. Posłuchaj Lotres. Wiem, że ty nigdy mnie nie okłamujesz, dlatego mam do ciebie prośbę. Chciałbym, abyś mi powiedziała wszystko po kolei, co się działo przez te czterdzieści lat. I ABYŚ POMINAŁ PANNE SOPHIE. - Ostatnie zdanie powiedział bardzo wyraźnie.

- No dobrze, jak sobie życzysz. Eee... Niech pomyślę. No to tak: niedawno pomściliśmy śmierć Elizabeth.

- Jak to? - Chris nie rozumiał, przecież jego dziewczyna już dawno została

pomszczona.

- No... Bo okazało się, że sprawcą był George Thomson, a nie wilkołaki.

- Co?! Ta menda!? - Chris uderzył pięścią w stół.

- Tak, ale on już nie żyje... Zabiliśmy go.

- To dobrze. Ścigaliśmy go już tyle lat...

- Taa...

- A poza tym?

- A poza tym... hm. „Stowarzyszenie Nieśmiertelnych” działało na pełnych obrotach bez większych problemów... Jak dobrze pójdzie, to „niebiescy” niedługo Riskalowi odpuszczą. Mam nadzieję, że przynajmniej w tym tysiącleciu... Ach! Riskal i Scott byli rok temu w Stanach Zjednoczonych w liceum.

- A po co?!

- No wiesz, przecież oni co pięć lat jadą sobie do jakiejś szkoły, aby poznać światowe trendy, nauczyć się slangu i ogólnie, aby nie czuć się tak jak podstarzałe dziady, tylko zawsze być na bieżąco. Przecież tu w tych górach nie dochodzi nawet prąd. A oni chcą wiedzieć, co się dzieje na świecie.

- W liceum? Oboje? - Tak.

- A nie śmiali się ze Scotta? Przecież on wygląda tak, jakby miał trzynaście lat.

- No wiem... dlatego tak szybko wrócili - mruknął. - A dlaczego akurat Stany Zjednoczone?

- No bo tam wszystko jest dość do przodu... podobno. No i najciekawszy ludzie tam są. No i dlatego nie śmiali się z fryzury Riskala. W USA nie rzucali się aż tak w oczy. Jedyne co, to mówili na Riskala EMO. Eee... Cokolwiek to znaczy....

- Aha! Coś jeszcze?

- Eingard dosyć często do nas wpadał. Był nam bardzo pomocny... to właśnie dzięki niemu przeżyłeś. Gdyby nie on, to George zabiłby ciebie.

- Aha! Jak przyjedzie, to mu podziękuję - mruknął od niechcenia wampir.

- A co z tą służącą?

- Scott i Riskal ją przygarnęli... gdy miała piętnaście lat i jest teraz bardzo pomocna. Świetnie gotuje i nie przeszkadza jej sprzątanie w takim wielgachnym domu. Jest bardzo pracowita. - Lotresowi nagle coś się przypomniało. - No i właśnie byłbym zapomniiał... - zaczął demon, ale Chris mu przerwał.

- Hej! A ta cała Anna?! Czy ona żyje?!

- No właśnie. Do tego zmierzam... George i Anna zabili rodziców Sophie... Czekaj Chris! Pozwól mi dokończyć! Anna zabiła jej chłopaka. No ogólnie to z George'm znowu wykombinowali ten blef z wolontariatem. Scott zdążył złapać Annę i spalić na miejscu. Ale Thomson nam zwiął, no i potem to już było tak, jak mówiłem.

- Aha! Jak długo tu mieszka? Ta cała Sophie - powiedział to niemal z obrzydzeniem.

- Około dwa tygodnie. Może mniej. Straciłem rachubę... Chris prychnął.

- Zaraz po śmierci chłopaka rzuciła się na mnie? Co za brak taktu... - Chris wyglądał na zbulwersowanego.

Lotres nie chciał nic mówić o związku Chrisa z Sophie. Zresztą sam niewiele wiedział na ten temat, a Riskal z zazdrości i tak nic o tym nie powie. Wiedział tylko jedno.

- Ona cię ko...

- Nie bądź głupi! Nie można kogoś kochać po dwóch tygodniach znajomości! A po za tym nie chcę więcej o tym słyszeć. Dzięki Sparkling za poświęcenie mi odrobiny twojego wolnego czasu.

Lotres wiedział jak bardzo uparty jest Chris, dlatego wołał już na ten temat nic nie mówić.

- Mam tylko jedno pytanie odnośnie do tej dziewczyny... - powiedział zanim Lotres

zdążył opuścić jadalnię. - Dlaczego ona tu w ogóle mieszka?

- Przedwczoraj dopiero zabilismy George'a. A znasz go przecież. Wiesz dobrze, że mściłby się na nas za Annę i zapewne zabiłby Sophie, dlatego dla własnego bezpieczeństwa zamieszkała z nami. No a teraz nie ma domu, bo George go spalił.

- Aha!... Jest już dorosła, powinna sobie poradzić - burknął. Zapanowała długa cisza.

- Eee... Chris... - zaczął po chwili niepewnie demon. - Jesteś pewny, że nie znasz tej dziewczynki, która jest teraz u nas w salonie?

- Nie. Jeżeli nie widziałem jej 39 lat temu, to jestem pewny, że jej nie znam. A co?

- Znaleźliśmy ją w lesie... Jakiś kilometr stąd. No i wydaje mi się, że ona ma jakiś związek z utratą twojej pamięci. No i chyba wie jak ci tę pamięć zwrócić. To znaczy jeszcze nie wiem, czy na pewno, ale... Ona mówiła coś o tobie. W każdym razie chyba wie, że utraciłeś pamięć.

- A co mówił Riskal?

- Nie słyszy jej, ale Chris, ona może... Może ona wie, jak zwrócić ci wspomnienia.

- Nie chcę. - C - co? Ale...

- POWIEDZIAŁEM NIE!!! - wrzasnął. - Nie chcę, aby mi wróciła pamięć. Dorwijcie tego skurczybyka, który na mnie napadł, ale nie chcę, aby mi zwrócili pamięć!

- No, ale Chris, przecież...

- Właśnie dlatego poprosiłem cię, abyś mi streścił te trzydzieści lat! Nie chcę poza tym o niczym innym pamiętać!

- I CO, MOŻE PRZEZ KOLEJNE TRZYDZIEŚCI LAT BĘDZIESZ CIERPIAŁ W ŻAŁOBIE CO?! TEGO CHCESZ?! - Lotresowi puściły nerwy. - Naprawdę tego chcesz? Znowu spędzić każdą długą noc przepelnioną rozpaczą i żalem...?

- Tak!!! - krzyknął Chris, zakrył twarz w dłoniach. - Po prostu, nie chcę wiedzieć dlaczego zdradziłem Elizabeth...

- Chris, Elizabeth nie żyje... - wymamrotał Lotres.

- WIEM, ŻE NIE ŻYJE! - wrzasnął. Patrzył na demona zaszklonymi oczami. Wstał z krzesła i wybiegł z jadalni. Lotres pobiegł za nim, jednak Chris mknął teraz z prędkością dźwięku. Opuścił zamek z hukiem, pozostawiając Lotresa klnącego pod nosem.

ROZDZIAŁ 18

- Rany, co za kretyn! - żalił się Lotres. - Nie pozwolił sobie nic powiedzieć o tobie! Sophie ze smutkiem wsłuchiwała się w relacje z rozmowy Sparkling kontra Rise.

- Trudno... - powiedziała bezdusznie, nie miała zamiaru płakać i tak już przepłakała prawie każdą chwilę, gdy była dzisiaj sama.

- A co z Nikalianą? - zapytała po chwili.

- Scott poszedł ją uspić w pokoju gościnnym. Ach... Ona jest taka urocza - powiedziała rozpromieniona Alexandra.

Po chwili wszyscy się rozeszli do swoich pokoi. Zegar wybił godzinę 23, a Sophie została sama w salonie. Drewno żarzyło się w kominku, po chwili został już tylko popiół.

- Co ja teraz zrobię? - Sophie zaczynała poważnie zastanawiać się nad swoją przyszłością.

Wtem do salonu wszedł panicz Rise. Oczywiście spojrzał lodowato na Sophie.

Dlatego też Sophie wpatrywała się bezdennie w podłogę. Chris rozłożył się wygodnie na fotelu naprzeciwko. Założył ręce na piersi i wpatrywał się spode łba na Sophie.

- Co masz zamiar teraz zrobić? - powiedział sucho. Sophie milczała.

- Do czego zmierzasz? - powiedziała po długiej ciszy, tym samym tonem co on.

Wampir prychnął pogardliwie.

- A do tego, że działasz mi na nerwy - warknął. W jego spojrzeniu było mnóstwo nienawiści, pogardy i obrzydzenia.

- A co ja ci takiego zrobiłam?! - wydusiła, ledwo powstrzymując łzy.

- Lepiej by było, gdybyś się nigdy tu nie pojawiła - mruknął. Tym samym wbijając kolejny, ogromny sztylet w serce Sophie. - O ile wiem, to zamieszkałaś tu tylko dlatego, że George chciał cię zabić, prawda? - ciągnął sucho wampir. - No i o ile dobrze mnie poinformowano, to mężczyzna ten nie żyje. Dlatego nic ci już nie grozi.

Sophie wiedziała, do czego zmierza wampir.

- Jesteś już dorosłą i mam nadzieję, dojrzałą kobietą, dlatego...

- Wiem o co ci chodzi... Jutro opuszczę ten dom raz na zawsze - powiedziała, zaciskając zęby. - Wiem, jestem tylko utrapieniem! Nie potrafię gotować, w sprzątaniu też nie jestem najlepsza! Nie mam żadnych zdolności! Nie jestem silna! Nie jestem też elfem! Jestem tylko zwykłym, małym, żalonym człowieczkiem, który opuści to miejsce, aby się TOBIE więcej nie naprzykrzać. - Ostatnie zdanie wydusiła, ledwo powstrzymując się od wybuchnięcia płaczem.

- Cieszę się, że się rozumiemy - powiedział Chris ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

- Tak, i nie martw się, nie powiem o tym wszystkim nikomu. - I tak nikt by ci nie uwierzył - zadrwił Chris.

Sophie wstała i najszybciej jak to było możliwe opuściła salon, zostawiając w nim podłego wampira. Ruszyła na górę do sypialni, opadła na łóżko i zapłakała w poduszkę. Nie płakała z powodu tego, iż opuści to miejsce, choć szczerze, to bardzo chciałaby tu zostać. Jednak wiedziała, że jest tu tylko darmozjadem i nie ma z niej żadnego pożytku. Więc jaki jest powód jej płaczu? Mimo iż Chris ostatnio był dla niej bardzo chłodny, to... Sophie pamiętała jeszcze Chrisa sprzed paru dni. Miłego, dobrego i czulego. Tego, którego... kochała.

* * *

- Sophie! Neeee!!! - krzyknął przy śniadaniu Riskal. Usłyszał jej myśli, przez co wypuł herbatę prosto na Scotta, siedzącego naprzeciwko niego.

- Faj! Świnio niewychowana! - krzyknął Scott, wycierając swoją twarz serwetą. Wszyscy siedzieli przy stole, wszyscy z wyjątkiem Chrisa. Nikaliana na kolanach „dziadka Luśka” wcinała płatki śniadaniowe.

- Riskal co ci się stało? - zapytał Lotres.

- Ja... - zaczęła Sophie. - Jaa... - ciężko było jej wydusić słowo. - Lotres, mam do ciebie prośbę... Czy mógłbyś odwieźć mnie dzisiaj na lotnisko?

- Ale dlaczego?! Sophie nie mów, że chcesz nas opuścić - powiedział Scott.

- Co ten debil ci nagadał?! Nie słuchaj go! On taki kiedyś był! Nie przejmuj się tym.

Wkrótce wszystko wróci do normy - powiedział energicznie Riskal.

- Ale to była moja decyzja... Ja nie chcę być dla was wrzodem na tyłku.

- Nie gadaj głupot, a kto powiedział, że jesteś?

- Wujek Klyś nie lubi „cioci Siofi”? - wyszeptła Nikaliana. Sophie o mało co nie zebrało się na płacz. Nawet Nikaliana zaczęła ją trochę lubić.

- Proszę was... Ja... Ja nie mogę tu przecież zostać do końca życia. Ja bardzo was lubię. Jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi, jakich kiedykolwiek w życiu miałam, ale... Ja tu nie pasuję.

- No, ale przecież...! - zaczął Lotres.

- Pozwól mi skończyć... - wydusiła. - Polecę do Londynu. Nie wrócę do Harlow...

Nigdy. Spróbuję jakoś załatwić sobie dokumenty. Nie wiem jak, ale coś wykombinuję. Znajdę pracę. Wynajmę mieszkanie w Londynie... Nie bójcie się, nikomu się nie wygadam, nie jestem głupia. I tak nikt mi nie uwierzy.

- No ale nie o to chodzi. Sophie, proszę zostań - nalegał Riskal.

- Już postanowiłam. Chcę resztę życia przeżyć jak zwykły człowiek. - Sophie wstała.

Spojrzała na wszystkich, smutno uśmiechając się. - Dziękuję wam wszystkim, nigdy was nie

zapomnę. „Bo raczej trudno będzie zapomnieć” - pomyślała. - I naprawdę...
Do salonu weszła zasmucona Alexandra, usłyszała całą rozmowę za drzwiami.
Wybuchła płaczem i przytuliła się do dziewczyny.

- Panienko Sophie...! Tak będzie mi panienki brakować i znowu będę tu jedyną kobietą!

- Kocham was wszystkich... - wyszeptła Sophie, mocno zaciskając powieki.

Po południu wszystko było już gotowe. W całym domu panowała grobowa atmosfera, jedynie Chrisowi wyraźnie dopisywał humor, przez co działał Riskalowi na nerwy. Sophie została obdarowana całą stertą jedzenia od Aleksandry. W szafie starała się znaleźć ubrania możliwie jak najbardziej godne XXI wieku. Około czternastej, Lotres wyjechał samochodem przed dom. Wszyscy zebrali się pod zamkiem (włącznie z Chrisem). Alexandra wyściskała Sophie na pożegnanie. Nikaliana pomachała do niej zza spódnicy pokojówki. Chris oparty łokciem o kolumnę na dziedzińcu uśmiechnął się złośliwie. Sophie nawet nie myślała o tym, aby cokolwiek powiedzieć mu na pożegnanie. Odwzajemniła jedynie sztuczny i beznamiętny uśmiech. Gdy wsiadła do samochodu, on odwrócił się na pięcie i w perfidnych podskokach wszedł do zamku. Sophie było bardzo smutno. Nie chciała, aby ich pożegnanie tak wyglądało. Szczerze mówiąc, to nie chciała się z nim w ogóle rozstawać, ale wiedziała, że Chris jest teraz zupełnie kimś innym. Wsiadła do samochodu i oparła się głową o szybę.

- O, Riskal, Scott? To wy też jedziecie?

- Sophie, chyba nie pomyślałaś sobie, że nie odwieziemy cię wszyscy razem - powiedział radośnie Riskal, zapinając pasy w samochodzie.

- Alex też chciała jechać, ale nie zmieściłaby się - powiedział Lotres, siadając za kierownicą. - A poza tym ktoś musiałby się opiekować Nikalianą. Scott zajął miejsce z tyłu obok Sophie.

- Scott, a dlaczego ty nie prowadzisz? Przecież to twój samochód prawda? - zapytała Sophie, zapinając pas.

- A jak myślisz, co powie policja, gdy zobaczy dziecko za kierownicą? - mruknął syren.

- W Anglii nie miałeś z tym problemów.

- To było co innego. Z całej czwórki ja najlepiej prowadzę. A wówczas to był wyścig z czasem. Dzisiaj nigdzie się nam nie spieszy, więc wolimy nie ryzykować interwencji policji. Gdy po chwili ruszyli, dziewczyna pomachała przez szybę do pokojówki i małej tajemniczej Nikaliany. Spojrzała po raz ostatni w życiu na przepiękny wiktoriański zamek, „pożegnała” się na zawsze z cudnym ogrodem, w którym kwiaty, krzewy i drzewa pozostały takie same na wieki. Już nigdy nie wróci do tego wspaniałego miejsca.

Samochód trząsnął się na brukowanej uliczce, potem podnosił i opadał na nierównej drodze w lesie. Nie minęło pół godziny, a wyjechali na asfaltową ulicę, którą jeszcze tak niedawno jechała z mordercą.

Sophie starała się nie myśleć o tych wszystkich niesamowitych tajemnicach, o zagadkach, o nadprzyrodzonych mocach. Wszystko to było jak sen. Marzenie. Sophie jednak wiedziała, że jest skazana na to, aby być człowiekiem. Wiedziała, że cała ta przygoda pozostanie w jej sercu aż do samej śmierci.

- Najrozsądniej byłoby pojechać do Oslo - powiedział Lotres. Riskal obracał mapę. Samochód wjechał do długiego tunelu. Po bokach ścian świeciły się żółte światła.

- To będzie jakieś pięć godzin drogi - powiedział Riskal.

- Nie, trochę więcej. Około sześć godzin - powiedział Scott. - No i pamiętaj, że nie wolno ci jechać zbyt szybko. Jak cię złapie policja, to zapłacimy kupę kasy. Teraz to nie jest takie proste... tam gdzie my mieszkamy, nie ma prawie żadnych ludzi, toteż mogę sobie trochę poszaleć na drodze, ale tutaj musisz się mieć, Lotres, na baczności.

- A nie lepiej byłoby pojechać do Trondheim? - zaproponował Riskal. - Przecież tam też jest lotnisko... No i jest o wiele bliżej.

- Riskal, Sophie nie ma zarezerwowanego biletu. Lotnisko w Oslo jest o wiele większe. I tam na pewno będzie znacznie więcej lotów do Londynu. Dlatego tam będzie mogła kupić bilet do samolotu, na który musiałaby na przykład czekać około godzinę. A w Trondheim załóżmy cały dzień.

- Aha!...

- Nie musicie specjalnie dla mnie jechać aż do Oslo. Wystarczy, że podwieziecie mnie na najbliższe lotnisko, a resztę sama sobie jakoś załatwię. Będziecie mi musieli pożyczyć parę groszy na automat telefoniczny, abym mogła kogoś poprosić o to, aby mi przelewem wykupił bilet.

- Ty chyba sobie jaja robisz, Sophie! Naprawdę myślisz, że zostawilibyśmy cię samą na lotnisku, bez pieniędzy?! A do kogo niby byś zadzwoniła?

- No... Eee... - nic nie przychodziło jej do głowy. Prawda była taka, że nie miała nikogo, kto mógłby jej pożyczyć pieniądze.

- No właśnie! Jedziemy do Oslo, wykupujemy ci bilet do Londynu i nawet nie próbuj protestować! No... Chyba że będziesz chciała zostać u nas w zamku - powiedział z nadzieją w głosie Riskal.

- Dziękuję wam... Oddam wam te pieniądze na pewno. Obiecuję - wymamrotała Sophie.

Przez całą podróż Sophie nie odezwała się. Wsłuchiwała się tylko jak Riskal kłóci się ze Scottem. (Czyli Scott siedzi cicho, a Riskal nadaje). Tak bardzo będzie jej brakować tych „bezsronnych” kłótni. Gdy Riskal zmęczył się gadaniem, Lotres puścił w radiu muzykę. Gdy samochód wjeżdżał do tunelu (co w Norwegii, zdarzało się bardzo często), muzyka w radiu przerywała.

Pojedyncze krople uderzały o szybę samochodu, po chwili na dobre się rozpadało.

Sophie tępo wpatrywała się w ruchy wycieraczek. Parę razy zatrzymywali się na stacji benzynowej. Riskal nawet zaproponował obiad w restauracji, jednak Sophie przypomniała wszystkim o smakołykach, jakie przyszykowała dla nich Alexandra na drogę.

Gdy dojechali do stolicy, zegar wskazywał godzinę 20.15.

- Masz szczęście Sophie, za dwie godziny wylatuje stąd samolot do Heathrow. Tu są twoje bilety, tutaj jest twój paszport.

- Skąd ty masz mój pasz...!?

- Ciiii... - Lotres przysunął palec do ust.

- Na tym lotnisku pracuje nasz znajomy elf. A w podrabianiu dokumentów to są one niezastąpione - wyszeptał zadowolony z siebie Riskal. Na co Lotres mrugnął okiem.

Dziewczyna otworzyła dokument, widniało na nim identyczne zdjęcie, jakie miała w prawdziwym paszporcie! Jak to możliwe? W środku pomiędzy kartkami był nawet wsadzony dowód osobisty i prawo jazdy!

- Ach... Widzę, że nasz przyjaciel zrobił ci mały bonusik - powiedział Scott, widząc dodatkowe dokumenty. - To dobrze, przynajmniej problem dokumentów masz już załatwiony. Alzeliusz to przemiły facet.

- A teraz mały prezencik od nas - powiedział Lotres, uśmiechając się. Wyjął zza pazuchy płaszcz czarny skórzany portfel i wręczył go Sophie, która niepewnie przyjęła prezent. Otworzyła go i zauważyła, że jest on cały wypchany banknotami studolarowymi. W przegródkach błyszczała złota karta kredytowa. Sophie pospiesznie oddała portfel.

- Nie, nie mogę tego przyjąć!

- Ależ Sophie, ty przecież nie masz żadnych pieniędzy. Jak niby wynajmiesz mieszkanie w Londynie? Ty przecież nie opłacisz nawet taksówki! Chyba sobie żartujesz, że pozwolilibyśmy ci się szwendać po ulicy, bez żadnych środków do życia, jak bezdomna. O

nie, nawet nie próbuj protestować! Bo inaczej cię stąd nie wypuścimy! - powiedział oburzony Lotres, po czym z powrotem wsunął portfel do kieszeni Sophie. - Czy ty chcesz łązić po ulicach jak jakiś lump? Chcesz, aby cię ktoś napadł?

- Nie miej takich wyrzutów sumienia Sophie! - jęknął Riskal. - W naszym skarbcu jest mnóstwo pieniędzy. Więc nawet nie myśl o tym, aby nam te śmieszne pieniądze oddawać.

- Ale... Odwiedź nas kiedyś... - szepnął z nadzieją w głosie Scott.

- I zamień sobie te dolary na flinty dopiero w Anglii, a nie tutaj, bo są one w Norwegii o wiele, wiele droższe - powiedział Lotres.

Sophie poleciały lzy wzruszenia. Przytuliła mocno do siebie chłopców. Wyciągnęła na pożegnanie i ze łzami w oczach przeszła przez odprawę paszportową. Dokument był rzeczywiście wspaniale podrobiony, toteż nie było z tym nawet najmniejszych problemów. Siedząc w samolocie, przejrzała dokładniej „prezent” od przyjaciół.

- Jejku! Za te pieniądze to ja będę sobie mogła kupić dom i samochód i jeszcze mi zostanie... No i Bóg wie co jeszcze znajduje się w banku. I to mają być te „śmieszne pieniądze?” - Sophie znalazła w środku kartkę z pinem i wszystkimi ważnymi dokumentami, jakie będą jej potrzebne w banku. Czowała się naprawdę podle. Wiedziała, że już nigdy w życiu ich nie zobaczy, a mimo to zaciągnęła u nich ogromny dług wdzięczności, do którego dochodzi jeszcze dwukrotne uratowanie jej marnego życia. Gdy nad ranem wylądowała w Londynie, wykupiła sobie jedną noc w hotelu. Jutro będzie musiała poszukać mieszkania. I pomyśleć, że nie będzie miała z tym żadnych problemów dzięki hojnemu aniołowi, demonowi i syrenie.

ROZDZIAŁ 19

- Jesteś z siebie zadowolony? - bąknął Lotres do Chrisa, gdy minęli się na korytarzu.

- Nie twój interes - syknął.

Nikaliana smacznie spała na fotelu w salonie, a Riskal siedząc koło dziecka, żalił się Lotresowi.

- Mam go serdecznie dość!!! Przecież on nie był aż tak chamski 39 lat temu! - krzyczał anioł.

- Wiem, wiem braciszku, doskonale cię rozumiem.

- Myślisz, że ona nam pomoże zwrócić naszego kochanego Chrisa? - tu spojrzał na Nikalianę.

- Mam nadzieję... Ale... ciężko będzie, on nawet nie chce odzyskać tej pamięci.

- Trudno! Zmusimy go choćby nie wiem co! Mam go po dziurki w nosie. - Riskal wstał z fotela i ruszył w stronę drzwi.

- Gdzie idziesz?

- Pojeździć konno... To mnie odpręża.

Lotres tylko wzdrygnął się na samą myśl, jak coś tak potwornego jak koń może odprężać.

* * *

Piękne, niewielkie mieszkanie na obrzeżach Londynu. Sophie, zakupiła skromne meble, urządziła przytulnie nowe mieszkanie. A wszystko dzięki Lotresowi, Riskalowi i Scottowi.

Sophie usiadła na wygodnej skórzanej kanapie. Włączyła telewizor.

- Wiadomości, kłótnie polityków i wzrost ceny za ropę naftową... Ech... Przyziemne problemy przeciętnych ludzi - Sophie westchnęła. - Ci wszyscy politycy nie zdają sobie w najmniejszym stopniu sprawy z tego, w jakim tak naprawdę żyją świecie. Ciekawe, co by zrobili, gdyby nagle zaatakował ich wilkołak? Ech... - Sophie pociągnęła z kubka łyk kawy. - Trzeba się będzie rozejrzeć za jakąś pracą.

Przejrzała dzisiejszą gazetę. Spojrzała na wydrukowane czarne litery. Jednak w ułamku sekundy rozpląły się, widziała jedynie rozmazany szary papier, gdyż widoczność

uniemożliwiły lzy. Jej ręce zadrżały. Zaciśnęła mocno zęby. Serce zaczęło ją kłuć niemiłosiernie.

- Ja nie mogę tak żyć... - jej głos się załamywał. Teraz gdy poznała prawdę, widziała świat z zupełnie innej perspektywy. To było dla niej nie do zniesienia. Po policzkach poleciał jej strumień łez.

- Staralam się być silna... Staralam się nie płakać. Ale! Teraz gdy jestem sama, dlaczego mam tłumić w sobie tak silne emocje!?

Położyła się na sofie, wcisnęła twarz w poduszkę i krzyknęła najgłośniej jak się da. Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę ze swojej sytuacji. Nie poradzi sobie sama... Jeszcze nigdy w życiu nie mieszkała sama. Nie może mieszkać w taki sposób, nie ma komu się zwierzyć. Nie ma w Londynie żadnych przyjaciół. Do rodzinnego miasta na pewno nie wróci. Jest przecież uznawana za martwą. Rodzina zapewne myśli, że zginęła razem z rodzicami w pożarze podłożonym przez George'a Thomsona. A zresztą i tak nikt się tym pewnie nie przejął. Nie utrzymywali z resztą rodziny zbyt wielkich kontaktów. Jedyne co, to pamiętała ciotkę, która opowiadała o dziejach rodziny i, która pokazała jej portret prababki - wampirzycy. Sophie nie miała nawet najmniejszej ochoty wracać do Harlow. Jak tylko by się pokazała, zaczęłoby się całe dochodzenie. Policja, media... Nie, nie to nie na jej nerwy. Dzięki podrobionym dokumentom będzie mogła wieść spokojne samotne życie. Życie, które było niczym...

2 tygodnie później...

- Martwi mnie to potwornie... - mruknął Scott. - Już dwa tygodnie minęły odkąd Sophie wyjechała...

- Spojrzał na przyjaciół. Riskal stał oparty łokciem o ścianę. Spuścił wzrok na podłogę. Jego siwa grzywka zakrywała mu prawie całą twarz. Zrezygnowany opadł na podłogę, ciągnąc bokiem po ścianie. Gdy już siedział, jego ręce opadały bezwładnie na podłogę, głowa zwisała w dół. Lotres siedział na fotelu, Nikaliana wtulona w chłopaka siedziała na jego kolanach.

- To nie ma sensu. Jesteśmy cały czas w punkcie zero. Nie wiemy, jak zwrócić Chrisowi wspomnienia. Nie wiemy nic... Nie wiemy nawet, czy ona w ogóle ma zamiar nam pomóc - powiedział Scott, patrząc na Nikalianę.

- Nie wiemy nawet jakiej jest rasy... Bo człowiekiem na pewno nie jest. Potrafię czytać w myślach ludzi bez najmniejszego wyjątku - powiedział Riskal zrezygnowanym tonem.

- A może jest elfem? - podsunął Lotres.

- Nie... Chyba nie... Czy nie miałyby wtedy dużych i szpiczastych uszów? - powiedział Scott, spoglądając na jej małe odkryte teraz przez Lotresa ludzkie uszko.

- No racja...

- Dziadku Lotlešku? - Nikaliana obudziła się, szeroko ziewnęła i spojrzała mu prosto w purpurowe oczy. - Czi sioścička Aleks psi - niesie ciałtunio?

- Idź do kuchni i ją grzecznie poproś - odparł Lotres, przesłodzonym tonem.

Riskal nie mógł patrzeć na to jak jego brat wszystko znosi z godnością. Demon nadal wierzył, że Nikaliana kiedyś się przed nimi otworzy. Odkąd Chris pierwszy raz - spojrzał na nią chłodno, to dziewczynka już ani razu na niego nie spojrzała... najwyraźniej się go bała. Rudowłosa zsunęła się z kolan Lotresa. Po czym w podskokach ruszyła do jadalni.

- Reety... Co robić? - westchnął demon. - Przyjdzie nam ją niańczyć do końca świata? Nie, żebym jej nie lubił, ale...

Nagle Riskal podniósł się z ziemi, podszedł do okna i spojrzał na dziedziniec. W deszczu, po błocie brodził ich drogi, stary przyjaciel.

- Chłopcy, mamy gościa - powiedział Riskal, niezbyt z tego faktu szczęśliwy.

- Niech zgadnę. Creed?

- Chyba tak... Poznaję go po płaszczu - dodał Riskal.

Wszyscy po chwili usłyszeli głośny huk. Drzwi zostały z takim samym hukiem otwarte co i zatrzaśnięte. Eingard wpadł do salonu przemoczony do suchej nitki. Miał na sobie jeszcze długi aż do kostek, rozpięty płaszcz podróżny, stalowe rękawiczki, długie zamszowe buty ponad kolana i tradycyjne elfickie, drogo zdobione szaty pod spodem. Rozejrzał się nerwowo po salonie.

- Witaj Eingardzie, miło że... eee...wpadłeś.

Eingard kompletnie go zignorował, obszedł cały salon w kółko. Spenetrował każdy kąt w pomieszczeniu, za siedzeniami, za donicami, pomiędzy posągami, pod fortepianem, w fortepianie. Szemrząc coś pod nosem, wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

- Eingard - zaczął niepewnie Lotres. - Nie, żebym chciał ci przeszkadzać...

- CZY POWIESZ NAM ŁASKAWIE, DLACZEGO DEMOLUJESZ NAM SALON?!

- dokończył za brata Riskal.

Eingard skierował uszy w kierunku drzwi. Zastygł, wpatrując się w nie. Do salonu weszła rozpromieniona Nikaliana. W dłoniach trzymała ciastka, podśpiewując w podskokach weszła do salonu. Nagle zatrzymała się. Ciastka potoczyły się po podłodze. Dziewczynka stała jak słup soli. Wpatrywała się ze strachem na Eingarda. Zrobiła powolny krok do tyłu. Odwróciła się na pięcie i puściła się biegiem w stronę drzwi. Elf w ostatniej chwili złapał ją za łokieć. Nikaliana poddała się, nawet nie próbowała się wyrwać. Creed pociągnął ją za sobą.

- Co ty robisz dziecku? Zostaw ją... - Scott wyraźnie bał się o życie Nikaliany.

- Milcz! - warknął elf. - To nie jest żadne dziecko! - teraz spojrzał w furii na dziewczynkę.

- Co to za krzyki?! Do jasnej cholery, słyhać was nawet w bibliotece! - Znikąd pojawił się Chris, był wyraźnie poirytowany tymi hałasami, toteż zjawił się w mgnieniu oka (dosłownie).

- Puszczaj mnie! Auuu...! Eingardzie, to boli!!! - Wszystkie oczy zwrócone były ku małej dziewczynce, która właśnie przemówiła dojrzałym kobiecym głosem, bez nawet najmniejszego seplenienia. Elf puścił Nikalianę.

- C - co t - to jest?! - Lotres wpatrywał się zaskoczony na kobietę zamkniętą w ciele dziecka.

- WIDZISZ, MÓWIŁEM, ŻE ONA COŚ KNUJE! MÓWIŁEM!

- krzyknął anioł. - Ale nie... Bo kto mi tam będzie wierzył? Riskal! Przecież ty masz paranoję! Bla bla bla. - Anioł idealnie przedrzeźniał brata.

- Nie czas na żarty Sparkling! Wyjaśnijcie mi o co tutaj chodzi! - syknął poirytowany wampir.

- A skąd mam wiedzieć!? Nie potrafię czytać w myślach tym przebiegłym, perfidnym i zakłamanym elfom!!! - odsyknął anioł. Wszystkie oczy zwrócone były teraz na rudowłosą. Elf szturchnął ją w ramię.

- Zawsze przynosisz mi wstyd - mruknął do niej.

Nikaliana westchnęła. Stała na środku salonu i cmoknęła nerwowo.

Najpierw jej nogi wydłużyły się znacznie, potem przysła kolej na ręce. Krótkie, grubiotkie, dziecięce paluszki, przeistoczyły się w długie i smukłe palce. Jej ciało zaczęło nabierać, wyraźnych kobiecych kształtów. Na końcu jej twarz wydłużyła się i przybrała rysy twarzy dorosłej i jednocześnie pięknej kobiety. Ostatnim etapem było wydłużenie się i wyostrenie długich uszu. Wszyscy w salonie byli świadkami przemiany z małej człeczej dziewczynki w dorosłą elfią kobietę. Dziewczęca, zielona sukieneczka przylegała do jej krągłego ciała.

Nikt nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Sami nie wiedzieli, czy to przez szok, czy przez seksapil, jakim dysponowała owa piękność. Lotres zaczerwienił się jak burak. Ta

gorąca kobieta przez prawie dwa tygodnie przesiedziała na jego kolanach, przytulana i gładzona niczym mały kotek, a on nawet nie zdawał sobie z tego sprawy?! Co z tego, że nazywany był dziadkiem, co z tego, że wszystkich zrobiła w konia?! Chryste, jaka ona jest gorąca!

- Lotres, nie rób wiochy. Wszystko słyszę... - szepnął sucho jego brat. Demon pospiesznie odepchnął dziwne fantazje na bok.

- C - co m - ma pani na swoje... usprawiedliwienie - powiedział onieśmielony Scott.

- Widzicie, to nie żadne dziecko. Rany! Ona jest starsza od Sophie. Chris zrozumiał, że nie ma najmniejszej ochoty dalej patrzeć na ten cyrk, obrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

- Stój! Christopher! - zawołał za nim elf. - Gdzie jest Sophie?

- Gów... mnie to obchodzi - prychnął Rise.

- Co żeś mu zrobiła paskudo?! - wrzasnął Eingard na Nikalianę.

Nikaliana usiadła na sofie, założyła nogę na nogę i spojrzała z wyższością na elfa.

Jedną ręką bawiła się swoim długim rudym warkoczem.

Scott, Riskal, Lotres, a nawet Chris uznali, że lepiej będzie jak grzecznie usiądą i posłuchają co elfy mają do powiedzenia. A raczej jeden z nich.

Eingard oparł się o ścianę, zdążył zdjąć swój płaszcz podróżny i odrzucić go na bok.

- Niech zgadnę. Wymazałaś im pamięć! - wrzasnął wyprowadzony z równowagi Creed, który nie mógł dłużej znieść tej ciszy.

- Nie. Tylko jednemu - odparła znudzonym i beztróskim głosem Nikaliana.

- Jemu?! - tu Eingard spojrzał na Chrisa. Nikaliana przytaknęła. Elf podszedł do niej, złapał ją za kołnierz przykrótkiej sukienki, i przyciągnął ją do siebie. Byli teraz twarzą w twarz. Eingard wściekle gapił się na Nikalianę, ta wyglądała na zadowoloną z siebie.

- Dlaczego to zrobiłaś...? - warknął.

Rudowłosa jak gdyby nigdy nic puściła mu zalotne oczko.

- Ty wiesz? Nie przypuszczałam, że wilkołaki można tak łatwo przekupić... - zaczęła.

- Wokoło naszej wioski było ich pełno, a gdy powiedziałam im, że jak złapią kogoś z tego klanu, to dostaną całą masę mięsa... Nie patrz tak na mnie Eniuś, martwiłam się o ciebie i chciałam wiedzieć, co się z tobą dzieje, gdy cię nie ma w wiosce. Ale z wilkołaków nie ma żadnego pożytku, są zbyt słabe i beznadziejne... dlatego wolałam się tym zająć osobiście.

- Chcesz powiedzieć, że ty się tutaj tak kręcisz już od ponad miesiąca?! I że te wilki napuściłaś na nich z MOJEGO powodu?! - Elf puścił ją.

Nikaliana z powrotem opadła na sofę. On odwrócił się do niej plecami.

- Pozwólcie, że się przedstawię - zaczęła, nie kryjąc swojego zadowolenia. - Mam na imię Nikaliana Astrolis. I jestem dziewczyną Enia.

- BYŁA - zaznaczył elf. - I to od ponad 30 lat. I nie nazywaj mnie Eniem!

- Riskal ledwo stłumił śmiech. Eingard spojrzał na Chrisa.

- Ile lat zapomniałeś? Który masz teraz rok?

- A co cię to obchodzi?! Dobrze mi z tym! Nie życzę sobie, abyś wtrącał się w moje dotychczasowe życie! - warknął.

- Tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty któryś... prawda? - mruknął elf.

- Dokładnie - zawtórował mu Riskal.

- Słuchajcie, Nikaliana ona... robi mnóstwo głupich rzeczy, jest nieudacznikiem i jedyne co potrafi, to wymazywać wszystkim pamięć (na szczęście, elfom nie potrafi) oraz przybierać postać pięcioletniej, ludzkiej dziewczynki, no i wszystkimi wtedy manipulować. A poza tym jest mściwa i... - puścił jej lodowate spojrzenie. - ZAWSZE PRZYNOŚI MI WSTYD!

- Ranyyy... Eniu nie złość się. Jemu przecież tak jest dobrze. No spójrz jaki chłopak jest szczęśliwy - wskazała ręką na Chrisa. Ten miał teraz wzrok mordercy, zamknął oczy i

zadarł głowę do góry.

- Napraw to... - zasyczał złowrogo Eingard.

- Ech... no dobra, już dobra... - powiedziała naburmuszona.

- NIEEE! - Chris wstał i puścił się biegiem. Elf w ostatniej chwili go unieruchomił, tym samym sposobem, jakim niegdyś unieruchomił George'a. Chris zastygł w powietrzu.

- Nie... proszę nie rób tego - wydusił przez zaciśnięte zęby. Nikaliana westchnęła, podeszła do unieruchomionego wampira.

Przyłożyła swoje palce do jego skroni. Po chwili srebrzysta mgiełka z jej dłoni wniknęła w czoło Chrisa. W całym salonie zapadła długa cisza... Eingard uwolnił Rise'a z paraliżu, ten padł na podłogę. Nie ruszał się.

- Zabiłaś go! - krzyknął Riskal.

- Spokojnie aniołku, za parę godzin wróci do siebie... Może... - mruknęła.

Lotres podniósł ciężkie, jak marmurowy posąg ciało Chrisa i położył je na sofie.

- Wybaczcie mi przyjaciele. Ja... Nigdy wam o niej nie mówiłem, bo ona zawsze robi mi na złość... No a ja wtedy muszę naprawiać to, co ona zniszczy! Nikaliana nie jest moją dziewczyną od ponad 30 lat, a mimo to zawsze jest zazdrosna i sprawdza, czy jej nie zdradzam! Oczywiście, że nie, bo jak niby miałbym cię zdradzać z nimi?! Nie jestem homoseksualistą!

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi... - śniła uśmiechnięta.

- A ten wampir należy do „Klanu Nieśmiertelnych” i przebywa z nim większość tego czasu, gdy Enia nie ma w wiosce. A teraz dzięki niemu wiem, że Eniu mnie nie zdradza - powiedziała dziewczyna, śmiejąc się słodko.

- Nie mów do mnie ENIU!!!

Scott i Riskal leżeli na podłodze, śmiejąc się z Eingarda, jego natrętnej amatorki i nowego przezwiska, którego już mu nie odpuszczają do końca świata. Lotres ze złością patrzył na swojego brata i Scotta.

- Do ciężkiej Anielki co w tym śmiesznego?! Przez tę kobietę Sophie wyjechała! I co my powiemy Chrisowi, jak się ocknie, co?!

- wrzasnął Lotres.

Riskal i Scott przestali się śmiać, wstali z podłogi i spuścili głowy.

- CO?! Sophie wyjechała?! - krzyknął Eingard. - Widzisz, to przez ciebie! Chcesz kompletnie zrujnować życie Chrisowi?

- On mnie nie obchodzi, tylko ty... - powiedziała słodko Nikaliana.

- Idź stąd. Wyoś się do wioski! Jak wrócę do domu, to się policzymy - zasyczał Creed.

- Oj Eniuś, jakiś ty sexy, gdy się tak złościś - powiedziała zadowolona Nikaliana.

Mimo woli chłopaka ucałowała go w czoło, po czym wybiegła z domu. Eingard szybkim ruchem wytarł głowę, niczym małe dziecko po pocałunku rodziców.

- Rety! Jak ona mnie denerwuje!

- No to co teraz robimy? - zapytał Scott.

- Jak to co? Bierzemy Krysię i jedziemy do Londynu! - powiedział Riskal.

- Jak obudzi się w samochodzie, to przecież nic mu nie będzie. No nie?

- Ciasno będzie... trochę - podsunął Lotres.

- No to pojedziemy minivanem - odparł Scott. - Jest w nim wystarczająco dużo miejsca, aby można było położyć z tyłu Chrisa.

- Która jest godzina? - zapytał Lotres.

- Trzynasta, jak za pół godziny ruszymy, to rano będziemy już w Londynie.

ROZDZIAŁ 20

- Eniu, masz nasze dokumenty? - zapytał Riskal, drwiąc z elfa.

- Tak - wycedził przez zęby. - Ostrzegam cię, jeśli jeszcze raz powiesz do mnie Eniu!

TO PRZEKONASZ SIĘ NA WŁASNEJ SKÓRZE, CO OZNACZA ELFI GNIEW!!!

- Jeej, jakie mocne słowa. A tak poza tym, to wyglądasz śliczniutko. - Elf prychnął. Ścisnął w rękę białą kopertę.

W domu Alexandra spróbowała upodobnić Eingarda do człowieka. Creed musiał się pożegnać ze swoimi elfickimi szatami, długimi kozakami itp. Pokojówka przyodziała go w możliwie jak najbardziej ludzkie dzinsy, ludzką koszulkę i bluzę z kapturem, na nogach miał jak najbardziej ludzkie adidasy, a na głowie obcisłą czapkę, która miała za zadanie zakrywać uszy elfa. Na szczęście nakrycie głowy zdało egzamin.

- Panie Eingardzie! I proszę pamiętać o tym, aby nie ściągać czapki! - zawołała Alex.

Scott i Lotres nieśli właśnie Chrisa. Lotres za ręce, a Scott za nogi. Riskal rozsunął drzwi od minibusa. Wcisnęli „śpiącego” na tylne siedzenia. Lotres usiadł za kierownicą. Brat obok niego. Scott i Eingard usiedli na środkowych siedzeniach pojazdu. Cała piątka ubrana była we współczesne ubrania zakupione przez Riskala i Scotta podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Eingard był zmuszony spiąć swoje arcydługie czarne włosy w kucyk. Ale i tak przez swoje włosy wyglądał trochę dziwnie, jednak Creed prędzej dałby sobie rękę uciąć, niż włosy.

* * *

- Daleko jeszcze? - zajączał cały zielony na twarzy Eingard. Siedział skulony, a w rękę ścisnął butelkę z wodą.

- Lotres zatrzymaj się, bo znowu nam będzie rzygał! - rozkazał Scott.

- Eingard! Ty już dzisiaj wymiotowałeś osiem razy! Przestań wcinać te kanapki od Alexandry.

Lotres zjechał na pobocze, elf wybiegł z samochodu i wsadził głowę w krzaki. Gdy Creed wrócił, wypił kolejną butelkę wody.

- Zatrzymaj się potem na stacji benzynowej, proszę - powiedział Riskal.

- Po co? Dopiero co byliśmy, jedziemy na pełnym baku. - Nie interesuj się! Po prostu się zatrzymaj - wycedził anioł. Podróż się dłużyła, Eingard co chwila puszczał pawia, a Riskal koniecznie odwiedzał każdą ubikację po drodze.

- Jeszcze tylko pięćdziesiąt kilometrów do Oslo - powiedział Lotres, wskazując palcem na znak drogowy.

- Martwię się o Chrisa - powiedział Riskal. - Nie słyszę go, a on nadal się nie budzi. Nie możemy lecieć z nim w takim stanie.

- I ciekawe, co mu powiemy jak się obudzi - mruknął Scott.

- My?! A dlaczego my?! Eingard niech się wytłumaczy, to przecież jego wina!

- To nie...!

- Tak! To przez ciebie! Gdybyś lepiej pilnował swoją pannę, nie byłoby całej tej komedii!

Eingard zamilkł.

Po godzinie samochód wjechał w teren zabudowany, zatrzymał się na czerwonym świetle. Chłopcy usłyszeli głośny huk. Jakby ktoś uderzył belką w szybę. Odwrócili się do tyłu.

- Lotres! Zatrzymaj się na tym parkingu! - rozkazał Riskal. - Wampirek wrócił do świata żywych!

Demon gwałtownie zahamował, zarzucił pojazdem, odpiął pasy, wybiegł z samochodu, by rozsunąć drzwi. Lepiej by było, gdyby do środka dostało się trochę świeżego powietrza.

Chris wyglądał tak, jakby miał potwornego kaca. Spojrzał zamglonym wzrokiem na przyjaciół. Pomasażował się w głowę.

- Przestraszył się i walnął łbem w szybę... - mruknął Riskal.

- Auuu... - wampir podniósł się szybko i znowu trzasnął głową, tym razem w

szyberdach.

- Rise, uważaj. Jesteśmy w samochodzie.

Elf złapał Chrisa za głowę tak, aby był teraz na poziomie jego wzroku.

- Szomoooszomo ffflf szamoszszeee... - wybełkotał. Wstał i zgarbiony wyszedł z busa.

Podbiegł do kosza na śmieci i najprawdopodobniej zwymiotował krwią (bo czym innym wymiotują wampiry?). Zataczając się, usiadł na jakiejś ławce. Ciężko oddychał. Chłopcy podbiegli do niego. Wszyscy gapili się na Chrisa z uwagą.

- Riskal. O czym on myśli?

- Eee... Ma ochotę nas zabić, jest mu niedobrze, jest wkurzony i głodny... - powiedział drżącym głosem anioł.

- Scott, leć do samochodu! Alex przygotowała krew dla niego na wszelki wypadek.

Jest w tych butelkach po syropie.

Scott pobiegł do samochodu.

Dziewięta w nocy. Na parkingu paliła się jedna latarnia. Koło ławki, przy której zgromadzili się chłopcy, zaparkowało nowiutkie porsche. Wyszły z niego dwie młode dziewczyny. Podbiegły do chłopców.

- Czy wszystko z nim w porządku? - zapytała jedna z nich. Oczywiście po norwesku.

- Tak... On tylko.... - próbował wytłumaczyć się Creed.

- Za dużo wypił, co? - zaśmiała się druga dziewczyna.

Nagle obie drgnęły. Bliżej przyjrzały się wszystkim chłopakom. Poraziła ich uroda każdego z nich, ich idealne rysy twarzy i zmartwione, pełne wdzięku spojrzenia. Zrobiło się im gorąco. Mimo iż każdy z nich wyglądał dziwnie na swój sposób, to każdy z nich był powalający i przystojny.

- Jha, nih - nieh - nie piję... - wysapał Chris.

Do wampira podbiegł Scott. Odkręcił butelkę od syropu i wlał do ust Chrisowi.

Czerwona substancja odbijała się w świetle latarni. Dziewczyny spojrzały przeraźliwie na szkarłatne krople, które ciekły po jego brodzie.

- Czemu macie takie miny? To tylko sok pomidorowy - zapewnił dziewczyny Riskal, który wiedział, co tak naprawdę miały one na myśli. Kobiety wycofały się i wsiadły do swojego samochodu. Po chwili na parkingu znowu byli sami.

- Fuuuj... Zimna ble! - wybrzydzał Chris, gdy buteleczka była już pusta.

* * *

- Tyyyyyy!!! - wrzasnął na cały głos Chris. Dojeżdżali na lotnisko.

- Hej, to nie moja wina, że ona się na mnie uwzięła - usprawiedliwiał się elf.

Chris został poinformowany o całym zamieszaniu oraz o tym, jaki był chłodny w stosunku do wszystkiego. A w szczególności do Sophie. Złapał się za głowę, zaczął kląć na samego siebie.

- Dlaczego pozwoliliście jej odjechać?! Jak ona niby ma sobie sama poradzić w Londynie?! - krzyczał wampir.

- Takie jej rzeczy nagadałeś, że nie chciała nas nawet słuchać!

- I co?! I co teraz?! Jak niby mamy ją teraz znaleźć? Zdajecie sobie sprawę z tego, jaki Londyn jest ogromny?!

- Eee... no wprawdzie to nigdy nie byliśmy w Londynie - podsunął niepewnie Lotres.

- No i liczyliśmy na ciebie. No bo przecież się tam urodziłeś - dokończył Riskal.

- GŁUPCZE! To było w 1589 roku!!! Mieszkałem tam raptem osiemdziesiąt dziewięć lat! Powiedz mi jedno... Żyjesz tyle lat, a nadal jesteś głupszy od nastolatka! Czy ty w ogóle masz mózg?! Od tego momentu to miasto na pewno się zmieniło!!! Teraz Londyn to jedno z największych metropolii na świecie! A ty chcesz tam znaleźć cichą i spokojną dziewczynę?! Czy ty myślisz czasami w ogóle?!

- ZAMKNAĆ SIĘ!!! - wrzasnął Lotres. Otoczył samochód purpurową aurą. Wszyscy

się wyciszyli, jedyne co słyszeli, to poirytowany głos Lotresa „Kłótnie nam nie pomogą!!!”.

- Nie rób więcej takich numerów - syknął Chris.

- Nie miałem wyboru, dobra wysiadka! Wykupię miejsce na parkingu na parę dni. A wy lećcie za ten czas kupić bilety.

- Panie i panowie, proszę zapiąć pasy bezpieczeństwa, za chwilę startujemy. Życzymy państwu miłej podróży... - W samolocie rozległ się męski głos pilota. Chris spojrzął na zegarek kobiety siedzącej koło niego - 00.58. Wszyscy członkowie klanu byli poroziadani w całym samolocie. Jedyne co, to obok niego siedział Riskal. Reszta siedziała samotnie gdzieś z tyłu maszyny. Gdy samolot w końcu uniósł się w przestworza, wszystkie młode kobiety oglądały się do tyłu, aby niby to przypadkiem zobaczyć pięknych młodzieńców. Jedna dziewczyna puściła Riskalowi oczko, a ten o mało co nie zwymiotował, gdy usłyszał jej „młodzieńcze fantazje”. Mimo to uśmiechnął się do niej, pokazując rząd białych i idealnie prostych zębów. Co jeszcze bardziej zadziało na wyobraźnię dziewczyny. Mimo tych zbereźnych myśli, to i tak Riskal w samolocie miał niezły ubaw. O podobnych rzeczach myślała ponad połowa żeńskich pasażerek. Tyle ludzi w samolocie, tyle ciekawych myśli, o których nikt inny po za nim nie miał pojęcia. A wszystko to było niczym otwarta księga. W zamku nie jest tak ciekawie jak tutaj. Aż strach pomyśleć, co będzie w Londynie! Tam dopiero jest ludzi!

Chris wyczuwał podniecone kobiece spojrzenia, co jeszcze bardziej go irytowało.

Widział też co chwila dławiącego się śmiechem Riskala, gdy jakaś kobieta przechodziła obok ich siedzenia.

„Co ty odwalasz Sparkling!?” - zapytał w myślach Chris. Nie usłyszał odpowiedzi, anioł był najwyraźniej zajęty podświadomością, wyjątkowo „dobrze wyposażonej przez matkę naturę” stewardessy z ogromnym i krągłym biustem. „Też mi aniołek” - pomyślał oburzony Chris. „Za taki numer będziesz gnął na Ziemi przez kolejne tysiąclecie”.

- Ej, Riskal... Nie zachowuj się tak, bo wyglądasz dziwnie - syknął wampir.

- Chcą panowie coś do picia? - do chłopców podeszła szósta z rzędu stewardessa, z głosem drżącym od podniecenia.

- Nie, dziękuję! - warknął sucho Chris. - Co dwie minuty ktoś tu przychodzi i proponuje nam coś do picia i...!

- Proszę mu wybaczyć, mój przyjaciel źle znosi podróż samolotem - przerwał słodkim głosem Riskal.

Dziewczyna prawie rozplynęła się przez spojrzenie anioła. Gdy niechętnie odeszła w swoją stronę, Sparkling o mało co nie udławił się ze śmiechu.

- Gdybyś wiedział, co ona sobie o tobie pomyślała - wyszeptał do wampira.

- Nie chcę wiedzieć - warknął. Rozpiął pasy i wstał. Przeszedł przez cały samolot, czuł na sobie spojrzenia dziesiątek młodych kobiet i ich zazdrosnych chłopaków, a nawet mężów. Chciał dojść do toalety, po drodze spojrzął na Lotresa otoczonego przez dwie młode kobiety. Spojrzął na niego błagalnie, a Chris tylko wzruszył ramionami.

Lotres siedział pomiędzy dziewczynami, które nie dawały mu spokoju. Obie były Angielkami. Jedna miała krótkie blond włosy, druga nieco dłuższe, kasztanowe.

- Hej, ten chłopak to był twój kolega? - zapytała blondynka siedząca przy wyjściu.

- Eee... Tak.

- Łaaa!... - powiedziała rozmarzonym głosem brunetka.

- Powiedz nam Loti...

- Lotres - poprawił demon.

- Dobrze Lotres... Ale masz dziwne imię - zachichotała blondynka.

- Dlaczego jedziesz do Londynu?

- Eee... Jadę... AHA! Zaręczycie się dziewczynie! - odparł pośpiesznie, z nadzieją, że w końcu dadzą mu spokój. Brunetka westchnęła smutno i najwyraźniej dała za wygraną,

blondynka nie poddała się tak łatwo.

- Ach... Ale szczęściara. Loti...? A masz może brata?

- Tak, tak mam! Mam brata bliźniaka, wygląda tak samo jak ja! Nie ma dziewczyny! I siedzi na początku samolotu, koło niego! - palcem wskazał na Chrisa, idącego teraz w powrotną stronę do swojego miejsca.

Blondynka pośpiesznie odpięła pasy i ruszyła za Chrisem. Demon westchnął z ulgą.

„No i mam ją z głowy”.

- Zabiję cię Lotres - warknął pod nosem Riskal. Usłyszał jak brat napuszcza na niego wyjątkowo natrętą dziewczynę. Opadł na fotel, udając, że śpi. Chris usiadł pomiędzy „śpiącym” aniołem a spoconą z podniecenia dziewczyną, siedzącą przy oknie.

- Riskal masz gościa - zaśpiewał podłym głosem do anioła. Ten spojrzał na niego z wyrzutem.

Natrętą blondyneczką już kucąca, trzymając się rękami o oparcie siedzenia.

- Cześć, czy ty jesteś bratem Lotresa? Miło mi poznać, mam na imię... - zaczęła dziewczyna.

- Kochanie, mógłbyś mi podać tę gazetę? - powiedział słodkim głosem do CHRISA.

- EEE?! - wampir odsunął się możliwie jak najdalej od anioła. Ten posłał mu całusa w powietrzu. Blondynkę odrzuciło, wstała, obróciła się na pięcie i poszła w swoją stronę.

- Ty świrnięty, chory...!

Riskal złapał się za brzuch i zakrył usta, po raz kolejny dzisiaj tłumiąc śmiech.

- Loti! Nie mówiłeś, że twój brat jest gejem! - powiedziała z wyrzutem blondynka, gdy usiadła koło demona. „Całkiem sprytnie Riskal - ku...” - usłyszał Riskal brata.

Tymczasem Eingard siedział na samym końcu samolotu (gdzie najbardziej trzęsie) z głową w papierowej torebce. Co chwila kręciły się koło niego stewardesy z kubeczkami z wodą i nowymi torebkami.

- Biedny chłopczyku. - Eingard siedział pomiędzy dwiema starszymi i wyjątkowo pulchnymi paniusiami. Jedna gładziła go po plecach, ten był kompletnie wykończony. Nawet nie protestował.

- Zdejmij czapkę, to może nie będzie ci tak gorąco. - Jedna babunia złapała za nią. Eingard w ostatniej chwili przytrzymał nakrycie głowy.

- Niecee... - jedną ręką trzymał się za głowę, drugą ścisnął torebkę. - A może chcesz kanapkę z boczkiem i smaluszkiem? Nie będziesz miał pustego brzuszka - zaproponowała druga babcia.

Eingard na samą myśl o takim ohydztwie zapełnił po brzegi papierową torbę. Jedna ze stewardess wzięła od niego torebkę i podała mu trzy nowe.

Eingard pił przeraźliwie szybko wodę, krztusząc się przy okazji. Miał załzawione oczy. Wyprostował się na siedzeniu. „Ludzie i ich przeklęte środki lokomocji” - przeklinał w myślach wszelkiego rodzaju samochody, samoloty, statki i tym podobne. Elfy nie są przyzwyczajone do takiego rodzaju komunikacji. Mają swoje sposoby na przemieszczanie się, może nie tak praktyczne jak ludzkie, ale przynajmniej nikogo nie mdli. Po chwili jedna „babcia” wypakowała z bagażu podręcznego kanapki. Eingard odsunął się od niej możliwie jak najdalej.

- Łojoj, kochanieńka, a cóż to za pyszności? - zapytała druga babcia.

- Spójrz. Ze swojskim smaluszkiem i boczkiem.

Jedząca pani, jak na złość otworzyła kanapkę tuż przed nosem Creeda tylko po to, aby ta druga mogła zobaczyć. Druga babcia wręczyła kanapkę pierwszej, po chwili obie obżerały się tym świństwem. Eingard miał ochotę wyskoczyć z samolotu. Zapach jaki unosił się w samolocie przyprawił o mdłości nie tylko jego, ale i połowę ludzi siedzących w pobliżu. Po chwili ponad siedem ludzkich głów i jedna elfia zatopione były w papierowych torbach.

- Hej kochaniuśki, jesteś naprawdę ślicznym chłopaczkiem, ale powinieneś troszkę

więcej jeść, jesteś taki chudziutki i mizerniutki. - Babcia podłożyła mu pod nos kanapkę. Eingard nie miał już czym wymiotować, jedynie odezwał się w nim odruch wymiotny. Jego żołądek miał ochotę wyskoczyć przez gardło. Elf wstał i pobiegł do łazienki, gdzie twarz zanurzył w zimnej wodzie.

- Ratunkuuuuu... - wyjęczał.

Lot samolotem nie cieszył również Scotta. Siedział na samym początku. Koło niego siedziała dziewczynka, wyglądająca na około jedenaście lat, obok niej siedziała najprawdopodobniej jej siostra, która mogła mieć ze trzynaście lat. Non stop patrzyły się na Scotta, który miał powoli dość ich towarzystwa. Non stop o nim szeptały.

- Chłopczyku? - zapytała najmłodsza.

- Taak... - wydusił z wymuszonym uśmiechem.

- Ile masz lat?

- Sześćdziesiąt pięć - burknął, wiedząc, że i tak mu nie uwierzą. Obie zaśmiały się histerycznie, śmiały się jak obłąkane. Tak jakby toczyły między sobą bitwę, która głośniejsze się zaśmieje. Nawet jeżeli nie za bardzo cieszył je ten „żart”.

Wszyscy, odetchnęli z ulgą, opuszczając samolot.

ROZDZIAŁ 21

- No i co teraz? - Godzina czwarta nad ranem.

Chłopcy wyszli z lotniska Heathrow. Eingard zataczając się, usiadł na przystanku autobusowym.

- No to może najpierw prześpijmy się w hotelu - zaproponował Scott. Jest jeszcze ciemno, a ja ledwo stoję na nogach.

Mężczyźni zamówili sobie ogromny pięcioosobowy apartament w hotelu. Zapadli się w ubraniach w łóżka i nawet, nie okrywając się kołdrą i nie zdejmując butów, zasnęli twardym snem.

- Dobra Eniu! Myśl jak ściągnąć tu Sophie! - ponaglił go Riskal, nie mogąc oprzeć się pokusie nazwania elfa „Eniem”.

- Rysiu, przestań go drażnić - mruknął Chris do anioła.

- Dobrze Krysiu. - W ułamku sekundy w czole Riskala utkwiał ostry nożyk.

- Ups. Wymknęło mi się - mruknął Chris, nie kryjąc zadowolenia.

- Aua!!! Idioto, jesteśmy w restauracji!!! Gdzie jest pełno ludzi...

- No właśnie. A ja jestem głodny.

Chris przyłożył do strumienia krwi kieliszek, wyjął delikatnie nóż, gdy napełnił naczynie do połowy, pociągnął z niego spory łyk.

- Wiesz co Rysiu? Pocieszę cię czymś, smakujesz lepiej od szczurów, które musiałem sobie rano złapać.

- Zapłacisz mi za to. - Zamachnął się i wbił z całych sił widelec w dłoń wampira.

Sztuciec wygiął się i odskoczył na bok.

- Wiesz, że mimo wszystko to i tak mnie to bolało? - zasyczał Chris, ściskając pulsującą z bólu rękę.

- Idioci! Skończcie ten cyrk, bo ta kelnerka się na was gapi - warknął Lotres.

- Spokojnie, braciszku, ona tylko myśli, że twój tyłeczek jest pociągający - zakpił Riskal.

- Dobra! Koniec tych żartów, pomyślmy jak znaleźć Sophie - powiedział Chris.

- To może zrobimy coś głupiego! Coś, co by pokazali w telewizji! Sophie by to zobaczyła i by do nas przysła - podsunął Riskal.

- Co na przykład?

- No nie wiem... Może, przelećmy z Lotresem na skrzydłach przez najbardziej zatłoczoną ulicę w Londynie. Nie dajmy się złapać wojsku i SIS. Media pokażą nas w telewizji i...

- A co jak was złapią, wsadzą do jakiegoś laboratorium i będą na nas robili testy! - martwił się Eingard. - Przestań... „niebiescy” się wkurzą i będziesz musiał na Ziemi przesiedzieć aż do samej apokalipsy. Nie, nie... zbyt dużo ryzykujesz.
- Ale mi się na Ziemi podoba... - mruknął nieśmiało Riskal.
- Ach, ty zdemoralizowany aniołku.
- Musi być jakiś inny sposób - powiedział zmartwiony Chris.
- Najlepiej będzie, jak wyjdziemy z tej restauracji i przejdziemy się po mieście, a nuż na nią trafimy - zaproponował Lotres.
- To raczej niemożliwe, ale lepsze to niż siedzenie bezczynne w hotelu.
- Zróbmy coś głupiego, tak aby pokazali nas w telewizji i aby nie zgarnęło nas wojsko... - trzymał przy swoim Riskaliusz.

Chłopcy zostawili pieniądze przy rachunku i ruszyli przez zatłoczone uliczki. Szli krok w krok, co rusz słyszeli jakieś podniecone szepty dziewcząt. Riskala powoli zaczynała boleć głowa. Zamknął przepływ myśli do swojego umysłu, a przynajmniej stłumił. Tak, że teraz słyszał tylko niewyraźne szepty, które i tak działały mu na nerwy.

Chris drgnął, zauważył długowłosą brunetkę stojącą przed sklepem. Pobiegł za nią.

- Rise! Czekaj!

Wampir go nie słuchał, pociągnął dziewczynę za rękę, ta obróciła się.

- Soph... - Chris wpatrywał się w zapryszczoną okularnicę, która o mało co nie wyzionęła ducha, widząc jaki piękny blondyn zaczął ją na ulicy. Chris pospiesznie zniknął w tłumie. Potem zmaterializował się przy Riskalu.

- Eee... To nie była ona - mruknął.

- I co, będziesz tak teraz biegał za każdą laską w długich ciemnych włosach?

- A co, jeśli była u fryzjera i zmieniła fryzurę? - podsunął Eingard.

- Nie dołuj chłopaka.

- Panno Evans! Klientki przy dwunastce! - zawołała gburowata babka z siwymi włosami spiętymi ciasno w kok.

Sophie znalazła sobie pracę w „Soft Rock cafe”. Biegała od stolika do stolika, przyjmując masę zamówień, potem wszystko to wstukiwała do komputerka, który lubił robić jej na złość.

- I pomyśleć, że kiedyś chciałam być lekarzem - mruknęła do siebie Sophie.

Podeszła do stolika i przywitała arcypulchne paniusie najbardziej sztucznym i nieszczerym uśmiechem, na jaki było ją stać. „Czuję, że to zamówienie będzie NAPRAWDĘ OGROMNE, ciekawe czy napiwek również. Ach stare baby są zazwyczaj skąpe” - myślała Sophie, zapisując w notesie najbardziej słone i tłuste potrawy jakie miał do zaoferowania „Soft Rock”. Gdy jedna z „dam” zastanawiała się nad deserem, Sophie zapatrzyła się w okno. Zatłoczony chodnik pełen był ludzi. Kobieta z wózkiem, bezdomny pijak, żebrzący pieniądze, mała dziewczynka siedząca na plecach tatusia. Grupa studentów przemierzająca ulicę. A na końcu skejt w dziwnej czapce i z długim poniżej bioder czarnym kucykiem.

Chłopak spojrzał znudzonym wzrokiem na okiennicę kafejki. Wyglądał na znużonego.

Za chłopakiem szedł jego blond włosy przyjaciel. A chwilę potem bracia bliźniacy, za którym dreptał niski chłopczyk w długich aż do ramion ciemnych włosach.

- Proszę pani... proszę pani! Czy pani mnie w ogóle słucha?! - wołała pulchna Angielka.

Sophie stała jak wryta z rozdziawionymi ustami, gapiała się w szybę. Nie miała co do tego wątpliwości. TO byli oni! A w dodatku CHRIS śmiał się. ON BYŁ W DOBRYM NASTROJU! Zignorowała kompletnie klientki. Rzuciła na stolik notes, wybiegła z restauracji, przeciskając się przez kupę ludzi. Doszła do drzwi, gdzie zatrzymał ją kierownik.

- A panienka Evans gdzie się wybiera?

- Rzucam pracę! WYPUŚĆ MNIE! - A klient?

- Mam w nosie klientów!!! - Sophie popchnęła mężczyznę i wybiegła z restauracji. Pobiegnęła w stronę, w którą udał się dziwny skejt.

„Jesteś idiotką! A co, jeśli to nie byli oni?! - walczyło z nią sumienie. - I jak teraz znajdziesz pracę?!” - „Nie obchodzi mnie to!” - walczyła druga Sophie. „Mam dość tego życia!” - „I co im powiesz, jak ich spotkasz?” - Sophie starała się zignorować drugie sumienie. Mknęła przez ulicę w poszukiwaniu tak bardzo drogich jej osób. Później zastanowi się nad resztą.

- To bezcelowe! - jęknął Scott. - Usiądźmy gdzieś. Nogi mnie bolą...

- Yyy... Gomenasai. Ano... Eeto. Psziplaszam, pan zrobić nam zdjęcie my być bardzo wdzięczna. - Do Riskala podeszła niska Japonka z aparatem fotograficznym. Anioł wziął od niej cyfrowkę i pstryknął jej i jej przyjaciółce zdjęcie na tle czerwonego londyńskiego, dwupoziomowego autobusu.

- Dziękuję - wyszczebiotała łamanym angielskim.

- Proszę - odpowiedział po japońsku Riskal z szerokim uśmiechem, przez co Japonka o mało co się nie rozplęnęła.

- Chris? Wszystko w porządku? Wyglądasz potwornie. - Chris usiadł na ławce obok Scotta, ciężko dyszał, na czole pojawiły się krople potu. Jego ostre kły wysunęły się z ust.

- Nic mi nie jest. To tylko przez to, że jestem trochę głodny, nic poza tym.

- Schowaj te zęby! - syknął Riskal.

- He? Ach, przepraszam. - Rise zakrył ręką usta. - Nienawidzę Londynu, nienawidzę Anglii - wydyszał wampir. - Powracają mi złe wspomnienia z dzieciństwa.

- Wiecie co? Nie wiem jak wy, ale zgłodniałem od tego bezcelowego kręcenia się - powiedział Eingard.

- Dobry pomysł, zjedźmy coś. Chodź Chris, zamówimy ci krwistego stęka - powiedział Lotres.

- Dopiero co jedliśmy - zauważył Scott.

- Nie, no chodźmy stąd! - Mam dość tego słońca, błagam, zaszyjmy się w jakiejś knajpie i obmyślmy spokojnie plan.

- Jak szliśmy pewną uliczką, zauważyłem przyjemną knajpę o nazwie „Soft Rock cafe” - podsunął Eingard.

- Dobra idziemy. Daleko to było?

- Nie, blisko. Jakies parę metrów stąd.

Gdy chłopcy weszli do kawiarni, panował tam mały chaos. Dwie pulchne kobiety klóciły się i wydierały na cały głos do kierownika. Chodziło im o zniewagę i kompletny brak szacunku do klienta.

Kelnerka wskazała chłopcom miejsce obok okna. Przyniosła kartę menu i przeproszała za zamieszanie.

- Hej Riskal, o co chodzi tym babom? - zapytał zaciekawiony Scott.

- Jakaś kelnerka wybiegła stąd, jak zobaczyła faceta w czapce i długim kucyku - zaśmiał się anioł. - A one o mało co nie umarły z głodu, jak na tę kelnerkę czekały. Hehe... Nie ma nic gorszego od głodnych hipopotamów.

- Czeka! Czy ty powiedziałeś... CO?! Przecież Eingard ma czapkę i długi kucyk! No spójrz na niego! - powiedział Chris z nadzieją w głosie. - Spytajmy się ich, gdzie ona mieszka! Czy to nie wspa...!

- Czeka! Chris... To o niczym nie świadczy. Skąd mamy wiedzieć, czy to była Sophie? I jak niby wyciągniemy od nich jej adres? Przecież to nielegalne, chyba...

- Ja się tym zajmę - powiedział Chris, zacierając ręce. Gotował się na podryw i zauroczenie kobiety wszechczasów, a wiedział, że ma to wrodzone wraz z wampirzymi instynktami łowieckimi. W końcu wampira uroda służy do zdobywania pożywienia... ale można ją również wykorzystać do innych o wiele bardziej pożytecznych celów.

- Dzień dobry - do stolika podeszła drobna kelnerka. Drżała z podniecenia. Wpatrywała się zarumieniona w młodzieńców. - W czym mogę służyć?
- Suzy... - przeczytał Chris kartkę na jej piersi. - Mogłabyś nam powiedzieć, jak miała na imię kelnerka, przez którą jest to całe zamieszanie.

Dziewczyna wyglądała na troszkę zaskoczoną.

- Eee... To mój pierwszy dzień tutaj i nie pamiętam jej nazwiska. Ale moja koleżanka będzie wiedziała. Zawołać ją?

- Bylibyśmy bardzo wdzięczni - powiedział Chris, szeroko uśmiechając się i opierając podbródek o rękę.

Do stolika podeszła nieco starsza kobieta.

- Lucy. Powiedz panom, jak miała na imię ta co... No ta, co dzisiaj ten numer tym babkom zrobiła.

Kobieta oszołomiona urodą chłopaków zrobiła się czerwona na twarzy, stanęła jak słup.

- Eee... Yyy... Zoley, Soły? - dziewczyna nie była do końca pewna.

- Sophie? - zapytał z nadzieją wampir.

- Tak! Tak! Ona miała na imię Zofia. Eee... To znaczy Sophie! Sophie Ifan. Albo Iwan.

- Evans!

- Tak, tak Evans! - Chris aż podskoczył z radości. - To ona! To ona! - cieszył się jak opętany.

Muzyka w radiu ucichła, rozmowy w restauracji ustały. Wszystkie spojrzenia były zwrócone na Chrisa. Chłopak zastygł, usiadł cały czerwony ze wstydu na krześle.

- Tak się cieszę... - wyszeptał uradowany.

ROZDZIAŁ 22

I znowu jestem bezrobotna... Czy to możliwe, że mam aż takie halucynacje?

Sophie siedziała w wannie wypełnionej po brzegi gorącą wodą. Zanurkowała.

- Ech... To nie to samo co ogromna łaźnia w zamku - westchnęła. I znowu ten sam ból.

Ostrze, które przecinało jej serce na samą myśl o tym, co działo się w Norwegii. Teraz było to niczym wspaniały film, z beznadziejnym zakończeniem.

Nagle usłyszała dzwonek do drzwi.

- Moment! - zawołała. Wskoczyła z wanny, pospiesznie wytarła się ręcznikiem, po czym nałożyła na siebie szlafrok.

- Rany, kogo o tej porze niesie do mnie? Listonosz przecież nie pracuje tak późno.

Dziewczyna nawet nie spojrziała przez dziurkę, otworzyła drzwi... Stanęła jak wryta.

- Nieee! - ktoś w ostatniej chwili złapał omdlałą Sophie.

Nagle kompletnie ją zamroczyło, przed oczami zrobiło się ciemno. Zemdlała z nagłego przyływu potężnych emocji.

Chłopcy weszli jak gdyby nigdy nic do mieszkania Sophie. Chris, położył ją delikatnie na sofie. Szkoda, że ich spotkanie musiało tak wyglądać, jednak ta chwila była dla niego w pewnym sensie piękna.

Eingard szybkim ruchem zdjął czapkę. Rozmasował obolałe, przy - klapnięte uszy.

Lotres, Riskal i Scott rozejrzeli się po pokoju.

- Całkiem ładnie się urządziła... - mruknął anioł.

- Ale jaka normalna kobieta nabrudziłaby tak w mieszkaniu w ciągu paru dni? -

Eingard z niedowierzaniem spoglądał na stertę brudnych naczyń w zlewie, puste pudełka po lodach i paczki po chipsach porzucane po salonie. Osiem kubków po kawie stało na niewielkim szklanym stoliku. Na parapecie widniał niemały stosik pudełek po pizzy. A w całym mieszkaniu porzucane były ubrania.

- Czy tego przypadkiem nie robią kobiety, gdy mają depresję albo coś w tym stylu? -

zapytał Scott. - Noo niezdrowo się odżywiają, nie obchodzi ich to, że w ich domach panuje kompletny chaos i brud? Gdyby była facetem, to chyba co innego, ale dziewczyna...? Chris na nic nie zwracał uwagi, siedział na dywanie oparty o sofę, na którą położył swoją ukochaną, obejmował jej ciepłą dłoń. I nie spuszczał z niej wzroku. Jego serce wołało, iż krzywdził ją przez parę dni... potem stracił na 2 tygodnie i szczęśliwym trafem znów są razem...

- Jestem padnięty... - powiedział Riskal. - Myślicie, że Evans się na nas obrazi, jak bez słowa po prostu sobie kimniemy? Może ma tu jakieś materace? Chłopak spenetrował pokój.

- Bingo! - Riskal znalazł niewielkie łóżko polowe i dwa materace. Zwinięte w szafie.

- Która godzina?

- Dochodzi dziesiąta.

- No to idziemy spać, jutro lecimy do Norwegii! Musimy się wyspać.

Chris zorientował się że sofa, jest rozkładana, a w szafce pod nim znajduje się pościel.

Sophie nadal nieprzytomna leżała teraz na fotelu obok. Chris najszybciej jak potrafił rozłożył kołdrę i poduszkę na łóżko, po czym położył na nim Sophie. Sam położył się na materacu na podłodze. Riskal wyłożył się na łóżku polowym i przykrył swoim płaszczem. Eingardowi było wystarczająco wygodnie na miękkiej wykładzinie, głowę oparł o zwiniętą w kostkę bluzę. Scott skulił się jak mały kotek na fotelu, a Lotres zajął drugi materac. Po chwili wszyscy zadowoleni z siebie zasnęli.

- Ale miałam dziwny sen.

Sophie otworzyła oczy, w pokoju panowała ciemność. Jedynie światło z latarni ulicznej padało na poszczególne fragmenty mieszkania. Usłyszała pochrapywania. Rozejrzała się po pokoju. I ze szczęścia o mało co znowu nie zemdląca. - A więc to nie był sen.

Rozejrzała się po salonie, spojrzała na wszystkich, bardzo drogich jej przyjaciół, a na końcu dostrzegła osobę najdroższą jej sercu, mimo iż sprawił jej ostatnio dużo bólu, to wiedziała, że nie był wtedy sobą. Sophie położyła dłoń na jego chłodnym policzku. Była pewna, że tym razem Chris jest tym Chrisem, którego tak bardzo kochała. Wtuliła się w jego tors i zasnęła, obejmując najwspanialszego wampira pod słońcem.

* * *

Sophie Evans sprzedała swoje mieszkanie. Z przyjemnością wróciła do Norwegii z resztą chłopców. Lot samolotem nie był już taką torturą, co ostatnio. (Tym razem Eingard nie opychał się niczym przed startem). No i wszyscy zarezerwowali bilety w całym rządzie.

- Witaj w domu Sophie! - Alexandra, rzuciła się w jej objęcia. Potem spojrzała, kątem oka na Chrisa.

Wampir spuścił głowę i przeprosił pokojówkę, ta uśmiechnęła się do niego. Eingard tego samego dnia wyruszył do swojej wioski, rozprawić się z pewną irytującą dziewczyną, która była głównym winowajcą całego komediodramatu.

Sophie, wieczorem wchodząc do swojej sypialni, poczuła ten sam miły zapach starych, drewnianych mebli, za którymi tak bardzo tęskniła, za królewskim łóżem oraz wieloma innymi, przesyconymi magią przedmiotami w tymże pokoju. Otworzyła drzwi balkonowe i spojrzała na przepiękny widok. Ciemna woda z zatoki odbijała światło księżyca. Spojrzała na precudne fiordy otaczające morze oraz na cienki i porywisty wodospad, który spływał z najbliższej skarpy prosto do zatoki. Zimny wiatr rozwiały włosy Sophie. Ogarnęło ją ogromne uczucie świeżości i ulgi.

- Wracaj do środka, bo się przeziębisz - odezwał się ciepły i opiekuńczy głos z pokoju.

Sophie odwróciła się. Zamknęła za sobą drzwi balkonowe. Weszła do pokoju, który był teraz oświetlony płomyczkami ze świec. Na fotelu siedział ten sam piękny mężczyzna, w tej samej pozycji co wtedy, gdy po raz pierwszy go poznała. Z głową opartą o dłoń, z tym samym sennym spojrzeniem. Sophie podeszła do blondyna, usiadła na oparciu fotela i przytuliła do siebie jego głowę.

- Tak się cieszę, że tu wróciłam... - wyszeptała. - Nie mogłabym bez was żyć. Umarłabym z tęsknoty.

- Sądziłem, że w tym zamku spędziłaś kilka najgorszych dni w swoim życiu.

- Mylisz się... To były z całą stanowczością najpiękniejsze dni w całym moim życiu. - Sophie spojrzała z góry na wampira. - Czy coś cię martwi Chris? - zapytała.

Chris wstał, tak jak i Sophie. Patrzył jej teraz prosto w oczy. Widać było od razu, iż chce coś z siebie wydusić, jednak z jakichś przyczyn miał z tym trudności.

- Ja... Już wcześniej chciałem się ciebie o to zapytać... - zaczął niepewnie - ale nie... nie miałem odwagi... tego... Bo... to jest bardzo... - Sophie patrzyła z uśmiechem na zaczerwienionego i jękającego się wampira.

- Pytaj śmiało - powiedziała.

- Powiedz Sophie, czy... Czy chciałabyś spędzić wieczność u mego boku?

Spojrzeła ze zdziwieniem na Chrisa. Nagle zrozumiała o co mu chodzi, doznała niemałego szoku. - Prze - przepraszam! Zapomnij, że cię o to spytałem... Zabrzmiało to trochę samolubnie.

- Chcę... - wyszeptała.

- Pro - proszę?

- Chcę - powiedziała teraz bardzo wyraźnie. Spojrzała prosto w złote oczy Chrisa, ujęła jego dłoń i przyłożyła do swojego policzka. - O niczym innym bardziej nie marzę.

- Jesteś tego pewna? - zapytał. - Naprawdę nie przeraża cię fakt stania się takim samym potworem jak ja? Krwiopijcą...?

- Nie jesteś potworem... Niejeden człowiek na świecie jest o wiele gorszym potworem, sprawiającym o wiele więcej krzywdy i wylewającym o wiele więcej niewinnej krwi jak ty sam, Christopherze Rise. Dlatego też chcę stać się taka jak ty. Chcę przestać być utrapieniem dla klanu, a stać się jedną z was. Chcę tak jak to niegdyś moja prababcia, walczyć w imię „Nieśmiertelnych”, aby sprzeciwić się piekłu i aby ludzi nie gnębiły istoty, o których nawet nie mają pojęcia... Nie chcę być słabym człowiekiem, a silną kobietą... Wampirzycą, która dzięki tobie może dokonać wielkich rzeczy.

- Cieszę się, że tak zabrzmiała twoja odpowiedź - szepnął łagodnie Chris. - A teraz powiedz mi tu i teraz... - Chris przyłożył swoje zimne palce do szyi dziewczyny, która przełknęła ślinkę. - Sophie Evans. Czy zgadzasz się żyć całą wieczność jako istota, której do życia niezbędna jest krew, która słońca i ognia strzec się musi oraz w której serce bić przestanie do końca świata, a jej skóra przybierze śnieżnobiały kolor oraz w dotyku zimna i twarda będzie. Czy mimo to nadal tego pragniesz...?

- Tak - powiedziała z powagą, nie spuszczać wzroku ze złotych oczu.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpi osoba ukąszona przez wampira...?

- Tak, i wiem również, że ból ustąpi... Jeśli ty przy mnie będziesz - wyszeptała. - Niestraszny mi ból ani krew! By móc być równa osobie, którą kocham, poświęcę wszystko.

- Nie boisz się krwawego pocałunku? - zapytał niepewnie. Sophie przytuliła się mocniej do ukochanego, objęła dłońmi jego plecy, a głowę oparła o ramię, tym samym odsłaniając swoją cienką, kobiecą szyję.

- Nie... Jeżeli ty go złożysz... Ufam ci Rise... Na wieki.